

Bartłomiej Kozłowski

A propos delegalizacji KPP (i kilku innych spraw)

W niedawno opublikowanym tekście Paragrafem w banderyzm? krytykowałem „walczącą demokrację”, czyli, jak to określiłem, „system polityczny, który przy użyciu środków tego rodzaju, co zakazy istnienia pewnego rodzaju organizacji (np. partii politycznych propagujących wprowadzenie ustroju typu nazistowskiego, faszystowskiego lub komunistycznego) czy też ograniczeń wolności słowa – takich, jak te przewidziane w artykule 256 polskiego kodeksu karnego (czy też np. w artykułach 86 i 86a kodeksu karnego Niemiec) stara się zapewnić to, że jest on demokracją – to jest systemem politycznym, w którym mimo pewnych ograniczeń demokracji – można przecież twierdzić, że próba wyeliminowania, przy użyciu groźby represji, ze sfery publicznej pewnego rodzaju poglądów jest działaniem antydemokratycznym – istnieją takie rzeczy, jak pluralistyczny system konkurujących ze sobą w wolnych wyborach partii politycznych (których wolność może być co prawda ograniczona poprzez nie dopuszczanie do nich np. ugrupowań głoszących potrzebę likwidacji demokracji), generalna swoboda wypowiedzi (choć z wyjątkiem wypowiedzi propagujących systemy totalitarne, czy nawołujących do nienawiści wobec takich lub innych grup społecznych), wolność mediów (z analogicznym wyjątkiem), rynkowa gospodarka, niezawisłe sądownictwo, itd.”. Właśnie nic innego, jak „walczącą demokrację” zaprezentował Trybunał Konstytucyjny, orzekając o niezgodności celów i działalności Komunistycznej Partii Polski z art. 13 w związku z art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji RP.

Pozwolę tu sobie w całości przytoczyć komunikat opublikowany na stronie internetowej Trybunału:

1 października i 3 grudnia 2025 r. Trybunał Konstytucyjny rozpoznawał połączone wnioski Prokuratora Generalnego oraz Prezydenta RP dotyczące celów i działalności partii politycznej - Komunistyczna Partia Polski.

Trybunał Konstytucyjny orzekł, że cele i działalność Komunistycznej Partii Polski są niezgodne z art. 13 w związku z art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Ponadto Trybunał umorzył postępowanie w zakresie wniosku Prokuratora Generalnego (Zbigniewa Ziobry – mój przypis).

Orzeczenie zapadło jednogłośnie.

Trybunał orzekł, że cele i działalność Komunistycznej Partii Polski są niezgodne z przepisami Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Tym samym Trybunał podzielił argumentację Prezydenta Karola Nawrockiego, wskazującego, że „komunizm w wyniku zbrodniczej rewolucji bolszewickiej (...) zmienił w sposób tragiczny oblicze (...) ogromnej części świata, zaś jego (...) skutki społeczne i ekonomiczne odczuwane są w wielu państwach (...) do dziś. Ideologia komunistyczna wymierzona jest przeciwko podstawowym wartościom człowieczeństwa, tradycjom cywilizacji europejskiej i chrześcijańskiej.

Jedną z największych ofiar komunizmu była i jest Polska. W 1920 roku dzięki męstwu polskich żołnierzy i całego narodu udało się odepchnąć od naszej Ojczyzny widmo zalewu komunizmu i idących za nim zbrodni”.

W tym kontekście szczególnie szokująca jest działalność programowa Komunistycznej Partii Polski odwołująca się do aktywności przedwojennej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski i wychwalająca atak Rosji Sowieckiej na Polskę w 1920 r., nazywanie w działalności programowej KPP ówczesnej Polski mianem kapitalistyczno-obszarniczej i kwestionowanie agresywnego charakteru inwazji Rosji Sowieckiej na Polskę w 1920 r. Wszystko na łamach oficjalnego organu prasowego KPP lub na jej oficjalnej stronie internetowej.

Nie ulega wątpliwości że przedwojenna imienniczka Komunistycznej Partii Polski była ugrupowaniem antypolskim złożonym z sowieckich agentów. Trybunał wskazał, że komuniści wywodzący się wprost z przedwojennej Komunistycznej Partii Polski instalowali w Polsce powojennej sowiecką okupację i stalinowską opresję. Wszak długoletnimi członkami przedwojennej KPP byli odpowiedzialni za stalinowski terror okresu powojennego, zajmujący najwyższe stanowiska państwowe, Jakub Berman, Bolesław Bierut, Hilary Minc, Aleksander Zawadzki, Stanisław Radkiewicz, Władysław Gomułka, Roman Romkowski, Józef Różański, Anatol Fejgin.

Jeszcze bardziej szokuje ten fragment działalności programowej KPP, w którym polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, Miednoje, Starobielsku, Ostaszkowie i innych miejscach zbrodni katyńskiej nazywa się na łamach oficjalnego organu prasowego Polskiej Partii Komunistycznej mianem obszarników i burżuazji, średniego szczebla funkcjonariuszami i agentami aparatu przemocy, aparatu obrony, bezpieczeństwa i represji państwa burżuazyjnego, mianem kierowniczo-operacyjnego wykonawstwa i ideologiczno-politycznym zabezpieczeniem okupacji-kolonizacji Ukrainy i Białorusi, wreszcie nazywa się naszych bohaterów słowami „najbardziej zajadła, ideologiczno-polityczna czołówka antykomunistyczna”. Wszystko to miało miejsce w Rzeczypospolitej Polskiej, której Konstytucja zakazuje istnienia partii odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk komunizmu.

Prezydent podkreślił, że cele i działalność Komunistycznej Partii Polski „nawołują i prowadzą do rewolucji komunistycznej, grabieży prywatnej własności i zamiany obecnego ustroju demokratycznego na ustrój «demokracji socjalistycznej», będący w istocie dyktaturą proletariatu, a więc zaprzeczeniem pojęcia demokracji. W porządku prawnym Rzeczypospolitej Polskiej nie ma miejsca na partię, która gloryfikuje zbrodniarzy i reżimy komunistyczne odpowiedzialne za śmierć milionów istnień ludzkich, w tym naszych rodaków – obywateli Polski. W polskim porządku prawnym nie ma także miejsca na posługiwanie się symbolami, które jednoznacznie odwołują się do zbrodniczej ideologii komunizmu”.

Trybunał, zgodnie z dyspozycją art. 188 pkt 4 Konstytucji, dokonał w niniejszej sprawie kontroli celów i działalności KPP.

Przeprowadzenie ścisłej granicy między celami a działalnością partii politycznej, rekonstruowanymi w oparciu o trwającą działalność programową partii, w ramach kontroli następczej, po latach działalności partii politycznej, jest zasadniczo niemożliwe, dlatego została przeprowadzona łączna ocena celów i działalności KPP z art. 13 w związku z art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji. Cele partii są zdeterminowane przez jej program, ale powinny być rekonstruowany również wskutek analizy jej działalności.

Trybunał przypomniał, że program KPP jest determinowany przez liczne dokumenty programowe i publikacje programowe oraz częściowo przez Statut KPP, które łącznie tworzą

program partii, o którym stanowi art. 13 Konstytucji.

Z tego powodu Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że ocena:

- 1) celów KPP określonych w preambule Statutu KPP,
- 2) celów KPP wynikających z art. 57 ust. 1 i 2 Programu KPP,
- 3) celów KPP określonych w Manifeście polskich komunistów,
- 4) działalność KPP na stronie internetowej KPP i na łamach czasopisma „Brzask”,

– postrzegana każda z osobna i w oderwaniu od pozostałych, nie może oddać całości istoty sprawy. Dostrzegł to również Wnioskodawca. Dlatego konieczne było dokonanie całościowej oceny celów i działalności KPP, oddającej wzajemne powiązania między częściami składowymi celów i działalności KPP wskazanych we wniosku.

Cele KPP sprowadzają się do jej programu rozumianego w wyżej określony sposób, a działalność KPP poddana kontroli przez TK jest zobrazowana przez publikacje zamieszczane na stronie partii oraz w czasopiśmie „Brzask”. Działalność ta ma charakter programowy, stanowiąc tym samym również część programu partii.

Art. 13 Konstytucji zakazuje istnienia partii i innych organizacji, które odwołują się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu.

W preambule Statutu KPP zadeklarowano, że jest ona partią marksistowsko-leninowską, a jej celem jest rewolucja zmieniająca ustrój Polski na komunistyczny, co skonkretyzowano w „Manifeście polskich komunistów” i licznych wypowiedziach programowych członków jej kierownictwa oraz w innych publikacjach w oficjalnym organie prasowym KPP – czasopiśmie „Brzask”.

W działalności programowej KPP marksizm-leninizm prezentowany jest jako podstawowa ideologia. Aktywność osób wdrażających tę ideologię w przeszłości, niewątpliwie stosujących klasyczne i bezdyskusyjne totalitarne metody działania komunizmu, prezentowana jest jako istotny punkt odniesienia w materiałach kolportowanych przez KPP.

Działalność programowa KPP nawiązuje nie tylko do komunizmu jako ideologii marksistowsko-leninowskiej, ale także rozumianego jako okres w dziejach Polski w latach 1944-1989. W działalności tej podkreśla się w szczególności zasługi osób wprowadzających komunizm bezpośrednio po wojnie, a właśnie w tym okresie epoki komunizmu stosowanie totalitarnych metod i praktyk było szczególnie nasilone.

Z tej perspektywy również nazwa KPP, będąca powieleniem nazwy przedwojennej Komunistycznej Partii Polski, prezentowana w materiałach programowych pochwała dokonania antypolskich i opartych na przemocy działań przedwojennej poprzedniczki KPP oraz „godło partii”, w postaci sierpa i młota, stanowią odwołanie do totalitarnych metod i praktyk komunizmu, widoczne w działalności programowej tej partii, współkształtującej program, o którym stanowi art. 13 Konstytucji.

Dopełnieniem działalności programowej partii jest pochwała ataku ZSRR na Polskę w 1920 r. i 1939 r., pochwała Lenina, Stalina i Dzierżyńskiego, relatywizowanie zbrodni komunistycznych, przede wszystkim zbrodni katyńskiej – wizytówki komunizmu w oczach większości Polaków oraz traktowanie lat 1944-1956 jako najlepszego okresu komunizmu na terytorium Polski.

W świetle powyższego, podstawowy cel KPP w postaci rewolucyjnych przeobrażeń systemu

politycznego i społeczno-gospodarczego Polski zmierzających do budowy komunizmu, zgodnie z założeniami i tradycjami marksizmu-leninizmu, oznacza po prostu zamiar wprowadzenie w Polsce ustroju totalitarnego przy zastosowaniu totalitarnych metod i praktyk komunizmu, gloryfikowanych w licznych materiałach zaliczonych do działalności programowej KPP.

Nawiązaniem do praktyki funkcjonowania państw stalinowskiego realnego socjalizmu (komunizmu) są niewątpliwie następujące elementy programu i działalności programowej KPP:

- 1) ujęcie marksizmu-leninizmu jako programowego fundamentu partii,
- 2) godło partii w postaci symbolu sierpa i młota,
- 3) sztandar partii w postaci symbolu sierpa i młota na czerwonym tle,
- 4) publikowanie z aprobatą prac pisemnych Józefa Stalina, wyrażających jego poglądy na temat marksizmu-leninizmu oraz na „dyktaturę proletariatu”,
- 5) pochwała działalności Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego,
- 6) wykazywanie wyższości ustroju ZSRR w najmroczniejszym okresie „czerwonego terroru”, wielkiego głodu i terroru stalinowskiego nad wolnorynkowym ustrojem demokratycznym,
- 7) rozpowszechnianie poglądów o pozytywnych skutkach zbrodniczej kolektywizacji przeprowadzonej w ZSRR w okresie międzywojennym,
- 8) opiewanie zalet i osiągnięć totalitarnego reżimu Korei Północnej oraz innych państw komunistycznych,
- 9) pochwała rewolucji październikowej i wzywanie do przeprowadzenia rewolucji „takiej jak październikowa”,
- 10) stawianie za wzór ustroju komunistycznego leninowskiej Rosji, stalinowskiego ZSRR czy Korei Północnej,
- 11) negacja porządku demokratycznego i plan utworzenia komunistycznej dyktatury, nazywanej przewrotnie przez KPP „Polską demokratyczną” w odróżnieniu od obecnie istniejącej „Polski burżuazyjnej”,
- 12) rzeczywisty cel KPP w postaci wprowadzenia w Polsce systemu politycznego analogicznego do systemu politycznego porewolucyjnej Rosji Sowieckiej, który musiałby stać się ostatecznie systemem terroru, przemocy, „walki o pokój” do wyeliminowania ostatniego politycznego oponenta,
- 13) negocjowanie lub usprawiedliwianie zbrodni komunistycznych, jako uzasadnionej walki z „kontrewolucją” i „reakcją”,

Program KPP, demonstrowany również w oficjalnym organie prasowym partii, odwołuje się wprost do sprawdzonych w XX wieku totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu – przez wzywanie do zjednoczenia ruchu komunistycznego, podjęcia walki z „imperialistycznym”, „kapitalistycznym”, „burżuazyjnym” systemem, odrzucenie demokracji, wywyższanie klasy robotniczej i chłopstwa ponad inne klasy społeczne, wzywanie do zniszczenia obecnie panującego systemu społeczno-politycznego, przeprowadzenie rewolucji „takiej jak październikowa” oraz do wprowadzenia komunistycznego ładu na wzór porewolucyjnej Rosji, z jednoczesną gloryfikacją Włodzimierza Lenina, Feliksa Dzierżyńskiego, Józefa Stalina, Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana, Hilarego Minca, Edwarda Ochaba, Mieczysława Moczara, władców Korei Północnej i Chińskiej Republiki Ludowej.

Trybunał podkreślił, że twórcy Konstytucji znali praktyczny wymiar funkcjonowania państwa komunistycznego i świadomie zakazali istnienia partii odwołujących się w programach do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, bowiem, jak stwierdzono w trakcie posiedzenia Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, w kontekście treści obowiązującego obecnie art. 13 Konstytucji, „nie było systemów gorszych od tych, które wymienia dyskutowany przepis, jeżeli chodzi o skalę i zakres pogwałcenia godności człowieka. Takiej praktyki nie było w żadnym innym doświadczeniu ludzkości i w żadnym innym ustroju politycznym. Dlatego też kwestie powinny być nazwane i określone. Gdyby (...) było to tylko doświadczenie historyczne, to przepis konstytucji nie byłby potrzebny. Jest jednak tak, że doświadczenia te są jeszcze dzisiaj na kuli ziemskiej doświadczeniem wielu narodów i państw (...) odwołanie bezpośrednio zawarte w projekcie konstytucji jest memento dla naszego narodu, aby być ostrożnym w posługiwaniu się czymś, co może być potem bardzo niebezpieczne i może przynieść ogromne konsekwencje dla naszego społeczeństwa” (Biuletyn Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, nr 43/1997, s. 83).

Należy wspomnieć, że w samym tylko roku 1952 ponad 21 tysięcy osób trafiło do więzień. „W połowie 1952 roku było w Polsce – wedle oficjalnych, acz wówczas ściśle tajnych danych – 49,5 tysiąca więźniów politycznych. Utworzono też osobne więzienie dla młodocianych «przestępców politycznych» (w 1953 roku było w nim 2,5 tysiąca więźniów). (...) [W] więzieniach siedzieli (...) wysocy urzędnicy państwowi II Rzeczypospolitej (w tym były premier), generałowie, ludzie z dowództwa Armii Krajowej, biskupi, „chłopcy z lasu”, którzy walczyli przeciwko Niemcom, a potem przeciwko komunistom, chłopci stawiający opór, robotnicy z kopalni, w której wybuchł pożar, młodzi ludzie, którzy rozbijali propagandowe gabloty lub wypisywali hasła na murach. Chodziło nie tylko o wyeliminowanie ich z życia publicznego czy uniemożliwienie robienia tego, co robili. Jednym z głównych celów systemu powszechnego terroru było utrzymywanie społeczeństwa w strachu, sprzyjanie donosicielstwu, rozbijanie więzi społecznych (...) W 1955 roku w więzieniach było wciąż około 30 tysięcy więźniów politycznych (...)”. A. Paczkowski, Polacy pod obcą i własną przemocą, [w:] S. Courtois, N. Werth, J. Panné, A. Paczkowski, K. Bartosek, J. Margolin, Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania, Warszawa 2001, s. 357-359)

W oparciu o stalinowskie ustawodawstwo wydano w Polsce do 1955 r. co najmniej 5 tysięcy wyroków śmierci, natomiast w różnego typu więzieniach, w tym w obozach pracy zmarło ponad 20 tysięcy osób, a nieustaloną liczbę wywieziono w głąb ZSRR (zob. O karach śmierci w latach 1944-1956. Z Krzysztofem Szwagrzykiem i Janem Żarynem rozmawia Barbara Polak, Biuletyn IPN, nr 11/2002, s. 18-19).

Trybunał podkreślił również, że propagowanie ustroju totalitarnego w działalności liderów KPP na łamach czasopisma „Brzask” i na stronie internetowej KPP zostało uznane za udowodniony fakt w prawomocnym wyroku Sądu Rejonowego w Dąbrowie Górniczej. Nie ulega wątpliwości, że wskazana aktywność liderów KPP mieści się w zakresie pojęcia celu i działalności KPP. Sąd Rejonowy uznał, że propagowanie ustroju totalitarnego przez wskazanych z imienia i nazwiska liderów KPP miało miejsce w licznych publikacjach na łamach czasopisma „Brzask” i na stronie internetowej KPP. Wskazana działalność programowa KPP, uznana przez sąd za publiczne propagowanie komunistycznego totalitarnego ustroju państwa, wypełniająca znamiona czynu zabronionego z art. 256 § 1

kodeksu karnego, stanowi dodatkowy argument przemawiający za tym, że odwołanie w dokumentach programowych KPP do marksizmu-leninizmu oraz wzywianie w nich do rewolucyjnych przeobrażeń ustroju Polski są postacią odwołania w programie partii do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, zakazanych przez art. 13 Konstytucji. W związku z powyższym Trybunał uznał, że cele i działalność KPP, z powodu odwołania w jej programie do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, są sprzeczne z art. 13 Konstytucji.

Po drugie, art. 13 Konstytucji zakazuje istnienia partii politycznych i innych organizacji, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową. Twórcy Konstytucji podkreślali, że w przypadku nawiązania przez partię polityczną do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, druga część art. 13 Konstytucji jest swoistym dopowiedzeniem i powtórzeniem. Jak stwierdził ówczesny senator Piotr Andrzejewski, „w programie ortodoksyjnym stalinowsko-komunistycznym, nienawiść rasowa i narodowościowa jest zawarta *implicite*” (P. Andrzejewski, [w:] Biuletyn Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, nr 43/1997, s. 80).

Nie był to bynajmniej pogląd odosobniony. Przeciwnie, znacznie wcześniej papież Pius IX napisał w ogłoszonej 19 marca 1937 r. encyklice „*Divini Redemptoris*”, że komuniści „dążą do zaostrenia przeciwieństw pomiędzy poszczególnymi klasami społeczeństwa i do wytworzenia pozoru, jakoby owa walka klasowa z całą jej nienawiścią niestety i szaleństwem niszczenia była krucjatą w służbie rzeczywistego postępu ludzkości. Stąd wszelkie siły, przeciwstawiające się systematycznym tym gwałtom, mają być jako wrogowie ludzkości, do szczytu wytępione”.

Pojęcie nienawiści rasowej i narodowościowej należy w tym wypadku rozumieć jako nienawiść do tak zwanej „burżuazji”, tak zwanych „obszarników”, tak zwanych „wyzyskiwaczy” czy tak zwanych „imperialistów” i w świetle odrzucenia przez ideologię komunistyczną klasycznych podziałów narodowościowych. Nienawiść do określonej wyodrębnionej grupy ludzi, nazywanej klasą w ideologii marksizmu-leninizmu, jest postacią zakazanej przez art. 13 Konstytucji nienawiści rasowej i narodowościowej.

Z tego powodu, w świetle całości przedstawionej argumentacji, Trybunał uznał, że cele i działalność KPP, z powodu założenia i dopuszczenia w jej programie i działalności nienawiści rasowej i narodowościowej, są sprzeczne z art. 13 Konstytucji.

Po trzecie, art. 13 Konstytucji *in fine* zakazuje istnienia partii politycznych, których program lub działalność dopuszcza stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę.

Liczne odwołania do rewolucji komunistycznej jako metody zmiany ustroju państwa, sam opis zmian ustroju państwa, niezbędnych zdaniem KPP, oraz gloryfikowanie rewolucji październikowej jednoznacznie świadczą o tym, że stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę stanowi część programu KPP. Ponadto przesądza już o tym samo uznanie przez Trybunał, że KPP odwołuje się w programie do totalitarnych metod i praktyk komunizmu.

Stosowanie przemocy, w tym fizycznej eksterminacji, jako metody zdobycia władzy politycznej w aktywności komunistów, było dla opinii publicznej oczywistością już na początku lat trzydziestych XX wieku. W encyklice „*Quadragesimo anno*”, ogłoszonej 15

maja 1931 r., papież Pius XI napisał: „«komunizm», który dwa postawił sobie cele, do których dąży nie skrycie, ani drogą okrężną, lecz jawnie, otwarcie, nie cofając się przed żadnym środkiem nie gardząc nawet gwałtem: te cele to najostrzejsza walka klas i zupełne zniesienie własności prywatnej. Na tej drodze waży się na wszystko, nie szanuje niczego. Dorwawszy się do władzy, okazuje niewiarygodne, obłądne wprost okrucieństwo i nieludzkość. Świadczy o tym straszne spustoszenie i ruiny, którymi pokrył ogromne przestrzenie wschodniej Europy i Azji”.

Około sześćdziesiąt lat później skalę zbrodni i okrucieństw pokazywały liczne prace historyków, odnoszące się do konkretnych faktów i dokumentów. W pisemnym uzasadnieniu zostały one przytoczone.

A zatem również trzecia część art. 13 Konstytucji, zakazująca przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę, stanowi jedynie dopowiedzenie w stosunku do podstawowego zakazu wynikającego z tego przepisu, zabraniającego istnienia partii politycznych odwołujących się w programie do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu.

Z powyższych przyczyn, w świetle całości przedstawionej argumentacji, Trybunał uznał, że cel i działalność KPP, z powodu założenia i dopuszczenia w programie i działalności partii stosowania przemocy w celu zdobycia władzy oraz wpływu na politykę, są sprzeczne z art. 13 Konstytucji.

Wskazany jako związkowy wzorzec kontroli art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji stanowi, że partie polityczne działają w celu wpływania metodami demokratycznymi na kształtowanie polityki państwa. Niezgodność z art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji celów i działalności KPP jest oczywista w świetle stwierdzenia jej niezgodności z art. 13 Konstytucji.

Odwoływanie się przez partię polityczną do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, dopuszczenie nienawiści narodowościowej lub rasowej w jej programie i działalności a także dopuszczenie stosowania przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę oznacza również zakazane przez art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji wpływanie na politykę państwa metodami niedemokratycznymi.

Trybunał Konstytucyjny podkreślił, że uchwalając Konstytucję, ustrojodawca przesądził, iż określony rodzaj partii politycznych nie może funkcjonować w Polsce, państwie boleśnie dotkniętym zbrodniami komunizmu, totalitarnej ideologii odpowiadającej za śmierć milionów ludzi na całym świecie, w tym w Polsce. Z tego powodu cele i działalność KPP, obejmujące odwołanie w programie do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, dopuszczenie w programie i działalności nienawiści rasowej i narodowościowej, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy i wpływu na politykę, założenie w programie i działalności możliwości wpływania na kształtowanie polityki państwa innymi metodami niż demokratyczne, nie mogą wypełniać warunków zgodności z Konstytucją suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Trybunał stwierdził niezgodność celów i działalności KPP z art. 13 w związku z art. 11 ust. 1 zdanie drugie Konstytucji. Zgodnie z art. 188 pkt 4 Konstytucji na tym wyczerpuje się kognicja TK w obszarze kontroli funkcjonowania partii politycznych. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego nie skutkuje ipso iure delegalizacją KPP.

Zgodnie z art. 44 ustawy o partiach politycznych, jeżeli Trybunał Konstytucyjny wyda

orzeczenie o niezgodności z Konstytucją celów lub działalności partii politycznej, sąd niezwłocznie wydaje postanowienie o wykreśleniu wpisu partii politycznej z ewidencji. Odpis wyroku zostanie niezwłocznie przekazany do Sądu Okręgowego w Warszawie, który zgodnie z art. 11 ust. 1 ustawy o partiach politycznych prowadzi ich ewidencję i jest właściwy do wydania stosownego postanowienia.

Pełny skład orzekający Trybunału Konstytucyjnego: prezes TK Bogdan Świączkowski - przewodniczący, sędzia TK Krystyna Pawłowicz - sprawozdawca.

Jakkolwiek ograniczenia wolności słowa – podobnie jak wolności zrzeszania się i zgromadzeń – są immanentną cechą „walczącej demokracji” (zwanej po niemiecku – ten wzorec ustroju kojarzony jest głównie z praktyką RFN po II wojnie światowej - „*wehrhafte Demokratie*” lub „*streitbare Demokratie*” – choć za „walczące demokracje” można uznać wiele państw, nie tylko Niemcy – nie gorszym przykładem może być w tym względzie Austria, mająca w swym ustawodawstwie bardzo szerokie – i do tego podniesione do rangi konstytucyjnej – przepisy antynazistowskie – chodzi tu o tzw. Verbotsgesetz, czyli ustawę zakazującą istnienia i reaktywacji NSDAP i w ogóle wszelkiej „działalności w sensie nazistowskim”) – to walcząca demokracja w Polsce nie posunęła się – jak dotąd – na tyle daleko – by nie wolno było legalnie krytykować czy to „walczącej demokracji” jako takiej, czy też konkretnych jej przejawów. Toteż pozwolę sobie na krytykę wydanego w dniu 3 grudnia 2025 r. orzeczenia w sprawie KPP. Ale nie będzie to krytyka ślepa, na zasadzie, że ze wszystkim, co w orzeczeniu tym zostało powiedziane, się nie zgadzam. Bo niewątpliwie wiele rzeczy, które TK stwierdził, jest prawdziwych i słusznych. I tak np. zgodne z prawdą i słuszne jest stwierdzenie, że „komunizm w wyniku zbrodniczej rewolucji bolszewickiej (...) zmienił w sposób tragiczny oblicze (...) ogromnej części świata, zaś jego (...) skutki społeczne i ekonomiczne odczuwane są w wielu państwach (...) do dziś”. Zgodzić się można z tym, że „Jedną z największych ofiar komunizmu była i jest Polska”. Słuszne jest stwierdzenie, że „przedwojenna imienniczka Komunistycznej Partii Polski była ugrupowaniem antypolskim złożonym z sowieckich agentów” i że „komuniści wywodzący się wprost z przedwojennej Komunistycznej Partii Polski instalowali w Polsce powojennej sowiecką okupację i stalinowską opresję” – w komunikacie opublikowanym na stronie TK zostało odnotowane, że „długoletnimi członkami przedwojennej KPP byli odpowiedzialni za stalinowski terror okresu powojennego, zajmujący najwyższe stanowiska państwowe, Jakub Berman, Bolesław Bierut, Hilary Minc, Aleksander Zawadzki, Stanisław Radkiewicz, Władysław Gomułka, Roman Romkowski, Józef Różański, Anatol Fejgin”. Trafnie zostało wskazane, że „Działalność programowa KPP nawiązuje nie tylko do komunizmu jako ideologii marksistowsko-leninowskiej, ale także rozumianego jako okres w dziejach Polski w latach 1944-1989” i, że „W działalności tej podkreśla się w szczególności zasługi osób wprowadzających komunizm bezpośrednio po wojnie, a właśnie w tym okresie epoki komunizmu stosowanie totalitarnych metod i praktyk było szczególnie nasilone”. Zostało zauważone, że „Dopełnieniem działalności programowej partii jest pochwała ataku ZSRR na Polskę w 1920 r. i 1939 r., pochwała Lenina, Stalina i Dzierżyńskiego, relatywizowanie zbrodni komunistycznych, przede wszystkim zbrodni katyńskiej – wizytówki komunizmu w oczach większości Polaków oraz traktowanie lat 1944-1956 jako najlepszego okresu

komunizmu na terytorium Polski” (odnośnie stosunku KPP do zbrodni katyńskiej w wyroku TK zostało powiedziane, że „Jeszcze bardziej szokuje ten fragment działalności programowej KPP, w którym polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, Miednoje, Starobielsku, Ostaszkowie i innych miejscach zbrodni katyńskiej nazywa się na łamach oficjalnego organu prasowego Polskiej Partii Komunistycznej mianem obszarników i burżuazji, średniego szczebla funkcjonariuszami i agentami aparatu przemocy, aparatu obrony, bezpieczeństwa i represji państwa burżuazyjnego, mianem kierowniczo-operacyjnego wykonawstwa i ideologiczno-politycznym zabezpieczeniem okupacji-kolonizacji Ukrainy i Białorusi, wreszcie nazywa się naszych bohaterów słowami „najbardziej zajadła, ideologiczno-polityczna czołówka antykomunistyczna”. Tu akurat tak się jednak składa, że zamordowani we wspomnianych tu miejscach w dużej mierze byli np. oficerami wojska, czy też funkcjonariuszami policji lub służby więziennej – co można przełożyć na bycie funkcjonariuszami aparatu przemocy, obrony, bezpieczeństwa i represji – co oczywiście w najmniejszym stopniu nie usprawiedliwia dokonanej na tych ludziach zbrodni, lecz mimo wszystko takie akurat określenie tych osób nie jest, jak myślę, po prostu niezgodne z prawdą).

To jednak, co zostało powyżej powiedziane, nie może w uczciwy sposób uzasadniać – *per se* – delegalizacji partii politycznej. Nie jest konstytucyjnie adekwatną przesłanką delegalizacji partii politycznej to, że istniejąca około 100 lat temu poprzedniczka tej partii, nosząca tę samą nazwę, robiła różne złe rzeczy – z działaniami o charakterze zdradzieckim i terrorystycznym włącznie – nie może być nią też to, że członkowie przedwojennej KPP – już jako członkowie PPR czy PZPR – jako osoby już sprawujące władzę – robili nie mniej złe rzeczy w okresie powojennym. Nie może być podstawą delegalizacji partii (tak, jak ja interpretuję odpowiednie przepisy konstytucji) relatywizowanie np. zbrodni katyńskiej i z pewnością obraźliwe dla wielu ludzi określenie jej ofiar – chciałbym zauważyć, że tego rodzaju wypowiedzi – które chyba rzeczywiście miały charakter stanowisk partii, a nie wyłącznie czysto indywidualnych wystąpień niektórych jej członków – jakkolwiek mogące wywoływać całkowicie zrozumiałe sprzeciw, lub wręcz oburzenie, nie są w Polsce czymś prawnie zakazanym – o ile polskie prawo karne zabrania pochwalania przestępstw – czyli wyrażania opinii, że jakiś czyn kryminalny, taki np. jak morderstwo jest czymś dobrym, słusznym, właściwym czy chwalebny – to nie zabrania jednak relatywizowania – czyli np. umniejszania, a nawet usprawiedliwiania przestępstw (w sensie szukania dla nich przyczyn czy tłumaczenia w taki czy inny sposób ich sprawców), nie jest też w Polsce karalne zniesławianie czy też znieważanie osób zmarłych (inaczej, jak w Niemczech). Aby partia polityczna mogła zostać zdelegalizowana, musi ona spełniać którychś warunków określonych w art. 13 konstytucji, zgodnie z którym „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”.

Odnosnie tego przepisu konstytucji nigdy nie ukrywałem mojego negatywnego nastawienia do zawartego w nim zakazu. Zakaz ten jest przede wszystkim bardzo nieprecyzyjny – by nie rzec, że wręcz zagadkowy. Co to są np. „totalitarne metody i praktyki działania nazizmu, faszystów i komunizmu” do których partie i inne organizacje nie mogą się odwoływać

swoich programach? Czy w zakresie tego pojęcia mieszczą się dopiero takie rzeczy, jak praktyczna likwidacja swobód obywatelskich, takich, jak wolność wypowiedzi, wolność wyznania, wolność zrzeszania się, wolność zgromadzeń – a wprowadzenie zamiast tego cenzury i systemu monopartyjnego – co faktycznie miało miejsce w państwach nazistowskich, faszystowskich i komunistycznych (nie wspomnę tu już o czymś takim, jak masowy terror wobec przeciwników reżimu – sądzę bowiem, że „totalitarne metody nazizmu, faszyzmu i komunizmu” nie muszą być metodami w zwykłym znaczeniu tego słowa zbrodniczymi, to znaczy wiążącymi się np. z zabijaniem ludzi tylko dlatego, że należą oni do takiej czy innej grupy społecznej) – czy też pod pojęciem tym można rozumieć także np. nacjonalizację gospodarki (lub przynajmniej jej dużej – oczywiście zachodzi pytanie jak dużej – jej części)? Komuniści, jak doskonale wiadomo, upaństwowili i zmonopolizowali gospodarki w krajach, w których sprawowali władzę (w Polsce nie zlikwidowali prywatnego rolnictwa). Obecna KPP postuluje daleko idące „uspołecznienie” gospodarki. Lecz daleko posunięte akcje nacjonalizacyjne miały miejsce także w krajach, których nikt nie nazywa państwami nazistowskimi, faszystowskimi (te akurat systemy totalitarne nie zakładały zwykłego odebrania przedsiębiorcom należących do nich zakładów), czy też komunistycznymi: jak można przeczytać w Wikipedii (pod hasłem „nacjonalizacja”) W Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej znacjonalizowano Bank of England, British Steel, British Coal, British Gas, British Rail, British Telecom, UK Electricity Supply Industry, British Leyland, Railtrack, a we Francji w 1982 r. upaństwowiono część przemysłu (Thomson, Saint-Gobain-Pont-à-Mousson, Rhône-Poulenc, Pechiney-Ugine-Kihlmann, Sacilor, Usinor) i sektora finansów (Paribas, Suez, CIC, Crédit du Nord, Crédit Commercial de France, Banque Rotschild, Banque Worms, Banque La Hénin itd.). W Hiszpanii z kolei w 1983 r. znacjonalizowano Holding prasowy Rumasa, zaś w Grecji w 1987 r. wywłaszczono część gruntów kościelnych. Jest więc postulowanie w programie partii politycznej (przy czym uwaga, TK – podobnie jak prezydent Nawrocki w swym wniosku słusznie stwierdził, że pod pojęciem programu partii nie można rozumieć wyłącznie tego, co nosi oficjalną nazwę „program”) nacjonalizacji gospodarki równoznaczne z odwołaniem się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu, z tego powodu, że w państwach komunistycznych zrobiono coś właśnie takiego – i był to zresztą jeden ze sztandarowych postulatów komunizmu – czy też postulat nacjonalizacji np. przedsiębiorstw zatrudniających więcej, niż jakąś określoną liczbę pracowników, czy też pewnych całych działów gospodarki nie byłby czymś, co można uznać za odwoływanie się do takich właśnie metod i praktyk – gdyż tego rodzaju rzeczy robiono nie tylko w krajach komunistycznych, ale także w takich, których ustroju nikt nigdy nie określał w sposób poważny mianem komunizmu? Jak można byłoby rozstrzygnąć taki dylemat? W wyobraźalny sposób kryterium decydującym o tym, czy postulat dotyczący nacjonalizacji gospodarki odwołuje się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu mógłby być zakres tej nacjonalizacji, który jakaś partia chciałaby osiągnąć. Lecz jaki on miałby być? Czy granicą, za którą byłoby już odwoływanie się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu byłby pomysł nacjonalizacji przedsiębiorstw, które zatrudniają – dajmy na to – 10 ludzi? Czy może 50 ludzi – jak przewidywała to polska ustawa nacjonalizacyjna z 1946 r. (na jednej zmianie)? Czy może 200 osób? A może 500? Albo 1000 – lub nawet większą liczbę? To jest oczywiście kompletnie niejasne i ustalenie granicy, poza którą postulat nacjonalizacji przedsiębiorstw stanowiłby już odwołanie się do totalitarnych metod i

praktyk komunizmu musiałyby opierać się na niczym innym, jak na po prostu czymś widzimisię – ktoś mógłby upatrywać odwołania się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu w pomysł kolektywizacji wszelkich zakładów, które zatrudniają np. więcej, niż 5 osób – ktoś inny za odwoływanie się do takich metod i praktyk mógłby uznać pomysł upaństwowienia (albo np. przejęcia przez organy samorządu terytorialnego) przedsiębiorstw, które zatrudniają np. 500 pracowników, lub nawet więcej. Może kryterium w tym względzie powinien być postulowany sposób dokonania nacjonalizacji – tak, że za odwołanie się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu byłby uznany pomysł odebrania własności prywatnych przedsiębiorców bez odszkodowania, lecz nie byłby uznany za odwołanie się do takich metod i praktyk pomysł nacjonalizacji takich przedsiębiorstw, ale za odszkodowaniem? Takie kryterium też można byłoby sobie wyobrazić, lecz jeśli już takie kryterium by przyjąć, kwestia dokładniejszego jego ustalenia też byłaby bardzo niejasna. Byłby odwołaniem się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu pomysł nacjonalizacji przedsiębiorstw, zatrudniających powyżej iluś tam pracowników za odszkodowaniem wynoszącym poniżej wartości rynkowej tych przedsiębiorstw? Czy może odwołaniem się do wspomnianych metod i praktyk byłoby dopiero zabranie prywatnym przedsiębiorcom należących do nich zakładów bez żadnego odszkodowania – bądź, powiedzmy, za jakieś naprawdę „psie pieniądze” (nawiasem mówiąc, ustawa nacjonalizacyjna z 1946 r. przewidywała upaństwowienie bez odszkodowania przedsiębiorstw należących do obywateli Rzeszy Niemieckiej i Wolnego Miasta Gdańska; przedsiębiorstwa należące do Polaków miały być natomiast znacjonalizowane za odszkodowaniem – to prawda, że odszkodowanie to często było znikome, lub w ogóle żadne – ale mimo wszystko w tej ustawie, uchwalonej w okresie przejmowania przez komunistów władzy w Polsce odszkodowania za utraconą własność były przewidziane). A może kryterium decydującym o tym, czy jakiś pomysł stanowi odwołanie się do totalitarnych metod i praktyk nazizmu, faszystów i komunizmu powinno być to, do czego literalnie rzecz biorąc dana propozycja się odwołuje? Na tej zasadzie, chciałbym zauważyć, postulowanie wprowadzenia obozów koncentracyjnych dla „wichrzycieli” mogłoby zostać uznane za odwołanie się do totalitarnych metod i praktyk nazizmu, faszystów lub komunizmu, gdyby pomysłodawcy takiego rozwiązania powoływali się na hitlerowskie Niemcy czy stalinowski Związek Radziecki – i nie uznane za odwołanie się do takich metod i praktyk, gdyby partia głosząca potrzebę wprowadzenia tego rodzaju metod walki z „warcholstwem” odwoływała się do np. „dziadka” Piłsudskiego i „obozu odosobnienia” w Berezie Kartuskiej.

Dalej, według art. 13 Konstytucji program lub działalność żadnej partii lub organizacji istniejącej w Polsce nie może zakładać lub dopuszczać nienawiści rasowej i narodowościowej. Jak już szereg razy zwracałem uwagę w swych tekstach (na ogół w kontekście art. 256 k.k.) pojęcie nienawiści rasowej, czy też narodowościowej – bądź jeszcze innej (np. religijnej) jest w praktyce bardzo niejasne. Nie da się inaczej, jak w oparciu o subiektywne „widzimisię” stwierdzić, gdzie kończą się takie uczucia, jak np. niechęć, czy uprzedzenie, o których – chciałbym zauważyć – Sąd Najwyższy stwierdził swego czasu, że nie są one jeszcze nienawiścią, publiczne nawoływanie do której jest w Polsce karalne zgodnie z art. 256 k.k. (o ile jest to nienawiść na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – do wszelkich innych

rodzajów nienawiści nawoływać, jak widać wolno – o ile takiego nawoływania nie da się zakwalifikować jako nawoływania do popełnienia przestępstwa czy też pochwalania przestępstwa). Jak w swym tekście „Artykuł 256 § 1 kk w świetle wyrażonej w art. 42 ust. 1 Konstytucji zasady nullum crimen sine lege (certa)” napisał Adrian Romkowski „O ile pojęcie „nawoływania” rzeczywiście jest tak językowo, jak i doktrynalnie oraz orzeczniczo jednoznaczne, nie budząc większych wykładniczych wątpliwości, o tyle samo znamię „nienawiści” jest wysoce nieprecyzyjne zarówno na gruncie wykładni odnoszącej się tak do języka prawniczego, jak i ogólnego („nienawiść” jest bowiem m.in. „silną niechęcią” [tak w 2007 r. orzekł Sąd Najwyższy], a to z kolei potęguje wątpliwości odnośnie tego, czym właściwie jest „niechęć” i kiedy zaczyna ona być „silna”), jak również na gruncie jej funkcjonalnego odgraniczenia od krytyki, zwłaszcza tej radykalnej tudzież niecenzuralnej” (...). „SN (Sąd Najwyższy) posłużył się nieostrym sformułowaniem, iż „nienawiść” jest „najsilniejszą negatywną emocją (zbliżoną do «wrogości»)”. Niczego to jednak nie wyjaśnia, a wykładnia językowa „nienawiści” oparta o odwołania do słowników języka polskiego, na której bazują jedynie nieliczni z komentatorów, również nie daje satysfakcjonujących efektów w kontekście doprecyzowania tego znamienia na tyle, by można uznać je za mieszające się w granicach „luzu” interpretacyjnego, którego granice wyznaczane są przez art. 42 ust. 1 Konstytucji. I, dalej „wykładnia znamienia „nienawiści”, odwołująca się do języka ogólnego (potocznego), nie tylko nie pozwala na wyznaczenie precyzyjnych (czy przynajmniej dostatecznych) granic tego pojęcia, ale dodatkowo interpretację tegoż znamienia problematyzuje. Pomocne w tym zakresie nie są także ani orzecznictwo, ani doktryna, które to albo konsekwentnie „ignorują” nieostrości wynikające z konstrukcji znamion art. 256 § 1 kk, uznając je za całkowicie klarowne i niebudzące wątpliwości, albo też, nieostrości te dostrzegając, sygnalizują jedynie problem, nie wchodząc w głębsze rozważania dotyczące jego istoty”. Jeśli pojęcie nienawiści jest nieostre na gruncie kodeksu karnego, to w oczywisty sposób jest ono również takie na gruncie konstytucji – zauważmy tu, swoją drogą, że jakkolwiek art. 13 Konstytucji nie jest przepisem karnym w ścisłym znaczeniu tego pojęcia – nie można przecież żadnej indywidualnej osoby uznać za winną naruszenia tego akurat przepisu i np. wtrącić jej do więzienia (czy choćby ukarać grzywną) na jego podstawie – to jednak jest on mimo wszystko przepisem quasi-karnym, jako że partia polityczna lub inna organizacja może zostać zdelegalizowana z powodu naruszenia w swym programie lub w swojej działalności tego właśnie przepisu.

Problem z tym fragmentem art. 13 Konstytucji, o którym jest tu mowa pogłębia to, że z fragmentu tego wynika, że w Polsce nie mają prawa istnieć nie tylko takie partie polityczne i inne organizacje, których program lub działalność zakłada nienawiść narodowościową i rasową, lecz także takie, których program lub działalność nienawiść taką dopuszcza. I tu akurat zaczynają się już prawdziwe schody. Bo powiedzmy sobie tak – z „zakładaniem nienawiści rasowej czy też narodowościowej” sprawa – przy zastrzeżeniu oczywiście, że pojęcie „nienawiści” jest nader daleki od precyzji – jest względnie jasna. O tym, że jakaś partia „zakłada nienawiść narodowościową i rasową” (pytanie przy okazji – czy tego „i” nie należy odczytywać jako „lub”? – można przecież nienawidzić ludzi jakiejś określonej narodowości, nie będącej jednak osobą rasą) można powiedzieć wówczas, gdy partia ta nawołuje do takiej nienawiści lub ją przynajmniej wyraża (ta druga rzecz niekoniecznie

podpada pod wspomniany tu art. 256 k.k., biorąc pod uwagę znajdujące się w tym przepisie słowo „nawołuje” – które implikuje wniosek, że określonym w tym przepisie przestępstwem jest celowe usiłowanie wywołania – czy też, powiedzmy, podsylenia lub podtrzymania „nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” u odbiorców publicznej, to znaczy potencjalnie mogącej dotrzeć do nieograniczonej liczby osób wypowiedzi – natomiast nie jest nim wyrażenie takiej nienawiści bez zamiaru wzbudzenia takiej nienawiści u innych – choć oczywiście odróżnienie jednego od drugiego jest niezmiernie trudne – o ile w ogóle możliwe). Lecz kiedy można mówić o „dopuszczaniu” wspomnianego tu rodzaju nienawiści? Dyskusję nad tym pytaniem pozwolę sobie zacząć od siebie. Napisałem ileś tekstów, w których wyrażałem opinię, że takie przestępstwo, jak publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – czy z jeszcze innych ewentualnych powodów - nie powinno istnieć w kodeksie karnym – podobnie, jak powiązane z nim w art. 256 § 1 k.k. przestępstwo publicznego propagowania nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa. Analogiczne zdanie wyrażałem na temat przestępstwa określonego w art. 257 k.k. tj. publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości – który to przepis też można zaliczyć do wymierzonych w „mowę nienawiści”. Jednocześnie jestem zdania, że nienawiść rasowa i narodowościowa jest czymś moralnie nagannym i mogącym prowadzić do bardzo poważnych szkód – choć uważam, że przepisy karne tego rodzaju, co art. 256 i 257 polskiego k.k. nie są dobrym narzędziem walki z taką nienawiścią (miałem okazję zwracać uwagę np. na to, że w państwach, które od dziesiątków lat mają i stosują tego rodzaju przepisy przestępstw z nienawiści – czyli np. fizycznych ataków na ludzi, albo ich mienie z powodu takich ich cech, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa czy też np. orientacja seksualna – jest dużo więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie tego rodzaju prawne ograniczenia wolności słowa nie istnieją). (1) Można zatem powiedzieć, że jeśli jestem zdania, że „mowa nienawiści” (nie będąca bardzo konkretnie niebezpiecznym w danym miejscu i czasie podżeganiem do przemocy, czy też werbalnym dręczeniem konkretnej osoby, albo wiarygodnym grożeniem przemocą konkretnej osobie) (2) nie powinna być karalna, to znaczy, że „dopuszczam” tego rodzaju nienawiść? Myślę, że znalazłoby się wiele osób, które na to pytanie odpowiedziałyby twierdząco. Oczywiście, mnie nic nie grozi (w sensie prawnym) za wspomnianego tu rodzaju „dopuszczanie nienawiści rasowej i narodowościowej” – zakładając, dla dobra argumentacji, że nienawiść taką rzeczywiście „dopuszczam”. Ale co z jakąś partią czy też inną organizacją, którą potencjalnie można byłoby zdelegalizować na podstawie art. 13 Konstytucji – w tym również zawartego w nim zapisu o „dopuszczaniu nienawiści narodowej lub rasowej”? Mógłby Trybunał Konstytucyjny uznać, że program lub działalność jakiegoś ugrupowania narusza Konstytucję z tego powodu, że partia ta postuluje zniesienie artykułów 256 i 257 kodeksu karnego, czy też samego art. 13 Konstytucji? Niestety, ale myślę, że głoszenie przez jakąś partię lub inną organizację tego rodzaju pomysłów mogłoby zostać uznany za przejaw dopuszczania nienawiści rasowej i narodowościowej, czyli za rzecz, której żadna organizacja istniejąca w Polsce pod groźbą jej rozwiązania nie może robić. Chciałbym przy okazji zauważyć, że tak daleko posunięty zakaz (choć oczywiście jest to zakaz cokolwiek hipotetyczny – TK nigdy nie zajmował się partią,

która chciałaby doprowadzić do zniesienia zakazów „mowy nienawiści” w imię wolności słowa) istnienia pewnego rodzaju ugrupowań daleko wykracza poza praktykę nawet bardzo twardej „walczącej demokracji”. W krajach takich, jak Niemcy czy Austria jest – owszem – zabronione nawoływanie do nienawiści narodowościowej, rasowej, religijnej – i jeszcze innego rodzaju (w Niemczech teoretycznie rzecz biorąc karalne jest nawoływanie do nienawiści wobec wszelkich grup społecznych, w Austrii zakaz „mowy nienawiści” odnosi się do wypowiedzi dotyczących jakiegoś kościoła lub wspólnoty wyznaniowej albo innej grupy osób określonej według istniejących lub brakujących kryteriów rasy, koloru skóry, języka, religii lub przekonań, narodowości, pochodzenia lub przynależności narodowej lub etnicznej, płci, niepełnosprawności, wieku lub orientacji seksualnej albo wobec członka takiej grupy z powodu przynależności do tej grupy), zabronione jest propagowanie nazizmu czy też negowanie lub choćby tylko „trywializowanie” Holokaustu – i rzecz jasna zakazane jest w nich istnienie organizacji odwołujących się do tradycji NSDAP. Lecz nie jest w nich mimo wszystko zakazane czy to indywidualne krytykowanie przepisów dotyczących „mowy nienawiści” czy też działalności neonazistowskiej, ani istnienie organizacji propagujących zniesienie tego rodzaju zakazów. Według art. 21 (1) niemieckiej Konstytucji za sprzeczne z Konstytucją uważane są partie „które poprzez swoje cele lub zachowania swoich zwolenników zmierzają do naruszenia lub obalenia wolnościowego demokratycznego porządku ustrojowego albo zagrażają istnieniu Republiki Federalnej Niemiec”. To oczywiście jest niejasny i podatny na interpretacje dokonywane poprzez pryzmat subiektywnego „widzimisię” przepis. Ale w praktycznie oczywisty sposób nie obejmuje on propagowania zniesienia zakazów „mowy nienawiści” czy też propagowania nazizmu – nie *per se*, w każdym razie. W Austrii obowiązuje, jak już tu wspomniałem, tak zwana Federalna Ustawa Konstytucyjna o Zakazie NSDAP – znana powszechnie jako Verbotsgesetz. Jest to rzeczywiście daleko posunięte prawo karne – myślę, że warto przytoczyć jego pewne przepisy:

Artykuł 1: Zakaz NSDAP.

§ 1. NSDAP, jej organizacje paramilitarne (SS, SA, NSKK, NSFK), jej pododdziały i stowarzyszenia, a także wszystkie organizacje i instytucje narodowosocjalistyczne, ulegają rozwiązaniu; ich rekonstrukcja jest zabroniona.

Ich majątek przepada na rzecz Republiki.

Artykuł 1, paragraf 2

§ 2. Mandaty członków władz terytorialnych lub stowarzyszeń zawodowych uzyskane bezpośrednio lub pośrednio na podstawie propozycji NSDAP, organizacji i instytucji wymienionych w § 1 lub ich członków są nieważne.

Artykuł 1, paragraf 3

§ 3. Zabrania się każdemu podejmowania jakiegokolwiek działalności na rzecz NSDAP lub jej celów, nawet poza tymi organizacjami.

Artykuł 1, paragraf 3a

Związek Narodowosocjalistyczny

§ 3a.

(1) Kto

1. usiłuje utrzymać lub reaktywować prawnie rozwiązana organizację narodowosocjalistyczną lub nawiązuje kontakt z taką organizacją lub osobą działającą w jej imieniu; Do organizacji narodowosocjalistycznych (§ 1) zalicza się: NSDAP, SS, SA, NSKK, NSFK, NS-Soldatenring, NS-Offiziersbund, wszystkie inne oddziały NSDAP i stowarzyszenia z nią powiązane, a także każdą inną organizację narodowosocjalistyczną;
2. tworzy stowarzyszenie, którego celem jest podważenie autonomii i niepodległości Republiki Austrii lub zakłócenie spokoju publicznego poprzez działalność swoich członków w duchu narodowosocjalistycznym lub kto odgrywa w takim stowarzyszeniu kierowniczą rolę;
3. popiera rozwój jednej z organizacji i stowarzyszeń wymienionych w pkt 1 i 2 poprzez werbowanie członków, przekazywanie funduszy lub w podobny sposób; wyposaża członków takiej organizacji lub stowarzyszenia w broń, środki transportu lub środki łączności; lub w podobny sposób umożliwia lub wspiera działalność takiej organizacji lub stowarzyszenia.
4. Produkuje, pozyskuje lub przechowuje dostępną broń, środki transportu lub środki łączności dla takiej organizacji lub stowarzyszenia,

podlega karze pozbawienia wolności od dziesięciu do dwudziestu lat.

- (2) W przypadkach szczególnego zagrożenia sprawcy lub działalności sprawca podlega karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Artykuł 1, Paragraf 3b

Wspieranie i udział w stowarzyszeniu narodowosocjalistycznym

Artykuł 3b.

- (1) Kto uczestniczy w organizacji lub stowarzyszeniu o charakterze określonym w paragrafie 3a lub wspiera je poprzez wpłaty pieniężne lub w inny sposób, podlega karze pozbawienia wolności od pięciu do dziesięciu lat, chyba że podlega karze określonej w paragrafie 3a.
- (2) W przypadkach szczególnego zagrożenia sprawcy lub działalności sprawca podlega karze pozbawienia wolności od dziesięciu do dwudziestu lat.

Artykuł 1, Sekcja 3c

Czynny żal

Artykuł 3c. Odpowiedzialność karna za czyny opisane w artykułach 3a i 3b wygasa, jeżeli sprawca, z własnej woli, zanim władze dowiedzą się o jego winie, ujawni władzom wszystkie informacje, jakie posiada o organizacji lub stowarzyszeniu i jego planach, w czasie, gdy były one jeszcze tajne i można było zapobiec szkodzie.

Artykuł 1, Sekcja 3d

Podżeganie do powrotu nazistowskiego ruchu oporu

Artykuł 3d.

- (1) Kto publicznie lub w obecności większej liczby osób, w publikacjach drukowanych, w rozpowszechnianych pismach lub w przedstawieniach obrazowych, nawołuje, zachęca lub usiłuje nakłonić innych do popełnienia któregoś z czynów zabronionych w § 1 lub § 3, a w szczególności gloryfikuje lub promuje cele NSDAP, jej instytucje lub środki służące temu celowi, podlega karze pozbawienia wolności od lat 5 do 10, chyba że inny przepis przewiduje karę surowszą.
- (2) W przypadkach szczególnego zagrożenia sprawcy lub działalności sprawca podlega karze pozbawienia wolności od lat 10 do 20.

Artykuł 1, § 3e

Spisek w celu popełnienia poważnych przestępstw jako środek do działania w duchu narodowosocjalistycznym

§ 3e

- (1) Kto wspólnie z inną osobą dokonuje spisku w celu popełnienia zabójstwa (§ 75 Kodeksu karnego – StGB, Federalny Dziennik Ustaw nr 74/1974), rozboju (§ 142 StGB), podpalenia (§ 169 StGB), poważnego uszkodzenia mienia (§ 126 StGB) lub przestępstwa zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu w rozumieniu §§ 171, 173 lub 176 StGB jako środka do działania w duchu narodowosocjalistycznym, podlega karze pozbawienia wolności od dziesięciu do dwudziestu lat.
- (2) W przypadku szczególnego zagrożenia sprawcy lub działania sprawca podlega karze dożywotniego pozbawienia wolności.
- (3) Zgodnie z ust. 1 nie podlega karze ten, kto zawarł umowę określonego w niej rodzaju, a następnie z własnej inicjatywy, zanim organ dowiedział się o jego winie, ujawnił organowi wszystko, co wiedział o umowie w czasie, gdy była ona jeszcze tajna i można było zapobiec zamierzonemu przestępstwu.

Artykuł 1, Paragraf 3f

Przestępstwa ciężkie jako środek działalności narodowosocjalistycznej

Artykuł 3f.

- (1) Kto usiłuje popełnić lub dopuszcza się zabójstwa (art. 75 Kodeksu karnego), rozboju (art. 142 Kodeksu karnego), podpalenia (art. 169 Kodeksu karnego), poważnego uszkodzenia mienia (art. 126 Kodeksu karnego) lub przestępstwa zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu w rozumieniu art. 171, 173 lub 176 Kodeksu karnego, jako środka działalności w rozumieniu narodowosocjalistycznym, podlega karze pozbawienia wolności od dziesięciu do dwudziestu lat.
- (2) W przypadkach szczególnego zagrożenia sprawcy lub działalności sprawca podlega karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Artykuł 1, Paragraf 3g

Powrót do działalności narodowosocjalistycznej

Artykuł 3g.

- (1) Kto dopuszcza się działalności w duchu nazistowskim w sposób inny niż określony w §§ 3a–3f, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do pięciu lat.
- (2) Kto dopuszcza się czynu w taki sposób, że staje się on dostępny dla wielu osób, podlega karze pozbawienia wolności od roku do dziesięciu lat.
- (3) W przypadkach szczególnego zagrożenia sprawcy lub działalności sprawca podlega karze pozbawienia wolności od dziesięciu do dwudziestu lat.
- (4) Sprawca nie podlega karze na podstawie ust. 1–3, jeżeli czyn podlega karze surowszej na podstawie innego przepisu.

Artykuł 1, § 3h

Negowanie narodowosocjalistycznego ludobójstwa i narodowosocjalistycznych zbrodni przeciwko ludzkości

§ 3h.

- (1) Kto publicznie neguje, trywializuje, aprobejuje lub usiłuje usprawiedliwić ludobójstwo nazistowskie lub inne zbrodnie nazistowskie przeciwko ludzkości, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do pięciu lat, chyba że czyn jest karalny na podstawie art. 3g.
- (2) Kto dopuszcza się czynu w publikacji drukowanej, w radiu lub innym medium albo w inny sposób, który udostępnia go wielu osobom, podlega karze pozbawienia wolności od roku do dziesięciu lat.
- (3) Jeżeli sprawca lub czyn są szczególnie niebezpieczne, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od dziesięciu do dwudziestu lat.

Artykuł 1, art. 3i

Niezapobieżenie popełnieniu czynu karalnego na podstawie art. 3a, 3b, 3d lub 3e

Artykuł 3i. Kto otrzyma wiarygodną wiadomość od przedsiębiorstwa, o którym mowa w art. 3a, 3b, 3d lub 3e, albo od osoby, która przystąpiła do takiego przedsiębiorstwa, w czasie, gdy można było zapobiec szkodzie, i umyślnie nie powiadomi o tym organów, chociaż mógł to uczynić bez narażenia siebie, swoich bliskich (art. 72 Kodeksu karnego) lub osób pozostających pod jego ochroną prawną, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

To niewątpliwie jest wysoce restrykcyjne i represywne, ograniczające wolność zrzeszania się i wolność słowa prawo. Warto zauważyć, że szczególnie pod § 3g – według którego przestępstwo popełnia ten, kto „dopuszcza się innej działalności niż określona w paragrafach 3a–3f w rozumieniu nazistowskim” – podciągane bywają zachowania kompletnie banalne – takie, które w Polsce z praktyczną pewnością nie zostałyby uznane za publiczne propagowanie nazistowskiego czy też faszystowskiego ustroju państwa ani za propagowanie nazistowskiej bądź faszystowskiej ideologii. I tak np. przed sądem został postawiony ktoś, kto przesłał drugiej osobie zdjęcie pierogów jajecznych – ulubionego dania Adolfa Hitlera. Został on co prawda ostatecznie uniewinniony przez ławę przysięgłych (3) – ale trzeba przyznać, że proces o coś takiego trudno byłoby sobie wyobrazić w Polsce. Lecz mimo wszystko w Austrii nie ma przepisów, które zabraniają istnienia partii czy innych organizacji, które postulują

zniesienie „ustawy zakazującej” czy też art. 283 kodeksu karnego, czyli ogólnego austriackiego przepisu o „mowie nienawiści” (który poniekąd nie ma zastosowania, jeśli taka „mowa” jest inspirowana ideami nazistowskimi – w takich przypadkach zastosowanie ma wspomniany tu już §3g Verbotsgesetz, przewidujący wyższą karę za jego naruszenie, niż przepis o „mowie nienawiści” zawarty w kodeksie karnym). Jeśli więc polska konstytucja zakazuje istnienia partii politycznych i innych organizacji, które w imię wolności słowa i wolności zrzeszania się propagują zniesienie przepisów kodeksu karnego o „mowie nienawiści” czy też samego art. 13 Konstytucji – jako „dopuszczających nienawiść rasową i narodowościową” – to jest to naprawdę ewenement.

Art. 13 Konstytucji zakazuje też istnienie takich ugrupowań, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa. Co do tego fragmentu tego przepisu, z zakazem istnienia takich organizacji, których program lub działalność zakłada stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa problem jest względnie mały. Choć odnośnie tego zakazu też jest pytanie: czy czymś słusznym byłaby delegalizacja partii, która – owszem – zakładałaby użycie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa, lecz nie podejmowałaby żadnych konkretnych działań zmierzających do użycia takiej przemocy – to znaczy nie planowałaby aktów przemocy, nie gromadziłaby broni czy też materiałów wybuchowych w celu użycia ich w działalności mającej na celu zdobycie władzy lub wywarcie wpływu na politykę państwa i nie wzywałaby swoich członków czy też zwolenników do żadnych przemocowych działań? Na ten temat można mieć, jak sądzę, nader poważną wątpliwość. Ale co obejmuje przewidziany w art. 13 Konstytucji zakaz istnienia partii politycznych i innych organizacji, których program lub działalność nie zakłada co prawda użycia przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa, ale użycie przemocy w takich celach mimo wszystko dopuszcza? Czy chodzi tu o dopuszczanie użycia przemocy przez samą partię lub inną organizację - w jakichś hipotetycznych, mogących nigdy nie zaistnieć, okolicznościach? Czy może też chodzić tu o wyrażanie poglądu, że użycie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa może być w jakimś przypadku rzeczą dopuszczalną – bez nawet dopuszczania takich działań przez organizację wyrażającą taką – czysto abstrakcyjną – opinię? To też nie jest jasne. Co do wreszcie zakazu istnienia partii i innych organizacji, których program lub działalność przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa, to chciałbym zauważyć, że problem istnienia tego rodzaju ugrupowań politycznych w obecnej Polsce po prostu nie istnieje – w każdym razie, nigdy nie zetknąłem się z informacjami na jego temat. Lecz problem ten może pojawić się wówczas, jeśli partie polityczne czy inne organizacje będą delegalizowane – w szczególności wówczas, gdy sam udział w jakichś zrzeszeniach będzie traktowany jako przestępstwo.

Są więc naprawdę poważne powody do tego, by mieć złe zdanie na temat art. 13 Konstytucji – którego poniekąd w pierwotnym projekcie Konstytucji, nad którym w latach 1993 – 1997 pracowała Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego – przed objęciem urzędu prezydenta kierował nią Aleksander Kwaśniewski – nie było i który pojawił się w tym projekcie w końcowej fazie prac nad nim pod wpływem projektu Konstytucji zaprezentowanego przez „Solidarność” – w tym akurat projekcie art. 32 ust. 3 mówił, że

„Zakazane jest istnienie partii politycznych i stowarzyszeń o programie totalitarnym w tym nazistowskim i komunistycznym, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa, albo przewiduje utajnienie struktur względnie członkostwa” - warto też dodać, że fragment art. 13 konstytucji mówiący o zakazie istnienia partii lub innych organizacji, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową lub narodowościową został umieszczony w tym przepisie na wniosek posła Henryka Krolla z Mniejszości Niemieckiej.

Lecz czegokolwiek nie można byłoby powiedzieć o art. 13 Konstytucji, trudno byłoby od Trybunału Konstytucyjnego oczekiwać, że będzie on udawał, że tego akurat przepisu w Konstytucji nie ma. Na jakiej jednak podstawie Trybunał Konstytucyjny uznał, że cele i działalność KPP naruszają art. 13 polskiej Ustawy Zasadniczej? Otóż, jeśli chodzi o odpowiedź na to pytanie, to w tym względzie najbardziej relewantny wydaje się następujący fragment orzeczenia TK:

„W świetle powyższego, podstawowy cel KPP w postaci rewolucyjnych przeobrażeń systemu politycznego i społeczno-gospodarczego Polski zmierzających do budowy komunizmu, zgodnie z założeniami i tradycjami marksizmu-leninizmu, oznacza po prostu zamiar wprowadzenie w Polsce ustroju totalitarnego przy zastosowaniu totalitarnych metod i praktyk komunizmu, gloryfikowanych w licznych materiałach zaliczonych do działalności programowej KPP.

Nawiązaniem do praktyki funkcjonowania państw stalinowskiego realnego socjalizmu (komunizmu) są niewątpliwie następujące elementy programu i działalności programowej KPP:

- 1) ujęcie marksizmu-leninizmu jako programowego fundamentu partii,
- 2) godło partii w postaci symbolu sierpa i młota,
- 3) sztandar partii w postaci symbolu sierpa i młota na czerwonym tle,
- 4) publikowanie z aprobatą prac pisemnych Józefa Stalina, wyrażających jego poglądy na temat marksizmu-leninizmu oraz na „dyktaturę proletariatu”,
- 5) pochwała działalności Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego,
- 6) wykazywanie wyższości ustroju ZSRR w najmroczniejszym okresie „czerwonego terroru”, wielkiego głodu i terroru stalinowskiego nad wolnorynkowym ustrojem demokratycznym,
- 7) rozpowszechnianie poglądów o pozytywnych skutkach zbrodniczej kolektywizacji przeprowadzonej w ZSRR w okresie międzywojennym,
- 8) opiewanie zalet i osiągnięć totalitarnego reżimu Korei Północnej oraz innych państw komunistycznych,
- 9) pochwała rewolucji październikowej i wzywanie do przeprowadzenia rewolucji „takiej jak październikowa”,
- 10) stawianie za wzór ustroju komunistycznego leninowskiej Rosji, stalinowskiego ZSRR czy Korei Północnej,
- 11) negacja porządku demokratycznego i plan utworzenia komunistycznej dyktatury, nazywanej przewrotnie przez KPP „Polską demokratyczną” w odróżnieniu od obecnie istniejącej „Polski burżuazyjnej”,
- 12) rzeczywisty cel KPP w postaci wprowadzenia w Polsce systemu politycznego analogicznego do systemu politycznego porewolucyjnej Rosji Sowieckiej, który musiałby

stać się ostatecznie systemem terroru, przemocy, „walki o pokój” do wyeliminowania ostatniego politycznego oponenta,

13) negocjowanie lub usprawiedliwianie zbrodni komunistycznych, jako uzasadnionej walki z „kontrewolucją” i „reakcją”,

Program KPP, demonstrowany również w oficjalnym organie prasowym partii, odwołuje się wprost do sprawdzonych w XX wieku totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu – przez wzywanie do zjednoczenia ruchu komunistycznego, podjęcia walki z „imperialistycznym”, „kapitalistycznym”, „burżuazyjnym” systemem, odrzucenie demokracji, wywyższanie klasy robotniczej i chłopstwa ponad inne klasy społeczne, wzywanie do zniszczenia obecnie panującego systemu społeczno-politycznego, przeprowadzenie rewolucji „takiej jak październikowa” oraz do wprowadzenia komunistycznego ładu na wzór porewolucyjnej Rosji, z jednoczesną gloryfikacją Włodzimierza Lenina, Feliksa Dzierżyńskiego, Józefa Stalina, Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana, Hilarego Minca, Edwarda Ochaba, Mieczysława Moczara, władców Korei Północnej i Chińskiej Republiki Ludowej”.

Czy jednak na podstawie tego, co zostało wskazane w powyższym fragmencie wyroku TK można w sposób uczciwy powiedzieć, że program i działalność KPP są sprzeczne z art. 13 Konstytucji? Odnośnie pewnych rzeczy skłaniam się do opinii, że nie. Nie można moim zdaniem twierdzić, że fakt, iż godłem KPP jest sierp i młot – a sztandarem sierp i młot na czerwonym tle - dowodzi *per se* tego, że partia da odwołuje się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu. Oczywiście, fakt używania przez KPP tych akurat symboli wskazuje na to, że KPP nawiązuje do komunistycznych tradycji. Tyle tylko, że samych symboli nie można uznać za „totalitarne metody i praktyki”. Pod tym bowiem pojęciem kryją się pewne – choć można dyskutować na temat tego, jakie dokładnie – sposoby postępowania z ludźmi w reżimach komunistycznych – czy ewentualnie też nazistowskich i faszystowskich. Chodzi tu przede wszystkim o metody rządzenia państwem i postępowania z jego obywatelami. Zaś z całą pewnością, sierp i młot takimi metodami nie są. Metody i praktyki sprawowania władzy w ZSRR byłyby tak samo totalitarne wówczas, gdyby symbolem tego państwa był nie sierp i młot, lecz coś zupełnie innego.

Bardziej już o odwoływaniu się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu można mówić w przypadku takich elementów programowej działalności KPP, jak publikowanie z aprobatą prac pisemnych Józefa Stalina, wyrażających jego poglądy na temat marksizmu-leninizmu oraz na „dyktaturę proletariatu”, pochwalanie działalności Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego, wykazywanie wyższości ustroju ZSRR w najmroczniejszym okresie „czerwonego terroru”, wielkiego głodu i terroru stalinowskiego nad wolnorynkowym ustrojem demokratycznym, rozpowszechnianie poglądów o pozytywnych skutkach zbrodniczej kolektywizacji przeprowadzonej w ZSRR w okresie międzywojennym, opiewanie zalet i osiągnięć totalitarnego reżimu Korei Północnej oraz innych państw komunistycznych, stawianie za wzór ustroju komunistycznego leninowskiej Rosji, stalinowskiego ZSRR czy Korei Północnej, czy negocjowanie lub usprawiedliwianie zbrodni komunistycznych, jako uzasadnionej walki z „kontrewolucją” i „reakcją”. Nie ma bowiem się co spierać o to, czy takie rzeczy, jak kolektywizacja w ZSRR i stalinowski terror w latach 30. ubiegłego wieku (a także oczywiście terror rozpętany przez Lenina i Dzierżyńskiego, czy współczesne metody

sprawowania władzy w Korei Północnej) były – czy też nie były – „totalitarnymi metodami i praktykami komunizmu”. Ciężko, jak myślę, byłoby przekonać mających jakie takie pojęcie na temat historii ludzi, że nie były one takimi metodami – tu trzeba byłoby chyba wykazywać, że ustroj istniejący we wspomnianych państwach nie był wcale komunizmem – a tylko (np.) „realnym socjalizmem” – zaś komunizm miał zapanować dopiero w przyszłości. Nie ma co się próbować bawić w tego rodzaju ewentualną argumentację, która – myślę – nie przekonałaby wielu. Można więc powiedzieć, że w zakresie wskazanej powyżej działalności o charakterze propagandowym KPP faktycznie odwołuje się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu.

Lecz mimo wszystko, co do tego odwoływania się przez KPP do totalitarnych metod i praktyk komunizmu można mieć pewne wątpliwości. Dlaczego? Otóż dlatego, że program partii – który zgodnie z art. 13 Konstytucji nie może się odwoływać do totalitarnych metod i praktyk m.in. komunizmu - jest czymś z natury rzeczy nastawionym na przyszłość – zaś „totalitarne metody i praktyki komunizmu”, które w publikacjach KPP były wspomniane (to dla dobra argumentacji uważam za rzecz udowodnioną) miały miejsce albo dość dawno temu – np. w czasach Lenina i później Stalina – albo daleko – a więc np. w północnej Korei. Istotne jest więc chyba pytanie, czy KPP chciałaby stosować totalitarne metody i praktyki komunizmu w przypadku, gdyby doszła ona do władzy (co oczywiście jest niezwykle mało prawdopodobne, ale dla dobra argumentacji musimy zakładać taką możliwość). Jest prawdą, że „rzeczywistym celem KPP jest wprowadzenie w Polsce systemu politycznego analogicznego do systemu politycznego porewolucyjnej Rosji Sowieckiej, który musiałby stać się ostatecznie systemem terroru, przemocy, „walki o pokój” do wyeliminowania ostatniego politycznego oponenta” i że partia ta planuje stworzenie „komunistycznej dyktatury, nazywanej przewrotnie przez KPP „Polską demokratyczną” w odróżnieniu od obecnie istniejącej „Polski burżuazyjnej”?

Otóż, jeśli chodzi o to, to z programu KPP, umieszczonego na stronie internetowej tej partii wywnioskować można, że partia ta bardzo nie lubi kapitalizmu, a także „imperializmu” i „globalizacji”, natomiast jest za uspołecznieniem środków produkcji. W programie KPP znajdują się takie m.in. postulaty, jak „przejęcie przez państwo na własność zakładów przemysłowych, kopalń, środków transportu publicznego i towarowego, środków łączności, ustanowienie pełnej kontroli przez zakładowe rady robotnicze nad przedsiębiorstwami, opracowanie demokratycznego systemu zarządzania zakładami pracy gwarantującego efektywność produkcji i rozwój, nacjonalizacja zasobów naturalnych (wodnych, leśnych, surowcowych) ujednoczenie i centralizacja polityki w zakresie wydobywania i eksploatacji, przejęcie przez państwo wielkich majątków ziemskich, włącznie z terenami wodnymi i leśnymi oraz utworzenie na ich bazie przedsiębiorstw produkcyjnych, nacjonalizacją banków, instytucji finansowych i ubezpieczeniowych, państwowa kontrola nad systemem bankowym, przejęcie przez państwo handlu hurtowego, wielkich przedsiębiorstw handlu detalicznego, zakaz spekulacji towarowej, zakaz prywatnego pośrednictwa w handlu między producentami a handlem detalicznym, stworzenie sprawnie działających państwowych sieci handlowych, kontrola państwa nad handlem zagranicznym”.

Z oficjalnego programu KPP wybrałem to, co w największym stopniu może się kojarzyć z cechami ustrojów państw komunistycznych, takich na przykład, jak ZSRR, czy PRL. Realnie istniejący komunizm (nie bawmy się w spory, czy był to komunizm, czy może tylko „realny

socjalizm”) poza takimi jego cechami, jak niedopuszczanie do pluralizmu politycznego, nie tolerowanie w życiu publicznym ideologii innych, niż komunistyczna (lub co najwyżej ich ograniczone znoszenie – czego przykładem może być istnienie w „Polsce Ludowej” legalnych stowarzyszeń i pism katolickich), ścisła kontrola obiegu informacji i poglądów za pomocą prewencyjnej cenzury, czy wreszcie wybory będące praktyczną fikcją i fasadowa w istocie rzeczy rola formalnie najwyższych organów władzy państwowej – według konstytucji PRL najwyższym takim organem był Sejm, lecz oczywiście mimo to było, że faktycznie najwyższym takim organem jest Pierwszy Sekretarz KC PZPR) był przede wszystkim systemem ekonomicznym, którego istotą była likwidacja – lub przynajmniej bardzo poważne ograniczenie – własności prywatnej w gospodarce (w PRL, jak wiadomo, istniały prywatne zakłady rzemieślnicze, w prywatnych rękach było też w większości rolnictwo – co było zresztą wyjątkiem w krajach komunistycznych, kołchoźnicy w ZSRR mieli prawo do uprawiania gospodarstw przydomowych, z których poniekąd – mimo ich niewielkiego areалу – pochodziła znaczna część sowieckiej produkcji rolnej). Oczywiście, lansowane przez komunistów twierdzenie, że nacjonalizacja gospodarki sprawiła to, że właścicielem fabryk, kopalń, hut, środków transportu, banków, sklepów itd. stał się „lud pracujący miast i wsi” (takie określenie zostało użyte w konstytucji PRL z 1952 r.; do tego „ludu pracującego” według tej konstytucji należała władza) było fikcją. Z formalnego punktu widzenia przedsiębiorstwa produkcyjne i handlowe były własnością ogólnospołeczną (czyli państwową, albo – rzadziej – spółdzielczą), ale zarządzaniem tymi przedsiębiorstwami nie zajmował się w jakimkolwiek poważnym znaczeniu tego słowa „lud pracujący” – m.in. w tych przedsiębiorstwach – lecz kierownicze gremia PZPR (zarówno centralne, jak i – pod nadzorem tych pierwszych – terenowe) i gremia te czerpały zyski z gospodarki w sposób w praktyce dość podobny do tego, w jaki prywatni przedsiębiorcy osiągają zyski w gospodarce kapitalistycznej - nie ponosząc przy tym podobnej odpowiedzialności (państwowe przedsiębiorstwa w gospodarce komunistycznej nie mogły upaść z powodu nie wytrzymania konkurencji na rynku). W czasach PRL żeby kierować jakimś przedsiębiorstwem, czy czymkolwiek innym trzeba było zostać zatwierdzonym przez odpowiednią instancję PZPR – komitet gminny, komitet powiatowy (do 1975 r.), komitet wojewódzki, czy też Komitet Centralny – albo, powiedzmy, Biuro Polityczne czy lub Sekretariat KC. PZPR w bardzo dużej mierze (choć oczywiście nie wyłącznie) była partią różnych dyrektorów i kierowników (nie co już przypominać tego, że była to także partia wojska, milicji, UB, a później SB, a także sądownictwa i prokuratury, szczególnie na kierowniczych stanowiskach i na wyższych szczeblach tych organów). Nigdy nie było tajemnicą, że wspomniani tu dyrektorzy i kierownicy – i w ogóle członkowie aparatu partyjnego (a także wojskowi, milicjanci oraz ubecy i później esbecy) zarabiali dużo, dużo więcej od pracującej w należących formalnie do wszystkich fabrykach „klasy robotniczej”. Oczywiście – zarabiali oni mniej, niż kapitaliści w gospodarce wolnorynkowej – tyle tylko, że ci drudzy z zysków pochodzących ze sprzedaży produkcji czy też obrotu jakimiś towarami muszą chociażby opłacić pracowników, kupować nowe maszyny, czy też remontować stare – komunistyczni dyrektorzy fabryk i stojący nad nimi funkcjonariusze partyjnego aparatu nie musieli robić takich rzeczy za zarobione przez siebie pieniądze. Zaś „klasa robotnicza” – pomijając już to, że na ogół była dość kiepsko opłacana (a przecież komunizm miał przede wszystkim przynieść poprawę warunków życia robotników – które w czasach, w których komunizm jako ideologia powstawał były naprawdę

straszne) – nie miała praw od dawna uważanych za normalne w krajach kapitalistycznych – takich np. jak prawo do strajku i do zakładania niezależnych od władzy związków zawodowych (oczywiście, związki zawodowe w PRL istniały, tyle tylko, że przed powstaniem w 1980 r. „Solidarności” były one podporządkowane PZPR i zrzeszone w jedną centralę CRZZ), a jeśli klasie tej zdarzyło się „podsłoczyć” to spotykały ją takie rzeczy, jak pałowanie i strzelanie do niej przez ZOMO oraz wojsko – tak, jak to miało miejsce w Poznaniu w czerwcu 1956 r. (tam ZOMO jeszcze nie było – powstało po tych wydarzeniach), w miastach Wybrzeża w grudniu 1970 r., a także w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 r. (w tych ostatnich dwóch miejscach do robotników nie strzelano – nie zgodził się na to Edward Gierek – a tylko ich bito zomowskimi pałami). Poza tym wszystkim, upaństwowiona, centralnie sterowana gospodarka była – w porównaniu z gospodarką opartą na prywatnej własności środków produkcji i prywatnej inicjatywie – nieefektywna. Była ona może całkiem dobra w takich sprawach, jak wydobywanie dużych ilości węgla i wytapianie dużych ilości stali. Była jednak odporna na innowacje, co nie było dziwne w systemie, gdzie wszystko musiało zostać zatwierdzone przez jakąś partyjną instancję i gdzie między przedsiębiorstwami nie było konkurencji, mogącej spowodować to, że te, które produkują gorsze towary po prostu zbankrutują. W obronie komunistycznego modelu gospodarki można oczywiście powiedzieć to, że kraje, w których zapanował komunizm były początkowo biedne, natomiast właśnie w okresie komunizmu nastąpił ich gospodarczy rozwój i poprawiła się w nich jakość życia. Niewątpliwie, jest w tym trochę prawdy – kraje z rozwiniętą gospodarką komunistyczną – takie, jak ZSRR, PRL, czy też NRD, albo Czechosłowacja lub Węgry były mocno uprzemysłowione (inaczej, jak w czasach przed komunistycznych) i na pewno nie należały do krajów o najniższym poziomie życia – takim, jak istnieje np. w większości państw afrykańskich. Lecz jakkolwiek kraje komunistyczne gospodarczo cokolwiek się rozwinęły, a poziom życia w tych krajach na ogół polepszył się w stosunku do poziomu z okresu przed komunistycznego, to jednak podobnie biedne do nich z początku kraje kapitalistyczne – takie, jak np. Hiszpania, Portugalia, Grecja, czy też Korea Południowa i Tajwan - pod wspomnianymi względami rozwinęły się znacznie bardziej. W istocie rzeczy, jedną z praktycznych cech komunistycznej gospodarki był permanentny kryzys – polegający m.in. na trudnej dostępności, a niekiedy wręcz braku towarów pierwszej potrzeby – nie mówiąc już o niskiej z reguły ich jakości i braku możliwości większego wyboru między nimi.

Krótko więc mówiąc, gospodarka, w której przedsiębiorstwa produkcyjne, czy też transportowe i handlowe są własnością państwa (a więc teoretycznie rzecz biorąc wszystkich jego obywateli) to nic dobrego. Praktyczne efekty funkcjonowania takiej gospodarki są dużo gorsze od efektów funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej (przynajmniej wówczas, gdy w tą ostatnią zostały wkomponowane mechanizmy zabezpieczające pracowników przed nadmiernym wyzyskiem – takie, jak przepisy BHP, nieprzekraczalne normy czasu pracy – w XIX wieku robotnicy pracowali kilkanaście godzin dziennie i ówcześni komuniści, oraz socjaliści walczyli m.in. z tym – a także minimalne płace, czy też stawki godzinowe – jak również prawo do zakładania związków zawodowych i organizowania strajków) – czymś, co taka gospodarka może ewentualnie osiągnąć jest równe dzielenie biedy – choć, jak już wspomniałem – względna bieda, jaka istniała np. w Polsce w okresie PRL – nie była bynajmniej dzielona równo.

Pytanie, które mimo wszystko trzeba zadać, jeśli rozpatruje się kwestię tego, czy program KPP narusza art. 13 Konstytucji (to oczywiście zrobił już TK, ale to przecież nie zabrania mi dokonania mojej własnej oceny) jest jednak takie, czy przedstawione w oficjalnym programie tej partii nacjonalizacyjne pomysły są czymś, co stanowi „odwołanie się do totalitarnych metod i praktyk komunizmu”? Można twierdzić, że tak – wszak upaństwowienie gospodarki było w istocie rzeczą główną cechą i wręcz podstawą ustroju komunistycznego – i to ono właśnie różniło ten system od innych systemów totalitarnych (np. nazistowskiego i faszystowskiego) czy po prostu dyktatorskich. Ale można też mieć na ten temat wątpliwość – jak już tu wcześniej wspomniałem, daleko posunięte akcje nacjonalizacyjne miały miejsce w krajach, których nikt nie nazywa krajami komunistycznymi – w związku z czym doprawdy trudno byłoby określać wspomniane tu akcje (które miały miejsce np. w Wielkiej Brytanii i we Francji) mianem „totalitarnych metod i praktyk komunizmu”. Oczywiście, w krajach zachodnich z popularnej np. w okresie po II wojnie światowej nacjonalizacji się wycofano – jeśli nie całkowicie, to w dużej mierze. Było tak, gdyż stwierdzono, że nie daje ona oczekiwanych skutków. Pomysły upaństwowienia całej gospodarki, czy choćby jej części nie są czymś mądrym. Ale to, czy jakieś pomysły ekonomiczne są dobre, czy też złe (a nawet potencjalnie katastrofalne) nie może przesądzać o tym, czy program partii politycznej, który takie pomysły zawiera, narusza art. 13 Konstytucji.

Poza tym, czy w programie KPP znajdują się inne totalitarne pomysły, niż te bezpośrednio dotyczące gospodarki? Jeśli chodzi o to, to partia ta krytykuje demokrację w tej wersji, w jakiej demokracja realnie funkcjonuje w obecnej Polsce. W programie tym można przeczytać np. to, że „Wybieralność władz daje pewne prawa obywatelom, jednak sposób wybierania podlega daleko idącym ograniczeniom. Ordynacja wyborcza skonstruowana jest tak, aby do minimum ograniczyć kontakt wyborcy z jego przedstawicielem. Informacje trafiają jedynie poprzez środki masowego przekazu. Te zaś należą do prywatnych właścicieli, zainteresowanych przede wszystkim utrzymaniem ustroju kapitalistycznego”, a także to, że „Dzisiejszy ustrój, chociaż potocznie utożsamiany z demokracją, z prawdziwą demokracją ma niewiele wspólnego. Demokracja oznacza system, w którym decydujące zdanie należy do większości do ludu. Demokracja to coś więcej niż możliwość oddawania głosu raz na 4 lata i to w warunkach, w których realnie nie ma się żadnego wpływu na kształt polityki i podejmowane decyzje. Demokracja musi być realizowana na co dzień, w szczególności w zakładach pracy, w samorządach, w najbliższym otoczeniu. Tymczasem obecnie ludzie są ubezwłasnowolnieni, bardziej zajęci troską o bieżący los, o utrzymanie pracy, niż o podejmowanie tematów politycznych”. Postulowane jest też w tym programie „ustanowienie pełnej kontroli przez zakładowe rady robotnicze nad przedsiębiorstwami, opracowanie demokratycznego systemu zarządzania zakładami pracy gwarantującego efektywność produkcji i rozwój”. Krytyka realnie istniejącej demokracji nie jest równoznaczna z dążeniem do zniesienia demokracji jako takiej i nic, co jest literalnie rzecz biorąc zapisane w programie KPP nie wskazuje na to, by partia ta zamierzała zlikwidować demokrację i zastąpić ją np. systemem swoich wyłącznych rządów – takich np. jak rządy PZPR. Ba, można twierdzić, że KPP chce rozszerzenia demokracji – w postaci wprowadzania jej w przedsiębiorstwach (swoją drogą, postulowane przez KPP zakładowe rady robotnicze kojarzą się nieco z niegdysiejszymi pomysłami Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego przedstawionymi przez

nich w napisanym ponad 60 lat temu „Liście otwartym do partii” – za który zresztą partia (PZPR) wsadziła ich do więzienia). Ten ostatni postulat może być – niewykluczone – postulatem głupim i szkodliwym (choć nie chcę się za bardzo wypowiadać na ten temat, ponieważ nigdy w życiu nie pracowałem i nawet nie byłem w czymś takim, jak fabryka), lecz nie da się powiedzieć, że jest to postulat totalitarny. W oficjalnym programie KPP próżno też byłoby szukać odwołania się do takich totalitarnych metod i praktyk komunizmu, jak wprowadzenie cenzury, dopuszczalność propagowania tylko jednej ideologii, czy zakaz istnienia innych partii politycznych, niż partia rządząca. Przeciwnie, w programie KPP powiedziane jest, że „Zdając sobie sprawę z niedemokratyczności obecnego systemu politycznego bronimy tych praw i wolności, które on w pewnym stopniu zapewnia. Musimy przeciwstawiać się dalszemu ograniczaniu wolności słowa, prawa do zgromadzeń i dostępu do informacji, wykazywać i publicznie potępiać łamanie praw obywatelskich, korupcję i arogancję władzy. Naszym zadaniem jest przeciwstawianie się dążeniom do zawężania przestrzeni publicznej i kryminalizacji społeczeństwa, wykorzystanie istniejących możliwości dla urzeczywistniania naszych celów. Priorytetowym zadaniem jest przeciwstawienie się odradzającym się tendencjom faszystowskim, ksenofobicznym i homofobicznym, w brutalny sposób zawłaszczającym przestrzeń publiczną. Państwo nie może być bezsilne wobec prób zastraszania, nakłaniania do przemocy czy wobec retoryki nienawiści i rasizmu. Należy bronić praw do swobody wypowiedzi, wyrażania swoich poglądów, odmienności i do protestu. Niedopuszczalne jest zakazywanie lub ograniczanie przez państwo z powodów ideologicznych działalności partii politycznych. Ulica powinna być miejscem, w którym można swobodnie demonstrować siłę argumentów, a nie argument siły”. Odnośnie przytoczonego tu fragmentu programu KPP miałbym oczywiście pewne pytania i wątpliwości. Jak z fragmentu tego wynika, KPP chce bronić praw do swobody wypowiedzi, wyrażania swoich poglądów, odmienności i do protestu i wyraża opinię, że niedopuszczalne jest zakazywanie lub ograniczanie przez państwo z powodów ideologicznych działalności partii politycznych. To zasadniczo rzecz biorąc jest absolutnie wolnościowe stanowisko w kwestii wolności słowa i wolności zrzeszania się - tyle tylko, że w programie KPP jest także mowa o tym, że „Państwo nie może być bezsilne wobec prób zastraszania, nakłaniania do przemocy czy wobec retoryki nienawiści i rasizmu”. Czy znaczy to, że KPP opowiada się za tępieniem retoryki nienawiści i rasizmu przy użyciu takich przepisów, jak art. 256 i 257 k.k. i karalnością nawet takich prób zastraszania i nawoływania do przemocy, które nie mają szansy na skuteczność? Coś takiego jest moim zdaniem stanowiskiem zasadniczo rzecz biorąc autorytarnym – w każdym razie, moje zdanie na te tematy jest inne. Lecz przecież nikt chyba nie twierdzi, że nawoływanie do karania za „mowę nienawiści” stanowi „odwołanie się do totalitarnych metod i praktyk nazizmu, faszyzmu i komunizmu” – choć warto pamiętać o tym, że współczesne zakazy „mowy nienawiści” – obowiązujące w dużej większości zachodnich państw i przewidziane też w prawie międzynarodowym – są w dużej mierze efektem lobbingu ze strony ZSRR i podporządkowanych mu krajów Europy Wschodniej, a także części krajów III świata, dzięki któremu w prawie tym znalazły się takie przepisy, jak art. 20 ust. 2 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z 1966 r. według którego „Popieranie w jakikolwiek sposób nienawiści narodowej, rasowej lub religijnej, stanowiące podżeganie do dyskryminacji, wrogości lub gwałtu, powinno być ustawowo zakazane”, a także art. 4a Międzynarodowej Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form

dyskryminacji rasowej z 1965 r. który zobowiązuje państwa – strony tej konwencji do tego, by „uznać za przestępstwo podlegające karze zgodnie z prawem wszelkie rozpowszechnianie idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej, wszelkie podżeganie do dyskryminacji rasowej, jak również wszelkie akty przemocy lub podżeganie do tego rodzaju aktów wobec jakiegokolwiek rasy bądź grupy osób o innym kolorze skóry lub innego pochodzenia etnicznego, a także udzielanie pomocy w prowadzeniu działalności rasistowskiej, włączając w to finansowanie tej działalności”, a także art. 4b tej konwencji, na mocy którego państwa, które podpisały tę konwencję zobowiązują się do tego, by „uznać za nielegalne organizacje mające na celu popieranie dyskryminacji rasowej i podżeganie do niej oraz wprowadzić zakaz ich działalności, jak również zorganizowanej i wszelkiej innej działalności propagandowej mającej takie same cele oraz uznać udział w takich organizacjach lub w takiej działalności za przestępstwo podlegające karze zgodnie z prawem”. (4)

Należy też zauważyć jeszcze jedną rzecz. Art. 13 Konstytucji jest – jak już tu wspomniałem – przepisem o charakterze quasi-karnym. Jakkolwiek żadna indywidualna osoba nie może zostać skazana na jego podstawie, to jednak partia polityczna bądź inna organizacja za jego naruszenie może zostać skazana na prawną likwidację. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na następujący fragment ustawy z dnia 30 listopada 2016 r. o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym:

„Art. 82. [Ciężar dowodu; stosowanie przepisów k.p.k.] 1. Ciężar udowodnienia niezgodności z Konstytucją działalności partii politycznej spoczywa na wnioskodawcy. 2. Wątpliwości, których nie można wyjaśnić, rozstrzyga się na korzyść partii politycznej. 3. Do prowadzonych na rozprawie przesłuchań świadków, biegłych albo ujawniania dokumentów istotnych dla rozstrzygnięcia stosuje się odpowiednio przepisy ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks postępowania karnego (Dz. U. z 2018 r. poz. 1987 i 2399 oraz z 2019 r. poz. 150, 679, 1255 i 1694)”.

Czy rzeczywiście nie można mieć wątpliwości co do tego, że to, co zostało zapisane w programie KPP dowodzi tego, że program ten na pewno narusza art. 13 Konstytucji? Ja takie wątpliwości bym miał.

Lecz oczywiście można twierdzić – i to, jak myślę, przekonująco – że programem partii politycznej jest nie tylko to, co zostało zapisane w dokumencie, który nosi oficjalną nazwę „program”. Partia polityczna jak najbardziej może ukrywać swoje cele i wartości, za którymi się opowiada – choć oczywiście, do takiego postępowania mogą prowadzić przepisy tego rodzaju, co art. 13 Konstytucji – a także np. art. 256 i 257 kodeksu karnego. We wniosku prezydenta Nawrockiego w sprawie delegalizacji KPP przytoczone są obszerne fragmenty publikacji zamieszczonych w partyjnym organie KPP „Brzask”, w których zawarte są treści gloryfikujące takie postacie, jak Władysław Gomułka, Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz, Edward Ochab, Jakub Berman, Hilary Minc, Władysław Kowalski, Stanisław Kulczyński, Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz, Wojciech Jaruzelski, a także Feliks Dzierżyński i Władimir Ilicz Lenin. We wniosku Nawrockiego zostało też całkiem przekonująco wykazane, że KPP szczególnie wychwala stalinowski (jak również leninowski) okres komunizmu, a krytykuje to, co w PRL, a także w ZSRR działo się od 1956 r. Zostało wykazane, że na łamach partyjnej gazety „Brzask” krytykowane było zaniechanie kolektywizacji ziemi i wprowadzanie zamiast niej politycznej i gospodarczej liberalizacji. Na łamach organu KPP

krytykowana też była mająca miejsce od 1956 r. „tolerancja dla oportunistów i rewizjonizmu, wpływów nurtów drobno-burżuazyjnych, a nawet burżuazyjnych wewnątrz i poza rządzącą partią”. Nie jest też całkiem jasny stosunek KPP do przemocy jako środka mającego służyć zdobyciu władzy lub wpływaniu na politykę państwa. W oficjalnym programie KPP zostało powiedziane, że „Celem walki jest wyzwolenie się od ucisku społecznego, władzy klas posiadających. Władzę należy przejąć nie po to, żeby zmienić formę wyzysku, lecz aby go ostatecznie znieść. Nie oznacza to przejścia władzy przemocą, a świadomą ingerencją za pomocą środków politycznych w sferę prywatnej własności przedsiębiorstw, która stanowi podstawę podzielonego klasowo społeczeństwa. Jej istotą jest zasadnicza zmiana stosunków społecznych, w tym politycznego i gospodarczego ustroju państwa”. To wskazuje na to, że KPP nie zakłada przejścia władzy siłą. Lecz w wyroku TK zostało stwierdzone, że partia ta – co prawda nie w tym, co oficjalnie się nazywa „program” - pochwałe rewolucję październikową i wzywa do przeprowadzenia rewolucji „takiej jak październikowa”. To może wskazywać na to, że partia ta, jeśli nie zakłada, to jednak dopuszcza użycie przemocy jako metodę zdobycia władzy.

Tak czy owak, wątpliwości na temat tego, czy program oraz działalność KPP (polegająca m.in. na publikowaniu takich czy innych treści w jej oficjalnym organie „Brzask”) narusza art. 13 Konstytucji można mieć i w jedną, i w drugą stronę. Lecz, dla dobra argumentacji, założmy najgorszą możliwą dla KPP interpretację tego, co zawarte jest w jej programie, czy też tego, co zostało napisane w „Brzasku”. Jeśli taką interpretację się przyjmuje, to z powodzeniem można twierdzić, że KPP poprzez swój program i swoją działalność narusza wspomniany przepis konstytucyjny. Lecz jeśli nawet taką akurat interpretację programu i działalności KPP uważa się za słuszną, to pozostaje jeszcze jedno bardzo ważne – według mnie przynajmniej – pytanie: jaka jest potrzeba i jaki w ogóle sens delegalizacji wspomnianej tu partii?

To, co KPP wypisywała np. w swoim piśmie „Brzask” jest w dużej mierze naganne moralnie. Ktoś nie zaślepiony ideologicznie raczej nie będzie miał wątpliwości co do tego, że czymś moralnie nagannym jest np. pochwalanie ataków ZSRR na Polskę w 1920 i w 1939 r., że moralnie naganną rzeczą jest publikowanie z aprobatą (to słowo z tego akurat punktu widzenia trzeba podkreślić) prac pisemnych Józefa Stalina, wyrażających jego poglądy na temat marksizmu-leninizmu oraz na „dyktaturę proletariatu”, że moralnie naganne jest pochwalanie (krwawej – tu trzeba dodać – to nie zostało napisane w wyroku TK, ale jest to rzecz powszechnie wiadoma) działalności Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego, jak również, że moralnie naganne jest wykazywanie wyższości ustroju ZSRR w najmroczniejszym okresie „czerwonego terroru”, wielkiego głodu i terroru stalinowskiego nad wolnorynkowym ustrojem demokratycznym, rozpowszechnianie poglądów o pozytywnych skutkach zbrodniczej kolektywizacji przeprowadzonej w ZSRR w okresie międzywojennym, opiewanie zalet i osiągnięć totalitarnego reżimu Korei Północnej oraz innych państw komunistycznych, stawianie za wzór ustroju komunistycznego leninowskiej Rosji, stalinowskiego ZSRR czy Korei Północnej, negowanie lub usprawiedliwianie zbrodni komunistycznych, jako uzasadnionej walki z „kontrrewolucją” i „reakcją” i że wysoce niemoralny jest wreszcie „rzeczywisty cel KPP w postaci wprowadzenia w Polsce systemu politycznego analogicznego do systemu politycznego porewolucyjnej Rosji Sowieckiej, który

musiałby stać się ostatecznie systemem terroru, przemocy, „walki o pokój” do wyeliminowania ostatniego politycznego oponenta”. Ale czy przypadkiem fakt, że jakaś partia polityczna wychwalał najazd ZSRR na Polskę w 1920 i 1939 r., usprawiedliwia „czerwony terror”, opiewa zalety i osiągnięcia reżimu panującego w Korei Północnej, wzywa do przeprowadzania krwawej rewolucji i chce wprowadzenia komunistycznej dyktatury, takiej, jak panująca w porewolucyjnej Rosji Sowieckiej nie jest przypadkiem czymś, co najprędzej może tę partię po prostu skompromitować w oczach opinii publicznej – czego skutkiem będzie taki, że znakomita większość ludzi po prostu nie będzie chciała mieć z tą partią nic wspólnego? Do tego wystarczy wyciągnięcie – w postaci szerszego upublicznienia – tego, co wypisują i co wygadują działacze KPP i ewentualnie przypomnienie o tym (nie wiem – może są jacyś młodzi ludzie którzy o takich rzeczach nie wiedzą), kim byli, i co robili tacy ludzie, jak Lenin, Dzierżyński, Stalin, czy też Bierut, co działo się w okresie komunizmu np. w ZSRR – czy też w Polsce - i jak nadal wygląda życie w Korei Północnej.

Nikt rozsądnie myślący nie uważa też chyba, że KPP czy to w bliskiej, bądź nawet dalszej przeszłości (która zawsze jest oczywiście w wielkim stopniu niewiadomą) ma szansę na przejęcie władzy – czy to w wyniku wygranych wyborów, czy też w wyniku wzniesienia rewolucji. Oczywiście, Karol Nawrocki ma trochę racji pisząc w swym wniosku do TK (mniej o to, czy zdanie to jest jego autorstwa, ale należy zakładać, że co najmniej je on zaakceptował jako formalnie swoje), że „Historia uczy nas, że ugrupowania o marginalnym poparciu społecznym drogą terroru i fałszerstw wyborczych potrafiły przejmować władzę w państwie, tak jak udało się to właśnie komunistom polskim z KPP/PPR za którymi stał zbrodniczy Związek Sowiecki”. To akurat stwierdzenie w odniesieniu do polskich komunistów jest prawdziwe, tyle tylko, że polscy komuniści – faktycznie wcześniej mało popularni - doszli do władzy dzięki temu, że obecne tereny Polski pod koniec II wojny światowej zostały zajęte przez Armię Czerwoną – a potem faktycznie umocnili i „zalegalizowali” – jeśli godzi się tu użyć takiego określenia – swą władzę przy użyciu terroru i wyborczych fałszerstw – najpierw sfałszowane zostało referendum „3 x „Tak” w 1946 r., a następnie wybory do Sejmu Ustawodawczego w roku 1947 r. Obecnie jednak na powtórkę wydarzeń sprzed blisko 80 lat nie ma żadnych szans. Nie ma – inaczej, niż w latach 40. – obcego mocarstwa, które ewentualnie mogłoby pomóc przejąć polskim komunistom władzę – jeśli nawet na Polskę – wysuwane są przecież takie obawy – najechałaby Rosja, to Rosja nie jest już państwem komunistycznym; nie ma zamiaru rozpowszechniać na świecie akurat komunistycznej ideologii. Sfałszowanie wyborów w obecnym systemie – w którym są przecież obserwatorzy, itd. – nie jest rzeczą łatwą. To ewentualnie – choć zachodzi pytanie, w jakim stopniu – mogłaby zrobić partia mająca bardzo duże wpływy w komisjach wyborczych. Nie tak dawno były dyskusje na temat tego, czy PiS – dzięki obsadzeniu przez członków tej partii wielu miejsc w obwodowych komisjach wyborczych – nie sfałszował w jakiejś mierze wyborów prezydenckich, doprowadzając do tego, że prezydentem został Karol Nawrocki. Ale coś takiego – jeśli już – mógłby ewentualnie zrobić partia o takich wpływach w życiu publicznym, jak PiS (choć jeśli PiS, to także np. Koalicja Obywatelska) – z całą pewnością nie KPP, która jest partią o bardzo niewielkiej liczebności i marginalnym poparciu społecznym. Jeśli chodzi o terror – choć w tym przypadku prędzej, jeśli już, można byłoby dyskutować na temat terroryzmu – mogącego polegać np. na podkładaniu bomb – a nie na terroru państwowego, jaki w celu wyeliminowania politycznych oponentów stosowała

PPR, gdyż ta około 80 lat temu w Polsce była partią rządzącą, która co najwyżej jeszcze nie zlikwidowała opozycji – to nigdzie nie zetknąłem się z informacją, by KPP prowadziła, czy też szykowała, albo przynajmniej poważnie rozważała tego rodzaju działania. Owszem, w publikacjach KPP pojawiło się wezwanie do przeprowadzenia rewolucji „takiej, jak październikowa”, ale takiego wezwania nie da się traktować jako choćby nieudolnej próby wzniecenia przemocy (nie miało ono, chciałbym zauważyć, charakteru bezpośredniego wezwania do działań typu „zróbcie to”), a co najwyżej jako wyraz mrzonki o takiej rewolucji – w kierunku wywołania której KPP nie podjęła jakichkolwiek realnych działań.

Tak czy owak, w następstwie wyroku TK KPP zostanie wykreślona z rejestru partii politycznych (choć... jeśli odpis wyroku trafi do takiego sędziego w sądzie okręgowym w Warszawie, który uważa, że obecny Trybunał Konstytucyjny jest nielegalny? – myślę, że należy jednak zakładać, że taki problem się nie pojawi). Jakiego będą skutki? Otóż, KPP zostanie pozbawiona osobowości prawnej i zlikwidowana w sensie pozbawienia jej majątku, czyli np. konta bankowego i siedziby (jeśli ta nie znajduje się np. w jakimś prywatnym mieszkaniu). Zachodzi też jednak pytanie, czy delegalizacja KPP przez Trybunał Konstytucyjny nie może prowadzić do tego, że sam udział w tej partii – nawet bez osobistego propagowania w sposób publiczny totalitarnego ustroju państwa w postaci komunizmu, co stanowi przestępstwo określone w art. 256 § 1 k.k. czy też komunistycznej ideologii, o czym jest mowa w § 1a tego artykułu – stanie się czymś karalnym? Jeśli chodzi o to, to polski kodeks karny nie zawiera – inaczej jak kodeks niemiecki – przepisu kryminalizującego sam udział w organizacji, która została rozwiązana na mocy decyzji odpowiedniego organu. Z drugiej jednak strony, jest rzeczą co najmniej wyobraźną karanie członków KPP, którzy nie odstąpią od działalności w tej partii – w postaci choćby chodzenia na jej zebrania, które mogą się przecież odbywać w lokalach prywatnych – za przestępstwo z art. 258 k.k. czyli udział w zorganizowanej grupie albo związku mających na celu popełnienie przestępstwa, w tym przypadku publicznego propagowania komunistycznego ustroju państwa lub komunistycznej ideologii. Dodać warto, że za sam udział w zorganizowanej grupie albo związku mających na celu popełnienie przestępstwa lub przestępstwa skarbowego grozi kara więzienia od 6 miesięcy do 8 lat, a za założenia takiej grupy lub związku bądź kierowanie taką grupą lub związkiem kara więzienia od lat 2 do 15.

Nie mniej ważne jest pytanie, jakie będą społeczne skutki delegalizacji KPP – i ewentualnych represji przeciwko działaczom tej partii? Skutki ściśle polityczne będą oczywiście niewielkie – KPP jest partią nie mającą szansy na przekroczenie pięcioprocentowego progu wyborczego – chciałbym przy tym zauważyć, że delegalizacja partii politycznej nie wyklucza jej startu w wyborach – co najwyżej nie mogłaby ona startować pod swą nazwą – przed II wojną światową KPP startowała w wyborach do Sejmu i Senatu jako Związek Proletariatu Miast i Wsi i miała swych (nielicznych) przedstawicieli w parlamencie.

Jak jednak delegalizacja KPP i prawdopodobne represje wobec tej partii wpłyną na jej członków i sympatyków – w tym również potencjalnych sympatyków, czyli osoby które nie popierają, jak na razie, tej partii, ale w jakiejś sytuacji mogłyby ją poprzeć? Czy spowoduje to, że partia ta faktycznie przestanie istnieć i działać? Spowoduje u wspomnianych osób deradykalizację, czy może raczej radykalizację ich przekonań?

KPP na swojej stronie internetowej zapowiedziała kontynuację swej działalności i określiła TK jako nielegalny. Takiemu stanowisku trudno się dziwić i trudno jest sobie nawet wyobrazić inne. Lecz co by było, gdyby za przynależność do KPP i publiczne propagowanie komunizmu naprawdę zaczęły być stosowane represje? Coś takiego z założenia powinno odstraszać od takiego postępowania i sprawiać, że nie będzie miało ono miejsca.

Jednak rzeczywiste skutki represji za udział skrajnych grupach – takich, jak grupy rasistowskie, neonazistowskie czy komunistyczne – i za propagowanie ekstremistycznych, dalekich od politycznego mainstreamu poglądów mogą być dokładnie odwrotne od tych, jakie chcieliby osiągnąć ich zwolennicy. W tym właśnie kontekście warto przytoczyć to, co w swoim artykule “Is the Cure Worse Than the Disease?: Censorship of Hate Speech May Well Increase Violence” napisał Gordon Danning z działającej w USA *Foundation for Individual Rights in Education*:

“Po pierwsze, psychologowie społeczni powszechnie rozumieją, że represje i ostracyzm wobec grup prowadzą do silniejszej identyfikacji ich członków z tymi grupami. Badanie członków trzech skrajnie prawicowych partii we Włoszech wykazało, że fizyczne lub słowne ataki na młodych ludzi ze względu na ich prawicowe poglądy polityczne ‘sprzyjały kształtowaniu się u respondentów obrazu samych siebie jako skrajnie prawicowych aktywistów’. Podobnie w Europie cenzura i werbalna delegitymizacja osób uznawanych za radykalnych muzułmanów sprawiły, że radykalne grupy stały się bardziej atrakcyjne dla muzułmanów, którzy czują się wyobcowani ze społeczeństwa.

Po drugie, cenzura i ostracyzm członków partii ekstremistycznych wykluczają osoby o względnie umiarkowanych poglądach, pozostawiając jedynie najbardziej radykalnych, którzy są bardziej skłonni do stosowania przemocy. Dotyczy to zarówno grup ekstremistycznych po lewicy, jak we Włoszech w latach 60. i na początku lat 70., jak i grup ekstremistycznych po prawicy, co wykazały badania dziesięciu partii antyimigranckich w Europie, które wykazały, że partie, które zostały wykluczone, nadal były ekstremistyczne, podczas gdy partie, które nie zostały wykluczone, stały się bardziej umiarkowane. Co więcej, ponieważ mężczyźni są mniej zniechęceni społeczną stygmatyzacją radykalnej prawicy niż kobiety i ponieważ mężczyźni są bardziej skłonni do stosowania przemocy niż kobiety, ostracyzm prawdopodobnie pozostawi grupy ekstremistyczne w dużej mierze w rękach mężczyzn (tj. tych, którzy są najbardziej skłonni popierać stosowanie przemocy).

Po trzecie, cenzura i ostracyzm wobec ekstremistów są na rękę liderom partii ekstremistycznych, którzy wykorzystują to zagrożenie jako środek do zwiększenia solidarności i poczucia bycia ofiarą wśród szeregowych członków, radykalizując w ten sposób dawniej bardziej umiarkowanych członków. Nic więc dziwnego, że ściganie holenderskiego polityka prawicowego Geerta Wildersa za mowę nienawiści w 2009 roku zwiększyło jego poparcie w kolejnych wyborach. Wreszcie, cenzura, stygmatyzacja i ostracyzm utrudniają działania mające na celu deradykalizację ekstremistów, ponieważ aby deradykalizacja była skuteczna, konieczne jest, aby jednostka była szanowana, nawet jeśli jej poglądy i zachowania są kwestionowane”.

W swym artykule Gordon Danning pisze też, że istnieje wiele badań naukowych wskazujących na to, że cenzura lub stygmatyzacja grup ekstremistycznych i ich członków skłania ich do stosowania przemocy. Na przykład, niedawne badanie przeprowadzone przez profesora z Centrum Badań nad Ekstremizmem Uniwersytetu w Oslo zbadało różnice w poziomie prawicowej przemocy terrorystycznej w osiemnastu krajach Europy Zachodniej w latach 1990–2015. Stwierdzono, że jednym z „przepisów” na wzrost przemocy ze strony prawicy były elity reagujące na ekstremizm prawicowy poprzez represjonowanie i stygmatyzowanie grup i poglądów ekstremistycznych. Odkrycie to jest zgodne z tym, co badacze przemocy politycznej wiedzą od dawna:

„Jeśli grupy są wykluczone lub czują się wykluczone z demokratycznych kanałów uczestnictwa, wówczas działania przemocowe mogą być postrzegane jako najbardziej racjonalny sposób działania politycznego dostępny dla nich... Przemoc polityczna jest zatem wspierana poprzez wykluczenie lub marginalizację grup z ustalonych kanałów polityki demokratycznej”. Innymi słowy, „gdy normalne kanały dostępu do systemu politycznego są blokowane, skrajne formy przemocy politycznej są postrzegane jako konieczne”.

Warto jest też przytoczyć to, co Nelson Mandela (poniekąd wówczas komunista) powiedział w 1964 r. w swej mowie końcowej na procesie, w którym został on skazany na dożywocie za sabotaż:

„Wszystkie legalne sposoby wyrażania sprzeciwu wobec [białej supremacji] zostały prawnie zablokowane, a my znaleźliśmy się w sytuacji, w której musieliśmy albo zaakceptować permanentny stan niższości, albo przeciwstawić się rządowi”. Jak w swym artykule „How Censorship Crosses Borders” wypowiedź Mandeli skomentował Jacob Mchangama „Jeśli Nelson Mandela uważał przemoc za uzasadnioną w obliczu braku wolności słowa, nie powinno nas dziwić, że grupy i jednostki motywowane celami znacznie mniej szlachetnymi niż Mandela również tak uważały. Nawet jeśli ich cenzorami są demokratycznie wybrane rządy, a nie autorytarni suprematyści”.

W wyroku TK w sprawie KPP jest jeszcze jedna ciekawa – choć trzeba stwierdzić, że cokolwiek osobliwa – rzecz. Artykuł 13 Konstytucji, jak już tu zostało wspomniane, zabrania istnienia partii lub innych organizacji, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową. Czy KPP naruszała ten akurat fragment tego przepisu? Otóż, nigdzie na stronie KPP nie znalazłem nienawistnych wypowiedzi na temat jakichś grup rasowych czy narodowościowych. Komuniści w przeszłości – owszem – dokonywali brutalnych działań skierowanych przeciwko różnym grupom narodowym czy też etnicznym. Przykładem mogą tu być masowe deportacje całych tego rodzaju grup w Związku Radzieckim – na rozkaz Stalina przesiedleni zostali Polacy z Ukrainy, Finowie z obwodu leningradzkiego, Kurdowie, Azerowie, Irańczycy i Ormianie z pogranicza radziecko-irańskiego i radziecko-afgańskiego, Koreańczycy z Dalekiego Wschodu, Niemcy z ich republiki autonomicznej na Powołżu, oraz z sąsiednich obwodów saratowskiego i stalingradzkiego; już w okresie II wojny światowej przeprowadzono deportacje ludów północnokaukaskich: Bałkarów, Karaczajów, Czeczenów i Inguszków, a także Kałmuków, Tatarów krymskich, oraz Bułgarów, Greków i Ormian z Krymu, jak również Azerów, Turków meschetyńskich, Kurdów i Ormianie wyznania mahometańskiego z Gruzji. Wspomniane akcje pociągnęły za sobą ogromną liczbę ofiar śmiertelnych. Jak w swoim artykule „Przymusowe przesiedlenia narodów w ZSRR” pisze Stanisław Ciesielski „Już w trakcie samej akcji wysiedlania miały miejsce liczne morderstwa, niekiedy — jak w wypadku ludów północno-kaukaskich czy Tatarów krymskich — przybierające masowy charakter”. Lecz choć komunistom zdarzało się oczywiście nienawidzić takich czy innych narodów – i represjonować te narody – to ich nienawiść zawsze, zasadniczo rzecz biorąc, kierowała się nie przeciwko grupom tego rodzaju, co grup narodowościowe, rasowe, etniczne czy rasowe, lecz przeciwko takiej grupie, jak kapitaliści – czyli właściciele prywatnych przedsiębiorstw, których komuniści tradycyjnie określali mianem „burżujów” „wyzyskiwaczy” i „krwiopijców”. W programie KPP znajdują się treści, o których dałoby się twierdzić, że wyrażają one nienawistne nastawienie tej partii do kapitalizmu, „imperialistycznej globalizacji”, a także – choć może nieco bardziej *implicite* – samych kapitalistów – lecz nie ma w nim treści w podobny sposób odnoszących się do jakichś grup rasowych lub narodowościowych. Ponieważ zaś art. 13 konstytucji mówi – owszem – o nienawiści rasowej i narodowościowej, lecz nie mówi o innych rodzajach nienawiści międzyludzkiej – takich choćby, jak nienawiść klasowa czy polityczna – to wydawać by się mogło, że KPP nie naruszyła tego akurat fragmentu art. 13 Konstytucji.

Lecz Trybunał Konstytucyjny uznał, że program i działalność KPP podpada również pod zapis art. 13 o zakładaniu lub dopuszczaniu nienawiści rasowej i narodowościowej. Jak to uzasadnił? Otóż, zrobił to w takich oto słowach:

„Po drugie, art. 13 Konstytucji zakazuje istnienia partii politycznych i innych organizacji, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową. Twórcy Konstytucji podkreślali, że w przypadku nawiązania przez partię polityczną do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, druga część art. 13 Konstytucji jest swoistym dopowiedzeniem i powtórzeniem. Jak stwierdził ówczesny senator Piotr Andrzejewski, ‘w programie ortodoksyjnym stalinowsko-komunistycznym, nienawiść rasowa i narodowościowa jest zawarta implicite’ (P. Andrzejewski, [w:] Biuletyn Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, nr 43/1997, s. 80).

Nie był to bynajmniej pogląd odosobniony. Przeciwnie, znacznie wcześniej papież Pius IX napisał w ogłoszonej 19 marca 1937 r. encyklice „Divini Redemptoris”, że komuniści ‘dążą do zaostrenia przeciwieństw pomiędzy poszczególnymi klasami społeczeństwa i do wytworzenia pozoru, jakoby owa walka klasowa z całą jej nienawiścią niestety i szaleństwem niszczenia była krucjatą w służbie rzeczywistego postępu ludzkości. Stąd wszelkie siły, przeciwstawiające się systematycznym tym gwałtom, mają być jako wrogowie ludzkości, do szczytu wyępione’.

Pojęcie nienawiści rasowej i narodowościowej należy w tym wypadku rozumieć jako nienawiść do tak zwanej „burżuazji”, tak zwanych „obszarników”, tak zwanych „wyzyskiwaczy” czy tak zwanych „imperialistów” i w świetle odrzucenia przez ideologię komunistyczną klasycznych podziałów narodowościowych. Nienawiść do określonej wyodrębnionej grupy ludzi, nazywanej klasą w ideologii marksizmu-leninizmu, jest postacią zakazanej przez art. 13 Konstytucji nienawiści rasowej i narodowościowej.

Z tego powodu, w świetle całości przedstawionej argumentacji, Trybunał uznał, że cele i działalność KPP, z powodu założenia i dopuszczenia w jej programie i działalności nienawiści rasowej i narodowościowej, są sprzeczne z art. 13 Konstytucji”.

To, trzeba przyznać, jest bardzo ciekawe stwierdzenie. Zawsze, przyznam, wydawało mi się, że nienawiść rasowa i narodowościowa jest czymś innym, niż nienawiść klasowa. Nie dlatego, by ta druga była cokolwiek lepsza od pierwszej, ale z tego prostego powodu, że o ile każdy chyba słyszał o takich rasach, jak rasa biała, czarna i żółta, czy też o narodach takich, jak Polacy, Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy, Litwini, Żydzi, Francuzi, Anglicy, czy Amerykanie, to nikt chyba nie słyszał o takich rasach i nacjach jak „burżuazja”, „obszarnicy”, „wyzyskiwacze” czy „imperialiści”. Nazywanie tego rodzaju grup, jak „burżuazja” mianem grup rasowych czy narodowościowych (choć może należałoby się zdecydować, czy burżuazja jest grupą rasową, czy może jednak tylko narodowościową?) jest jakimś nowym, nieznanym mi dotąd konstruktem językowym, interpretacją pewnych pojęć – takich, jak „naród” i „rasa” – w sposób daleko odbiegający od ich powszechnie przyjmowanego znaczenia.

Jakie mogą być skutki tego, co TK stwierdził w przytoczonym tu wcześniej fragmencie wyroku w sprawie KPP? Pytaniem nasuwającym się w związku ze zinterpretowaniem pojęcia nienawiści rasowej i narodowościowej w art. 13 Konstytucji jako także nienawiści do tak zwanej „burżuazji”, tak zwanych „obszarników”, tak zwanych „wyzyskiwaczy” czy tak

zwanych „imperialistów”, czyli jednym słowem mówiąc jako także nienawiści „klasowej” jest takie, czy nie może ono przypadkiem wpłynąć na interpretację takich przepisów kodeksu karnego, jak art. 256 § 1, w którym mowa jest o „publicznym nawoływaniu do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość”, oraz art. 257 k.k. zgodnie z którym przestępstwo popełnia ktoś, kto „publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości albo z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby”. Sądy rozpatrujące sprawy o przestępstwa z art. 256 i 257 k.k. nie są oczywiście związane dokonaną przez TK interpretacją pojęcia „nienawiści rasowej i narodowościowej” w art. 13 Konstytucji. W żadnym przypadku nie muszą pod pojęciem nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych czy też ze względu na bezwyznaniowość rozumieć nienawiści innej, niż ta skierowana przeciwko grupom narodowościowym, etnicznym, rasowym, wyznaniowym lub charakteryzującym się bezwyznaniowością – czyli np. nienawiści przeciwko kapitalistom, bądź imperialistom. Lecz nie jest mimo wszystko wykluczone, że dokonana przez TK interpretacja pojęcia „nienawiści rasowej i narodowościowej” w art. 13 Konstytucji może zainspirować niektórych prokuratorów i sędziów – a w pierwszej mierze grupy ludzi starające się doprowadzić do ukarania ludzi za naganne ich zdaniem wypowiedzi – a grup takich przecież w Polsce nie brakuje – do dokonywania rozszerzonej wykładni pojęć zawartych w takich przepisach, jak art. 256 i 257 k.k. – tak, by pod pojęciem grup narodowościowych, czy rasowych były rozumiane nie tylko takie grupy, jak – przykładowo – Polacy, Niemcy, Rosjanie, Litwini, Żydzi, Czesi, Ukraińcy, czy też w ogóle osoby o czarnym, żółtym, albo białym kolorze skóry, ale także grupy tego rodzaju, co np. właściciele prywatnych przedsiębiorstw. Oczywiście, tego rodzaju interpretacja art. 256 i 257 k.k. bardzo łatwo mogłaby prowadzić do tego, że na podstawie tych przepisów zaczęłyby być ścigane i karane nie tylko wypowiedzi nawołujące do nienawiści wobec kapitalistów i znieważające kapitalistów jako grupę rasową, czy też narodowościową, ale także wypowiedzi nawołujące do nienawiści i znieważające wobec jakiegokolwiek grupy społecznej. Bo jeśli uważa się, że rasą, czy też narodowością jest taka grupa ludzi, jak „burżuje”, to nie ma żadnej przeszkody do tego, by nie uważać, że grupami rasowymi czy też narodowościowymi są takie grupy ludzi, jak np. policjanci, prokuratorzy, sędziowie, komornicy sądowi, żołnierze, żandarmi, strażnicy więzienni, lekarze, nauczyciele, czy wreszcie politycy (albo np... kryminaliści lub szpiedzy – a dlaczego nie?). Uznanie, że te akurat grupy ludzi są prawnie chronione przed „mową nienawiści” przez art. 256 i 257 k.k. w ich obecnym brzmieniu byłoby oczywiście – moim przynajmniej zdaniem – sprzeczne z zasadą „nullum crimen sine lege”. Lecz, jak już wspominałem, tę właśnie zasadę w istocie rzeczy naruszył Trybunał Konstytucyjny w wyroku w sprawie KPP – art. 13 Konstytucji, jakkolwiek nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu przepisem karnym, to jest on jednak przepisem, który z powodzeniem można określić jako przepis quasi-karny, zaś w ustawie o trybie postępowania przed TK jest powiedziane – zgodnie zresztą ze standardami przyjętymi w kodeksie postępowania karnego - że „Ciężar udowodnienia niezgodności z Konstytucją działalności partii politycznej spoczywa na wnioskodawcy” i że „Wątpliwości, których nie można wyjaśnić, rozstrzyga się na korzyść partii politycznej”. Nie trudno jest jednak odnieść wrażenie, że wszelkie wątpliwości, jakie

można byłoby mieć na temat tego, czy program i działalność KPP naruszają art. 13 Konstytucji, zostały rozstrzygnięte na jej niekorzyść.

Poza tym wszystkim, tym co jest aż nadto widoczne w wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie KPP są złe emocje, które poniekąd skierowane są przede wszystkim przeciwko historycznemu komunizmowi i przeniesione na tą partię. Wysoce negatywne emocje wobec czy to praktyk, które stosowali ludzie rządzący komunistycznymi państwami, czy też wobec stojącej za nimi ideologii (która, dodajmy, obiecywała zbudowanie „raju na ziemi” – i dlatego, w przeciwieństwie do ideologii faszystowskiej czy nazistowskiej znalazła swego czasu sporo zwolenników w krajach zachodnich – a że droga do stworzenia tego raju prowadziła przez np. stalinowskie czystki, to... no cóż – „nie da się zrobić omletu bez rozbijania jaj” - no i wiadomo, że „tam gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”) są całkowicie zrozumiałe. Lecz w takich sprawach, jak stanowienie i interpretowanie prawa silne emocje rzadko kiedy bywają dobrym doradcą. W każdym razie, mądrzejszą, niż polski Trybunał Konstytucyjny w swym niedawnym wyroku napisał w 1951 r. sędzia Sądu Najwyższego [William O. Douglas](#) w swym *votum separatum* (wspartym przez sędziego [Hugo Black'a](#)) w sprawie, w której sąd ten podtrzymał wyrok skazujący 11 przywódców partii komunistycznej USA na kary więzienia (w większości 5 lat) za dość osobliwe przestępstwo, jakim było świadome i umyślne spiskowanie w celu zorganizowania Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych Ameryki – stowarzyszenia, grupy i zgromadzenia osób, które nauczają i propagują obalenie i zniszczenie Rządu Stanów Zjednoczonych siłą i przemocą, a także świadome i umyślne propagowanie i propagowanie obowiązku i konieczności obalenia i zniszczenia Rządu Stanów Zjednoczonych siłą i przemocą – w praktyce polegało ono na organizowaniu szkoleń, podczas których nauczano doktryny marksizmu – leninizmu zawartej w czterech książkach: „[Manifest Komunistyczny](#)” Marksa i Engelsa z 1848 r., „[Państwo i rewolucja](#)” Lenina z 1917 r., „[Podstawy leninizmu](#)” Stalina z 1924 r., oraz „[Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii \(bolszewików\)](#)” z 1939 r. – na podstawie czego wyciągnięto wniosek, że doktryną KP USA jest doprowadzenie do obalenia siłą rządu (sprawa [Dennis v. United States](#)). Rzecz działa się w czasach, w których komuniści w USA, mimo swej niewielkiej liczebności, wywoływali autentyczną obawę o bezpieczeństwo tego kraju – był to okres ekspansji komunizmu na świecie – kilka lat wcześniej w łapy komunistów wpadły kraje Europy Wschodniej, toczyła się wojna w Korei, jeszcze żył Stalin, a w zachodnich krajach nie brakowało takich, którzy w komunizmie pokładali naiwne nadzieje na lepszą przyszłość.

Jak jednak do zdania większości, według którego skazanie 11 amerykańskich komunistów nie było sprzeczne z I Poprawką do Konstytucji, odniósł się sędzia Douglas? Otóż napisał on tak: „Gdyby to była sprawa, w której osoby ubiegające się o ochronę na mocy Pierwszej Poprawki nauczałyby technik sabotażu, zabójstwa prezydenta, kradzieży dokumentów z archiwów publicznych, podkładania bomb, sztuki walki ulicznej i tym podobnych, nie miałbym wątpliwości. Wolność słowa nie jest absolutna; nauczanie metod terroru i innych zachowań wywrotowych powinno być niedopuszczalne, podobnie jak obsceniczność i niemoralność. (5) W tej sprawie argumentowano tak, jakby to były fakty. Argument ten wprowadził do akt wiele zachowań wywrotowych. To łatwe i cieszy się popularnością, ponieważ działalność komunistów w spiskowaniu i intrygach przeciwko wolnemu światu jest powszechnie znana.

Faktem jest jednak, że na rozprawie nie przedstawiono takich dowodów. Istnieje ustawa, która uznaje spisek wywrotowy za nielegalny. Skarżący jednak nie byli oskarżeni o ‘spisek mający na celu obalenie’ rządu. Oskarżono ich o spisek mający na celu utworzenie partii oraz grup i zgromadzeń ludzi, którzy nauczają i propagują obalenie naszego rządu siłą lub przemocą, a także o spisek mający na celu propagowanie i propagowanie obalenia go siłą i przemocą. Możliwe, że indoktrynacja w zakresie technik terroru mających na celu zniszczenie rządu podlegałaby oskarżeniu na podstawie obu ustaw. Jednak nauczanie, które jest tu potępiane, ma inny charakter. Jeśli chodzi o obecne zapisy, to zwolennicy petycji zorganizowali ludzi do nauczania i sami nauczali doktryny marksizmu-leninizmu zawartej głównie w czterech książkach: Stalin, Podstawy leninizmu (1924); Marks i Engels, Manifest Partii Komunistycznej (1848); Lenin, Państwo i rewolucja (1917); Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (B.) (1939). Te książki są dla sowieckiego komunizmu tym, czym [Mein Kampf](#) był dla nazizmu. Jeśli się je zrozumie, brzydota komunizmu zostaje ujawniona, jego podstępność i przebiegłość zostają ujawnione, natura jego działań staje się oczywista, a szanse na jego sukces maleją. Oczywiście nie dlatego autorzy petycji wybrali te książki do swoich klas. To żarliwi komuniści, dla których te tomy są niczym ewangelia. Głosili credo z nadzieją, że pewnego dnia zostanie ono wcielone w życie. (...) Charakter komunizmu jako siły na arenie międzynarodowej byłby oczywiście istotny w kontekście kwestii wyraźnego i obecnego zagrożenia dla poparcia petycji w Stanach Zjednoczonych. Jednak najważniejszą kwestią jest siła i pozycja taktyczna petycjonariuszy i ich zwolenników w tym kraju. Brak na to dowodów w aktach. Jeśli mamy brać pod uwagę zagrożenie ze strony komunistów w kraju, nie powinno być trudno dojść do wniosku, że jako partia polityczna nie mają oni większego znaczenia. Komuniści w tym kraju nigdy nie osiągnęli przyzwoitego ani poważnego wyniku w żadnych wyborach. Wątpię, aby istniała wieś, a tym bardziej miasto, hrabstwo czy stan, w którym komuniści mogliby zwyciężyć. Komunizm na arenie międzynarodowej nie jest straszakiem; ale komunizm jako frakcja lub partia polityczna w tym kraju jest nim ewidentnie. Komunizm został w tym kraju tak dogłębnie zdemaskowany, że został sparaliżowany jako siła polityczna. Wolność słowa zniszczyła go jako skuteczną partię polityczną. Nie do pomyślenia jest, aby ci, którzy przemierzali ten kraj wzdłuż i wszerz, głosząc doktrynę rewolucji, którą głoszą petenci, odnieśli jakikolwiek sukces. W czasach kłopotów i zamętu, gdy kolejki po chleb były długie, gdy bezrobotni wędrowali po ulicach, gdy ludzie głodowali, zwolennicy skrótu rewolucyjnego mogli mieć szansę na zdobycie zwolenników. Ale dziś nie ma takich warunków. Kraj nie pogrąża się w rozpacz; ludzie znają komunizm sowiecki; doktryna rewolucji radzieckiej jest obnażona w całej swojej brzydocie, a Amerykanie nie chcą jej wcale”.

Pod koniec swej opinii sędzia Douglas zacytował niewątpliwego komunistycznego „klasyka”, jakim był Prokurator Generalny ZSRR (wówczas już były) [Andriej Januarewicz Wyszynski](#): „W 1938 roku Wyszynski napisał w Prawie państwa radzieckiego: „W naszym państwie, rzecz jasna, nie ma i nie może być miejsca na wolność słowa, prasy itd. dla wrogów socjalizmu”.

Odnośnie przytoczonego przez Douglasa zdania prokuratora Wyszynskiego nasuwa się pytanie: czy to, o czym jest mowa w tym zdaniu nie nasuwa cokolwiek na myśl „walczącej

demokracji”? Oczywiście, są olbrzymie różnice pomiędzy wolnością słowa i wolnością mediów (a także zrzeszania się) w ZSRR, a wolnością tychże w „walczących demokracjach” – takich, jak kraje europejskie. W czasach, gdy prok. Wyszynski napisał wspomniane powyżej słowa w ZSRR za niebaczne opowiadanie np. politycznego dowcipu, czy powtórzenie plotki groziły co najmniej długie lata łagru, natomiast w „walczących demokracjach” bez żadnych przeszkód istnieją partie opozycyjne wobec partii rządzących, podobnie, jak niezależne od władzy media i nie jest rzecz jasna tak, by – podobnie, jak w Związku Radzieckim – dopuszczalny był tylko jeden rodzaj poglądów – przeciwnie, dopuszczalne są niemal wszystkie poglądy - z pewnymi wyjątkami – takimi, jak poglądy o potrzebie stworzenia systemu nazistowskiego i pochwalające nazizm, czy też nawołujące do nienawiści rasowej, narodowościowej, etnicznej, religijnej, nienawiści wobec (np.) osób LGBT, albo np. negujące (a także bagatelizujące) Holokaust. Ale czy stwierdzenie prok. Wyszynskiego, że w Związku Radzieckim nie ma i nie może być miejsca na wolność słowa, prasy itd. dla wrogów socjalizmu nie może się przypadkiem kojarzyć z innym, zapewne nawet słynniejszym zdaniem, a mianowicie że „nie ma wolności dla wrogów wolności” – lub, w odrobinę innej wersji „nie ma demokracji dla wrogów demokracji”? To – jakby nie było – są reguły funkcjonujące w „walczących demokracjach” – aczkolwiek zazwyczaj w sposób raczej daleki od konsekwencji – np. w Niemczech przestępstwo popełnia ktoś, kto rozpowszechnia lub udostępnia publicznie w Niemczech lub produkuje, przechowuje, importuje lub eksportuje w celu rozpowszechnienia w Niemczech lub za granicą materiał propagandowy, którego treść ma na celu wspieranie działalności byłej organizacji narodowosocjalistycznej (art. 86 (1) 4. k.k.), a także ktoś, kto używa nazistowskich symboli lub pozdrowień (art. 86a k.k.), przestępstwo popełnia też ktoś, kto publicznie lub na zebraniu pochwała, neguje lub pomniejsza czyn popełniony w okresie rządów narodowego socjalizmu, o którym mowa w art. 6 (1) Kodeksu przestępstw przeciwko prawu międzynarodowemu, w sposób powodujący zakłócenie spokoju publicznego oraz ktoś, kto publicznie lub na zebraniu zakłóca spokój publiczny w sposób naruszający godność ofiar przez pochwalanie, gloryfikowanie lub usprawiedliwianie narodowosocjalistycznej tyranii i samowoli (art. 130 (3) i (4) k.k.) – rozpowszechnianie propagandy komunistycznej byłoby w Niemczech nielegalne, jeśli partia komunistyczna została by zdelegalizowana przez Trybunał Konstytucyjny – zgodnie z art. 86 (1) niemieckiego k.k. przestępstwo (podlegające karze do 3 lat więzienia) popełnia ktoś, kto „rozpowszechnia lub udostępnia publicznie w Niemczech lub produkuje, przechowuje, importuje lub eksportuje w celu rozpowszechniania w Niemczech lub za granicą materiał propagandowy: 1. partii politycznej, którą Federalny Trybunał Konstytucyjny uznał za niekonstytucyjną lub partii politycznej albo organizacji, którą prawomocnym orzeczeniem uznano za organizację zastępczą takiej partii, 2. organizacji, która została zakazana prawomocną decyzją z powodu jej działania sprzecznego z porządkiem konstytucyjnym lub z ideą porozumienia międzynarodowego albo która została uznana prawomocną decyzją za organizację zastępczą takiej zakazanej organizacji, 3. rządu, organizacji lub instytucji spoza zakresu terytorialnego niniejszego statutu, która aktywnie realizuje cele jednej z partii politycznych lub organizacji, o których mowa w pkt 1 i 2, lub (o czym już była mowa) 4. których treść ma na celu wspieranie działalności byłej organizacji narodowosocjalistycznej. W przeszłości niemiecki Trybunał Konstytucyjny zdelegalizował Komunistyczną Partię Niemiec z tego powodu, że chciała ona wprowadzić – chociaż

legalnymi metodami – ustrój dyktatury proletariatu (było to w 1956 r., wcześniej – w 1952 r. – Trybunał Konstytucyjny RFN zdelegalizował Socjalistyczną Partię Rzeszy, która miała charakter neonazistowski). Jednak powstała w 1968 r. Niemiecka Partia Komunistyczna jest partią legalną i tak długo, jak nią jest, rozpowszechnianie materiałów propagandowych tej partii, czy też używanie symboli tego rodzaju, co sierp i młot nie jest w Niemczech czymś prawnie zakazanym. W Austrii, gdzie obowiązuje wspomniana już tutaj ustawa o zakazie NSDAP, zakazująca wszelkiej „działalności w sensie narodowosocjalistycznym”, nie istnieją żadne podobne przepisy, na mocy których można byłoby ścigać organizacyjną i propagandową działalność komunistyczną. Warto zwrócić uwagę, że zgodnie z art. 17 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka „Żadne z postanowień niniejszej Konwencji nie może być interpretowane jako przyznanie jakiegokolwiek Państwu, grupie lub osobie prawa do podjęcia działań lub dokonania aktu zmierzającego do zniweczenia praw i wolności wymienionych w niniejszej Konwencji, albo ich ograniczenia w większym stopniu, niż to przewiduje Konwencja” – i ten właśnie przepis przytacza się jako prawną podstawę dopuszczalności – na gruncie tej Konwencji – zakazów np. propagowania nazizmu, czy „kłamstwa oświęcimskiego”.

Warto jednak zwrócić uwagę na to, jak ta „walcząca demokracja” działa w praktyce. Nie jest - bynajmniej - tak, by w krajach, w których taka odmiana – wciąż, jakby nie było – demokracji panuje represjonowani przez władze byli wyłącznie jacyś neonaziści, rasiści, antysemita, negacyjniści Holokaustu i w ogóle ludzie wyrażający jakieś choćby mrzonki o zlikwidowaniu demokracji. Nękanymi są także – jak wynika z niedawnego artykułu Jacoba Mchangamy - również aktywiści klimatyczni , aktywiści propalestyńscy i satyrycy polityczni. Od 7 października 2023 r. w wielu niemieckich miastach zakazane są demonstracje propalestyńskie. Jak pisze Mchangama „Pierwotnie niemieckie prawa dotyczące wolności słowa miały na celu ochronę mniejszości i demokracji. Teraz jednak często służą one tłumieniu krytyki rządu i polityków. Jak na ironię, czasami są one skierowane właśnie do tych mniejszości, dla których zostały pierwotnie stworzone. Iris Hefets , lewicowa radykalna, antysyjonistyczna izraelska Żydówka mieszkająca w Berlinie, była wielokrotnie aresztowana za pokojowy, samotny protest przeciwko temu, co nazywa ludobójstwem w Strefie Gazy. Muzułmanie są również regularnie ścigani za udział w protestach propalestyńskich . W ten sposób, przeważając biała niemiecka elita administracyjna ostatecznie decyduje, które mniejszości zasługują na ochronę, a które podlegają ściganiu. I opiera się to na prawach, które w rzeczywistości miały chronić je przed nietolerancją większości. Niemcy nie są w tym osamotnione. Nawet Francja, bastion praw człowieka i obywatela, doświadczyła ostatnio drastycznych ograniczeń wolności słowa, pomimo prawa do „swobodnego wypowiedzenia się, pisanie i publikowanie”. Za rządów Emmanuela Macrona prawo obywateli francuskich do organizowania się i mobilizowania opozycji zostało znacząco ograniczone. W niektórych przypadkach Macron nawet pozwał osoby, które go wyśmiewały. Jeszcze bardziej niepokojące jest jednak to, że za prezydentury Macrona 46 organizacji społeczeństwa obywatelskiego zostało zakazanych dekretem – więcej niż za prezydentury jakiegokolwiek innego prezydenta Piątej Republiki. Dotknęło to między innymi inicjatywy antyfaszystowskie, stowarzyszenia antyimigracyjne, muzulmańskie grupy praw obywatelskich, konserwatywne organizacje katolickie, a nawet organizacje ekologiczne.

Kilka z nich zostało zakazanych za „obraźliwe słowa”, takie jak ostra krytyka rządu lub niejasne kategorie mowy nienawiści. Zostały one również zbanowane za rzekome nieusuwanie nienawistnych komentarzy użytkowników w mediach społecznościowych. Innymi słowy: kara zbiorowa. Rosnąca lista organizacji pozarządowych zakazanych dekretem wysyła przerażający sygnał społeczeństwu obywatelskiemu: każdy, kto odstępuje od linii rządu lub wartości republikańskich, naraża się na sankcje. Wiele grup stoi teraz przed dylematem: albo zabrać głos i narazić się na represje, albo milczeć i liczyć na lepsze czasy. Żadna z opcji nie przystoi krajowi, który uważa się za obrońcę praw człowieka. Nie można oczekiwać pomocy również ze strony instytucji europejskich – mimo że wolność słowa odgrywa kluczową rolę w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Europejski Trybunał Praw Człowieka oferuje niewielką ochronę wypowiedziom, które sam klasyfikuje jako ekstremistyczne (karalne może być nawet bluźnierstwo). UE aktywnie pracuje nad dalszymi ograniczeniami: na przykład proponuje uznanie mowy nienawiści za „przestępstwo UE”, rozszerzając tym samym kryminalizację języka i surowsze kary na wszystkie 27 państw członkowskich”.

A co to wszystko daje? Jak pisze Mchangama „Niektórzy Europejczycy mogą postrzegać te interwencje jako cenę za bardziej tolerancyjne społeczeństwo, chronione przed nienawiścią wobec mniejszości i wzrostem prawicowych sił populistycznych. Niewiele jednak wskazuje na to, że to „defensywne” podejście spełnia swoje obietnice. Skrajne postawy i nietolerancja narastają w całej Europie, pomimo stale rozrastającej się sieci przepisów zakazujących mowy nienawiści.

W 2025 roku Federalny Urząd Ochrony Konstytucji odnotował drastyczny wzrost liczby ekstremistów prawicowych: z 20 000 w 2015 roku do ponad 50 000 w 2024 roku. Przestępstwa popełniane przez ekstremistów prawicowych – w tym przestępstwa z użyciem przemocy – również wzrosły o 47 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. I nie jest to problem wyłącznie niemiecki: w 2024 roku Parlament Europejski ostrzegł przed „drastycznym wzrostem dyskryminacji, przestępstw z nienawiści i mowy nienawiści” w całej UE”.

To, o czym była mowa powyżej dla wielu ludzi może być oczywiście argumentem za zaostrzeniem kursu wobec „mowy nienawiści” i propagowania ekstremistycznych ideologii – takich, jak nazizm, choć potencjalnie także i komunizm. Jednak – paradoksalnie - jak pisze Mchangama „badania pokazują, że większa wolność słowa koreluje z większą tolerancją wobec innych grup etnicznych i lepszą ochroną mniejszości. W rzeczywistości wolność słowa w demokracjach często działa jak rodzaj zaworu bezpieczeństwa, zmniejszając napięcia i łagodząc przemoc. Przepisy przeciwko mowie nienawiści często przynoszą odwrotny skutek: nasilają radykalizację i skłonność do przemocy, prowokują więcej mowy nienawiści, a nawet zwiększają poparcie dla polityków, w których mają być wymierzone. We Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Holandii politycy skrajnej prawicy, tacy jak Marine Le Pen, Geert Wilders i Björn Höcke, zyskali wpływy – pomimo, a w niektórych przypadkach nawet dzięki oskarżeniom o mowę nienawiści. Jeśli ci politycy pewnego dnia dojdą do władzy dzięki demokratycznej większości, obecna erozja wolności słowa zapewni im gotowy

zestaw narzędzi do wykorzystania tych samych ograniczeń dla własnych celów. Ten scenariusz pojawia się już w Stanach Zjednoczonych, gdzie jedynie solidna ochrona wynikająca z Pierwszej Poprawki powstrzymuje najgorsze plany cenzury administracji Trumpa. Pomimo tych alarmujących wydarzeń i niezaprzeczalnych szkód ubocznych dla wolności słowa, niewiele wskazuje na to, że europejskie demokracje rozważają zmianę swojego neoliberalnego kursu. Mimo wszystkich godnych podziwu osiągnięć współczesnej Europy, jej odporna demokracja może okazać się bardziej przestrogą niż wzorem. Prawdziwe pytanie brzmi: czy twarde podejście Europy do wolności słowa stało się większym zagrożeniem dla demokracji niż ekstremiści, których ma ona powstrzymać? Odpowiedź na to pytanie ukształtuje nie tylko przyszłość Europy, ale i los liberalnej demokracji jako całości” (zob. <https://www.ipg-journal.de/rubriken/demokratie-und-gesellschaft/artikel/wahnhaft-wehrhaft-8728/>).

„Walcząca demokracja” nie jest więc rzeczą mądrą – niezależnie od tego, czy dotyczy ona np. neonazistów, czy też komunistów (może była ona jakoś uzasadniona np. w Niemczech czy w Austrii niedługo po zakończeniu II wojny światowej – można było wówczas argumentować, że społeczeństwa tych krajów potrzebują radykalnego odcięcia od wszechobecnej wcześniej nazistowskiej propagandy – ale jest bardzo wątpliwe, by jakiś naprawdę merytoryczne powody utrzymywania „walczącej demokracji” istniały we wspomnianych krajach obecnie – o Niemczech była już powyżej mowa, ale odnośnie Austrii zwracałem już uwagę na to, że jest to kraj z bardzo wysokim – blisko 10 razy wyższym, niż w USA – poziomem przestępstw z nienawiści – w sensie fizycznych ataków na ludzi, bądź ich zastraszania, lub niszczenia (albo zaboru) ich mienia – pomimo istnienia w Austrii zakazów „mowy nienawiści” (w postaci przepisów wspomnianej już tu Verbotsgesetz oraz art. 283 kodeksu karnego) i braku takich zakazów w USA). (zob. artykuł przywołany w przyp. 1).

Odnośnie „walczącej demokracji” warto też zwrócić uwagę na wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 30 września 2025 r., w którym TK – rozpatrując wniosek skierowany do niego jeszcze przez prezydenta Andrzeja Dudę – orzekł o niekonstytucyjności włączenia przesłanek niepełnosprawności, wieku, płci lub orientacji seksualnej do art. 53 § 2a pkt 6, art. 119 § 1, art. 256 § 1 oraz art. 257 kodeksu karnego jako niezgodnych z art. 54 ust. 1 w związku z art. 42 ust. 1 w związku z art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, a także wykreślenia zaimka „jej” z art. 53 § 2a pkt 6, art. 119 § 1 i art. 257 k.k. TK nie posunął się oczywiście w tej sprawie tak daleko, by kwestionować zakazy nawoływania do nienawiści, czy też znieważania takich lub innych grup w ogóle. Przeciwnie, w uzasadnieniu wspomnianego wyroku można przeczytać, że „niedopuszczalność w przestrzeni publicznej wypowiedzi o charakterze obraźliwym wobec jakichkolwiek grup czy jednostek nie budzi wątpliwości”. Orzekł on też jednak, że „ograniczenie wolności wyrażania poglądów poprzez ustanowienie typów czynów zabronionych o niedostatecznie określonych znamionach narusza konstytucyjną wolność słowa. Prawo karne nie powinno chronić przed każdą krytyką czy kontrowersją, lecz jedynie przed rzeczywistymi przypadkami nienawiści i przemocy. Włączenie nieprecyzyjnie określonych przesłanek sprawia, iż granica pomiędzy legalną krytyką, żartem, polemiką a przestępstwem staje się nieuchwytna. Prawo karne przestaje być „ostatnią racją”, używaną wyłącznie do zwalczania najcięższych form nienawiści lub

przemocy, lecz może być narzędziem cenzury wobec wypowiedzi, których intencja nie była dyskryminacyjna, a ich sens trudno jednoznacznie ocenić w świetle niejasnych norm. Zaproponowane w nowelizacji przesłanki są podatne na zbyt szeroką i mechaniczną penalizację wypowiedzi, nawet w sytuacjach, gdy występuje sprzeciw wobec polityki społecznej czy publiczna krytyka rozwiązań dotyczących osób wymagających wsparcia. Efektem może być nieproporcjonalne ograniczenie pluralizmu oraz uniemożliwienie prowadzenia autentycznej debaty na temat polityki inkluzji, rehabilitacji, dostępności itd. Normy karne sformułowane w niejasny sposób mogą hamować ekspresję w sferze akademickiej, artystycznej czy edukacyjnej, a tym samym naruszać konstytucyjnie chronioną wolność nauki i działalności artystycznej. Nieprecyzyjność przesłanek odpowiedzialności karnej może prowadzić do autocenzury badaczy, publicystów, nauczycieli, obawiających się, że wypowiedź, wyrażająca kontrowersyjny pogląd lub prowokująca dyskusję, zostanie zakwalifikowana jako przestępstwo”. Oceniając wyrzucenie słówka „jej” z art. 119 § 1 i z art. 257 k.k. TK „zauważył, że regulacja ta prowadziłaby do zintensyfikowania odpowiedzialności karnej poprzez: 1) znaczące rozszerzenie zakresu kryminalizacji – objęcie zakazem karnym czynów dotychczas niezabronionych; 2) intensywniejszą penalizację – przesunięcie części czynów zabronionych z typów podstawowych do typów kwalifikowanych; 3) zwiększenie poziomu punitwności. Trybunał Konstytucyjny przypomniał, że prawo karne stanowić ma ultima ratio, nie zaś prima ratio polityki państwa, mającej na celu ochronę dóbr prawnych. Regulacje przewidziane w ustawie nowelizującej skonfrontowane zostały zatem z testem proporcjonalności.

Rozważając proporcjonalność sensu stricto regulacji przewidzianych w ustawie nowelizującej Trybunał Konstytucyjny przypomniał, że wolność słowa jest taką szczególną wolnością konstytucyjną, której ograniczanie może niezwykle łatwo wiązać się z naruszeniem jej istoty. Eliminacja zaimka „jej” z art. 53 § 2a pkt 6, art. 119 § 1 i art. 257 k.k. stwarzałaby szeroką swobodę interpretacyjną dla organów postępowania karnego. Oderwano by rdzeń tych unormowań od konkretnego związku pomiędzy czynem godzącym w daną osobę lub grupę ludzi, a ich przynależnością do określonej grupy. Powstawałoby zatem ryzyko abstrakcyjnego, a zatem nadmiernego represjonowania ludzi ze względu na wyrażane przez nich poglądy, w tym takie, które mogłyby wiązać się z formułowaniem krytycznych ocen względem różnych zbiorowości. Ustawa nowelizująca, w razie jej wejścia w życie, budziłaby zatem uzasadnioną obawę społeczeństwa, że niedookreślone i generalne unormowanie posłużyłoby nie tyle przeciwdziałaniu ewidentnym zachowaniom dyskryminacyjnym, co wykluczeniu z debaty publicznej takich wypowiedzi o faktach i opinii, które mogą być niekorzystne dla innych lub przez nich niepodzielane. Dotyczyłoby to zwłaszcza dyskursu nieprzychylnego władzy. Należało bowiem zwrócić uwagę na to, że rozszerzony zakres kryminalizacji wiązałby się jednocześnie z objęciem nowej kategorii czynów trybem publicznoskargowym. Towarzyszące temu ryzyko jego instrumentalnego wykorzystywania wiązałoby się z wywołaniem „efektu mrożącego”, który godziłby w istotę wolności słowa”.

To jest zupełnie przyzwoite orzeczenie – przynajmniej jak na „nasz” Trybunał Konstytucyjny. Oczywiście, że nie idzie ono aż tak daleko, by np. wyeliminować z kodeksu karnego przepisy dotyczące „hate speech” – TK nie mógł czegoś takiego zrobić choćby ze względu na to, że może oceniać zgodność przepisów tylko w tym zakresie, w jakim zostały one zaskarżone, a przecież art. 53 § 3, 119 § 1, 256 § 1 i 257 k.k. nie zostały zaskarżone przez Andrzeja Dudę - i

nawet nie mogłyby być - w całości. Niemniej jednak, we wspomnianym wyroku TK nie padło stwierdzenie, że o ile zakaz nawoływania do nienawiści i znieważania całej grupy ludności czy też konkretnej osoby (w tym ostatnim przypadku jako przestępstwo traktowane ostrzej, niż zwykła, personalna zniewaga) z takich powodów, jak niepełnosprawność, wiek, płeć i orientacja seksualna jest konstytucyjnie niedopuszczalny, to zakaz „mowy nienawiści” odnoszącej się do całych grup ludzi lub ewentualnie też konkretnych osób (z prawnego punktu widzenia nie jest wykluczone, by karalna wypowiedź nawołująca do nienawiści odnosiła się do pojedynczej osoby), które z ogółu społeczeństwa wyróżniają się takimi cechami, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa i religijna jest OK. W każdym razie, ze wspomnianego wyroku zdaje się wynikać, że TK odstąpił od swojego wcześniejszego stanowiska, według którego obraźliwe – czy choćby „lekceważące” – wypowiedzi, podobnie jak np. „język marginesu społecznego” i „argumenty ad personam” są już wstępnie niechronione przez art. 54 ust. 1 Konstytucji, ponieważ zakazy takich wypowiedzi nie naruszają istoty prawa do wolności słowa (art. 31 ust. 3, zdanie drugie Konstytucji) i w związku z tym nie trzeba – praktycznie rzecz biorąc – rozpatrywać kwestii tego, czy zakazy takich wypowiedzi są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. (6)

Lecz jak mają się do siebie wspomniane powyżej orzeczenie w sprawie rozszerzenia zakazów „mowy nienawiści” i orzeczenie delegalizujące partię komunistyczną? Oczywiście, twierdzić można, że orzeczenia te zapadły na podstawie różnych przepisów Konstytucji. Art. 54 ust. 1 gwarantuje pewien rodzaj wolności – zgodnie z nim „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji” (z kolei art. 58 ust. 1 stwierdza, że „Każdemu zapewnia się wolność zrzeszania się”, jakkolwiek art. 58 ust. 2 dodaje do tego, że „Zakazane są zrzeszenia, których cel lub działalność są sprzeczne z Konstytucją lub ustawą. O odmowie rejestracji lub zakazie działania takiego zrzeszenia orzeka sąd”). Art. 31 ust. 3 pozwala wprowadzić na ograniczanie skądinąd konstytucyjnie gwarantowanych praw i wolności, ale pod pewnymi warunkami: zgodnie z nim „Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”. Natomiast art. 13 Konstytucji zabrania istnienia pewnego typu partii i innych organizacji: zgodnie z nim, przypomnijmy jeszcze raz „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”.

Można byłoby pewnie próbować dyskutować o tym, czy wykładnia art. 13 Konstytucji musi być dokonywana w oderwaniu od art. 31 ust. 3; art. 13 ogranicza przecież możliwość korzystania ze skądinąd gwarantowanego przez Konstytucję prawa do swobodnego zrzeszania się. Myślę, tak przy okazji, że gdyby – że się tak wyrażę – przefiltrować treść art. 13

Konstytucji przez art. 31 ust. 3 Konstytucji (i zrobić to naprawdę poważnie) to z art. 13 Konstytucji niewiele by zostało. Czy bowiem rzeczywiście „konieczny w demokratycznym państwie” jest zakaz partii, która głosiłaby potrzebę wprowadzenia takiego ustroju, jak ten, który panował w III Rzeszy Niemieckiej, albo w stalinowskim Związku Radzieckim, czy też w Korei Północnej – albo w Kambodży Pol – Pota? Jest konieczny zakaz partii i organizacji, które zakładają nienawiść rasową i narodowościową, lecz nie wzniesają jednak rasistowskiej czy też ksenofobicznej przemocy i dyskryminacji (w sensie konkretnych dyskryminacyjnych zachowań wobec osób należących do mniejszości rasowych czy narodowościowych)? Jest konieczny – tym bardziej – zakaz partii i innych organizacji, które jedynie dopuszczają nienawiść rasową lub narodowościową – lecz nie zakładają jednak (tzn. nie przyjmują za część swojej doktryny) takiej nienawiści? Jest konieczny zakaz partii i organizacji, które przewidują utajnienie struktur lub członkostwa? Jest konieczny zakaz istnienia grup, które jedynie w sposób abstrakcyjny dopuszczają stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa? Myślę, że gdyby tak naprawdę porządnie zastanowić się nad tym, który z zakazów zapisanych w art. 13 Konstytucji da się obronić z punktu widzenia tego, co jest zapisane w art. 31 ust. 3, to byłyby to zakaz tych partii i innych organizacji, których program lub działalność zakłada stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa – a i to nie w przypadku po prostu teoretycznego zakładania np. przeprowadzenia krwawej rewolucji, lecz tylko w przypadku działań polegających na praktycznym stosowaniu przemocy lub przynajmniej zmierzających do jej stosowania. Natomiast jeśli chodzi o hipotetyczne partie odwołujące się do np. Hitlera, Stalina, Pol – Pota, czy Kim Ir Sena (albo Kim Dzong Una) to czy ktoś naprawdę poważnie obawia się tego, że partie takie mogą porwać za sobą tłumy – i wygrać wybory – albo przynajmniej przekonać do swojej wizji znaczną część społeczeństwa, co mogłoby pociągnąć za sobą powstanie ruchów, których niektórzy przynajmniej członkowie w celu doprowadzenia do zniszczenia demokracji i urzeczywistnienia ich wizji społeczeństwa i państwa stosowaliby przemoc? Oczywiście, ludzie porwani takimi czy innymi ideami nieraz robią naprawdę złe rzeczy, których ludzi ci prawdopodobnie by nie robili, gdy idee te nie trafiły do ich oczu lub uszu. Pewne czyny praktycznie rzecz biorąc nie miałyby się szansy zdarzyć, gdyby ich sprawcy tego czy owego się nie nacztyli lub nie nasłuchali. Jak pisałem we wspomnianym tu na wstępie tekście [Paragrafem w banderyzm?](#) „nie jest prawdopodobne, by wśród ludzi, którzy nic nie słyszeli i nie czytali o aborcji, niebezpieczeństwie eksperymentów genetycznych, nanotechnologii, technologii 5G, czy o cierpieniach zwierząt w rzeźniach i laboratoriach mogli się znaleźć tacy, którzy wskutek gniewu wobec tych zjawisk postanowiliby zniszczyć klinikę aborcyjną, rzeźnię, laboratorium prowadzące badania w dziedzinie genetyki, nanotechnologii, lub doświadczenia na zwierzętach, czy też maszt telefonii używający jakoby systemu 5G (który nie wymaga masztów). Podobnie, jak nie jest prawdopodobne, by ludzie, do których nie dotarły żadne przekazy na temat niebezpieczeństwa globalnego ocieplenia mogli w celu walki z tym zjawiskiem podpalać szczególnie przyczyniające się jakoby do niego samochody typu SUV, by rozruchy przeciwko obradom takich ciał, jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, czy Światowa Organizacja Handlu mogli urządzić ludzie, do których nie dotarły przekazy mówiące o tym, że gremia te są odpowiedzialne za wyzysk, nędzę i niszczenie środowiska w krajach III świata, bądź, by takie czyny, jak fizyczne napaści na prawdziwych czy też rzekomych faszystów dokonywane czasem przez np. Antifę zdarzałyby

się wówczas, gdyby sprawcy tych czynów nic nie słyszeli i nie czytali o faszyzmie czy nazizmie (i niewątpliwie też takich czynów z większym prawdopodobieństwem mogą dokonywać osoby przekonane o tym, że działalność jakichś faszystowskich grup stanowi poważne i aktualne zagrożenie, niż ludzie przekonani o tym, że grupy takie stanowią co najwyżej niesympatyczny polityczny folklor)". Odnośnie wspomnianych rodzajów wypowiedzi chciałbym zauważyć dwie rzeczy: po pierwsze, wypowiedzi te generalnie rzecz biorąc nie są w krajach zachodnich zakazane – co wskazuje na to, że np. obowiązujące w tych państwach zakazy „mowy nienawiści” są tak naprawdę arbitralnym ograniczeniem wolności słowa – nie są one bardziej uzasadnione, niż mogłyby być uzasadnione zakazy wypowiedzi wspomnianych powyżej. Po drugie, jak była już tu mowa, ograniczenia wolności słowa i wolności zrzeszania się nie zapobiegają przemocy, a wręcz przeciwnie – mogą się do niej przyczyniać.

Oczywiście – co do powyższego – trudno jest sobie wyobrazić, by Trybunał Konstytucyjny tak zinterpretował art. 13 Konstytucji, że z treści tego przepisu i przewidzianych w niej zakazów niewiele by zostało. Ale czy nie byłoby rzeczą logiczną, by Trybunał, który wykazał dość liberalne podejście do „mowy nienawiści” (przynajmniej tej, która tyczy się ludzi wyróżniających się ze społeczeństwa takimi cechami, jak niepełnosprawność, wiek, płeć i orientacja seksualna) zinterpretował art. 13 w jakiś w miarę wąski sposób – np. taki, że pod przepis ten podpada, owszem, taka partia, która jednoznacznie postuluje przywrócenie totalitarnych metod nazizmu, faszyzmu lub komunizmu – takich, jak likwidacja demokracji i swobód obywatelskich, czy stosowanie terroru wobec przeciwników politycznych – w rządzeniu państwem – ale nie taka, która – owszem – nawiązuje do ideologii politycznej, której wyznawcy stosowali takie właśnie metody, lecz nie proponuje ponownego stosowania takich metod (chciałbym zauważyć, że praktycznie rzecz biorąc oczywiste jest to, że nie można byłoby – moim przynajmniej zdaniem, bardzo możliwe, że TK ma inne – zdelegalizować na podstawie art. 13 Konstytucji jakiejś partii wyłącznie z powodu jej nazwy – tj. tylko dlatego, że partia ta nazywa się partia komunistyczna, partia faszystowska czy też partia nazistowska)? Nie mógłby uznać, że aby jakąś partię polityczną można było zdelegalizować na podstawie art. 13, to konieczne jest stwierdzenie, że partia ta stwarza jakieś – większe niż czysto teoretyczne i hipotetyczne – zagrożenie dla takich, wskazanych zresztą w konstytucji wartości, jak bezpieczeństwo państwa, porządek publiczny, czy też prawa i wolności obywatelskie? Coś właśnie takiego zrobił w 2017 r. Trybunał Konstytucyjny RFN wobec Narodowo-demokratycznej Partii Niemiec. Niemiecki rząd domagał się delegalizacji tej partii, jako naruszającej art. 21 (2) Konstytucji RFN, zgodnie z którym „Partie, które poprzez swoje cele lub zachowania swoich zwolenników zmierzają do naruszenia lub obalenia wolnościowego demokratycznego porządku ustrojowego albo zagrażają istnieniu Republiki Federalnej Niemiec, są sprzeczne z konstytucją”.

Co jednak w sprawie NPD orzekł Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe? Otóż, stwierdził on, że cele tej partii faktycznie są sprzeczne z niemiecką konstytucją. Stanowi je konkretnie zastąpienie ustroju konstytucyjnego autorytarnym państwem narodowym, zbudowanym według idei „społeczności ludu” definiowanej według kryterium etnicznego. Stwierdził również, że partia ta „poprzez utożsamienie z czołowymi osobistościami NSDAP, korzystanie z wybranych tekstów, pieśni i symboli narodowego socjalizmu, jak również przez

rewizjonistyczne podejście do historii, przedstawia związki ze światopoglądem nazistowskim”. Jednocześnie jednak niemiecki TK uznał, że nie ma podstaw do delegalizacji partii, gdyż nie ma dowodu, że miałyby ona dojść do władzy. W ocenie niemieckiego trybunału „nie ma żadnych konkretnych danych na podstawie których moglibyśmy ocenić, że NPD miałyby osiągnąć swoje zamiary. Wpływy tej partii są zbyt niewielkie, by uznać że może wprowadzić wyznawane przez jej członków koncepcje drogą parlamentarną, czy pozaparlamentarnymi środkami demokratycznymi, jak inicjatywy ustawodawcze” (cytat za <https://euractiv.pl/section/demokracja/news/niemcy-brak-podstaw-do-delegalizacji-npd/>).

Wspomniany wyrok zapadł na podstawie interpretacji art. 21 (2) Konstytucji RFN. Jeśli przepis ten odczyta się literalnie, to można z niego wyciągnąć wniosek, że każda partia, która zmierza do „naruszenia lub obalenia wolnościowego demokratycznego porządku” może zostać w Niemczech zakazana, niezależnie od tego, jak bardzo osiągnięcie takiego celu przez tą partię byłoby nieprawdopodobne. Nemiecki TK uznał jednak, że wspomnianego przepisu nie można tak interpretować – i żeby ten przepis mógł się stać podstawą do orzeczenia zakazu istnienia partii politycznej, to partia ta musi stwarzać coś więcej, niż wyłącznie hipotetyczne zagrożenie dla „wolnościowego, demokratycznego porządku”.

Wyrok, o którym była powyżej mowa wydany został – jakby nie było – w „walczącej demokracji” – znacznie przy tym twardszej od tej „walczącej demokracji” która istnieje obecnie w Polsce. I prawdę mówiąc, z merytorycznego punktu widzenia zakaz NPD byłby prawdopodobnie nieco bardziej uzasadniony, niż zakaz KPP. Jakby nie było, na marginesie życia politycznego Niemiec wciąż istnieją tradycje nazistowskie (których co prawda zakazy propagowania nazizmu, itp. nie zlikwidowały), KPP natomiast jest partią o żalonym poparciu. Lecz, jak widać, w odniesieniu do KPP polska „demokracja walcząca” okazała się bardziej walcząca, niż niemiecka „demokracja walcząca” wobec NPD. Oczywiście, „walczność” Trybunału Konstytucyjnego wobec KPP nie wynikała z tego, by sędziowie TK obawiali się tego, że jeśli nie orzekną, iż cele i działalność tej partii są sprzeczne z Konstytucją, to partia ta dojdzie do władzy i wprowadzi totalitarne porządki. Głównym powodem delegalizacji KPP był moralny sprzeciw wobec komunizmu i jego praktyk z przeszłości, do których zresztą KPP nie planowała wracać (a w każdym razie, nie dawała temu jasnego i niedwuznacznego wyrazu – choć warto zauważyć, że jednym ze skutków istnienia przepisów tego rodzaju, co art. 13 Konstytucji i art. 256 kodeksu karnego może być to, że partie polityczne i inne organizacje będą ukrywać, czy też „owijać w bawełnę” swoje rzeczywiste cele). Przypomnijmy tu, że za podstawę delegalizacji KPP zostało uznane m.in. takie rzeczy, godło partii w postaci sierpa i młota, oraz sztandar partii w postaci symbolu sierpa i młota na czerwonym tle – czyli rzeczy czysto symboliczne, których po prostu nie da się w sensowny sposób zinterpretować jako „totalitarnych metod i praktyk komunizmu”. Być może, że np. w partyjnym piśmie „Brzask” rzeczywiście były treści wskazujące na to, że KPP naprawdę odwołuje się do takich metod i praktyk, ale wątpliwości co do tego, czy partia ta – jako partia – rzeczywiście odwołuje się do takich metod i praktyk – zostały niewątpliwie rozstrzygnięte na niekorzyść KPP, zaś pojęcie „odwoływania się do totalitarnych metod komunizmu” zinterpretowane w maksymalnie szeroki sposób. (7) Jak w takim razie mają się do siebie orzeczenia TK w sprawie KPP i w sprawie „mowy nienawiści”? Otóż, na zdrowy rozum są one aksjologicznie sprzeczne.

Ale cóż, wiadomo chyba, czym tak naprawdę organem jest ten cały Trybunał.

Przypisy:

1. Najwięcej takich danych przedstawiłem w swym tekście Speech crimes i znikoma szkodliwość czynu prawnie zabronionego.
2. Czy groźby przemocy (lub w ogóle przestępstw) dotyczące jakichś dużych grup ludzkich – takich, jak osoby należące do jakiejś grupy narodowej, rasowej, etnicznej, wyznaniowej, politycznej, czy np. mające jakąś określoną orientację seksualną powinny być penalizowane? Jeśli chodzi o to pytanie, to chciałbym zauważyć, że groźby dotyczące tego rodzaju grup są dużo mniej wiarygodne, niż groźby dotyczące jakichś konkretnych osób (albo ich małych grup – tego rodzaju, co np. członkowie mieszkającej w jednym domu rodziny). Jest rzeczą absolutnie możliwą to, by ktoś np. zamordował – czy też pobił – jakiegoś konkretnego Nowaka, czy Kowalskiego – i groźba skierowana przeciwko takiemuż Nowakowi czy Kowalskiemu może budzić u niego uzasadniony strach przed tym, że stanie mu się krzywda. Lecz jeśli jednak ktoś grozi zamordowaniem wszystkich Kowalskich – albo wszystkich Nowaków – czy też wszystkich Niemców, Czechów, Słowaków, Żydów, muzułmanów, protestantów, katolików, ateistów, członków jakiejś partii politycznej, czy też osób LGBT, to w oczywisty sposób grozi zrobieniem czegoś, czego mógłby dokonać wyłącznie wówczas, gdyby doszedł do władzy i wprowadził jakieś rządy w stylu hitlerowskim. Tego rodzaju groźba jest więc kompletnie niewiarygodna. Nie skierowana przeciwko nikomu konkretnie groźba ataków na jakichś – nie wiadomo jakich – członków jakiejś dużej grupy – takiej, jak jakaś grupa narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, polityczna, albo grupa tego rodzaju, co osoby LGBT – wydaje się cokolwiek wiarygodniejsza, lecz taka groźba jest w dalszym ciągu groźbą rozmytą. Strach, który groźba taka może wywoływać u członków grupy, do której się ona odnosi nie jest czymś zasadniczo rzecz biorąc innym od strachu, który u takich osób może wywoływać poważna i wiarygodna publikacja przedstawiająca przykłady przestępstw przeciwko osobom należącym do takiej grupy i wiążących się z ich przynależnością do niej („przestępstw z nienawiści”). Groźby „grupowe” poza swą mniejszą od gróźb „personalnych” wiarygodnością są też znacznie większym od tych drugich stopniem wyrazem występujących w społeczeństwie (niestety) poglądów, czy też emocji i nastrojów, odnośnie których z powodzeniem można twierdzić, że opinia publiczna ma je prawo znać – i z tego powodu formułowanie takich gróźb nie powinno być prawnie zakazane. W każdym razie, jeśli jakieś groźby nie dotyczące konkretnych osób powinny być karalne, to takie, które mogą mieć bezpośrednie i poważne skutki. Do takich gróźb należą np. groźby zamachów (tego np. rodzaju, co podłożenie bomby – fałszywe informacje o tego rodzaju zdarzeniach też mieszczą się w tej kategorii) przeciwko instytucjom – takim, jak organy władzy, szkoły, szpitale czy systemy transportu. W każdym razie, nie skierowana przeciwko żadnej konkretnej osobie groźba typu „dziś w jednym z pociągów Metra Warszawskiego wybuchnie bomba”

zasługiwałyby na karalność z tego względu, że groźba taka w praktycznie oczywisty sposób musiałaby wywołać negatywne – i kosztowne – skutki: metro najprawdopodobniej zostałoby ewakuowane – albo w ogóle nie uruchomione – a specjalne ekipy szukałyby niepodłożonej w rzeczywistości bomby. Lecz groźba np. zabicia wszystkich ludzi należących do grupy społecznej tego rodzaju, co grupa narodowa, rasowa, religijna, partia polityczna, czy osoby LGBT jakkolwiek może u jej adresatów wywołać niepokój – podobnie, jak mogą go wywołać prawdziwe informacje na temat skierowanych przeciwko członkom danej grupy przestępstw – albo informacje na temat jakiejś potencjalnie możliwej katastrofy – np. wojny (obecnie przecież takie temat jest całkiem na czasie) – to nie jest w stanie spowodować takich zakłóceń w normalnym, ludzkim życiu, jak groźby wspomniane powyżej. Nie jest też moim zdaniem uzasadnione jakieś szczególne traktowanie przez prawo gróźb skierowanych przeciwko pewnym kategoriom osób – takim, jak grupy osób wyróżniających się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, polityczna, wyznaniowa czy też bezwyznaniowość – lub, czego chciał rząd Donalda Tuska, także niepełnosprawność, wiek, płeć i orientacja seksualna (zob. w tej kwestii art. 119 § 1 k.k.). Groźby skierowane przeciwko takim grupom ludzi, jak np. pracownicy jakiegoś dużego przedsiębiorstwa, osoby wykonujące jakąś określoną działalność, albo mające pewne określone cechy – a więc np. rudzi, łysi, lub ubierający się w taki czy inny sposób w żaden sposób nie są czymś, co nie może osiągać takiego poziomu szkodliwości, jak np. groźby określone we wspomnianym powyżej art. 119 § 1 k.k.

3. Zob. na <https://ra-rauf.at/%C2%A7-3g-verbotsgesetz-in-oesterreich/>
4. Zob. w tej kwestii artykuł Jacoba Mchangamy „[The Sordid Origin of Hate-Speech Laws](#)”.
5. Czy nauczanie tych rzeczy, o których wspomniał sędzia Douglas powinno być prawnie zakazane? Myślę, że karalność uczenia działań, o których jest mowa w *votum separatum* sędziego Douglasa w sprawie *Dennis v. United States* może być uzasadniona przynajmniej w niektórych przypadkach. Tak jest np. wówczas, gdy ktoś – dajmy na to – uczy robienia i podkładania bomb, czy też niszczenia różnych obiektów, albo prowadzenia walk ulicznych konkretne osoby, o których wie on, że zamierzają one wykorzystać zdobytą wiedzę do celów przestępczych. Większą wątpliwość można mieć natomiast na temat takiego „nauczania” które nie jest adresowane do jakichś konkretnych osób – lecz np. do ogółu społeczeństwa – co współcześnie może mieć przecież miejsce np. w Internecie. Odnośnie takiego nauczania chciałbym zauważyć, że mówienie i pisanie o takich rzeczach, jak – przykładowo – metody produkcji materiałów wybuchowych nie jest prawnie zakazane. W Polsce rozpowszechnianie lub publiczne udostępnianie takich informacji karalne jest tylko wówczas, gdy ma to na celu doprowadzenia do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym (art. 255a k.k.). Jest jednak taki zakaz czymś uzasadnionym? Otóż, biorąc pod uwagę, że publikowanie takich informacji, jak

np. informacje o sposobach otrzymywania materiałów wybuchowych, albo zapalających, albo o metodach prowadzenia walk ulicznych przez miejską partyzantkę lub przez terrorystów nie jest nielegalne, uważam, że różnica między „zwykłym” – nie mającym na celu doprowadzenia do popełnienia terrorystycznego przestępstwa rozpowszechnianiem takich informacji, a rozpowszechnianiem (lub publicznym prezentowaniem) takich informacji w zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym jest mniej więcej taka, jak różnica między produkowaniem lub sprzedawaniem np. ostrych noży – potencjalnie śmiertelnych, ale jednak legalnych narzędzi – przez kogoś, komu przez myśl nie przychodzi to, by oferowane przez niego produkty zostały wykorzystane w przestępczych celach (a w każdym razie kogoś, kto nie chce takiego ich użycia – jeśli nawet z jego możliwości zdaje sobie sprawę) – a robieniem tego samego przez kogoś, komu marzy się, że ktoś, gdzieś, którymś z oferowanych przez niego noży poderżnie komuś gardło. O producencie lub sprzedawcy noży – czy innych potencjalnie niebezpiecznych rzeczy – zapalek, benzyny, etc. – który chce tego, by oferowane przez niego produkty były wykorzystywane do celów przestępczych bez dwóch zdań można powiedzieć, że jest on moralnie złym człowiekiem. Ów zły moralnie człowiek nie robi jednak nic nielegalnego z tego powodu, że produkuje czy też sprzedaje noże „w zamiarze, aby przestępstwo o charakterze terrorystycznym (lub jakimkolwiek innym) zostało popełnione” i – *per analogiam* do takiego przypadku – uważam, że „rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione” – o czym mówi art. 255a § 1 k.k. – nie powinno być karalne. Z kimś natomiast, kto prezentuje takie, jak wspomniane tu informacje osobom, o których wie on, że chcą je one zdobyć w celu popełnienia przestępstwa jest natomiast mniej więcej tak, jak z kimś, kto daje nóż komuś, o kim wie on, że chce on przy użyciu tego noża popełnić morderstwo. Coś takiego jest oczywistym przypadkiem pomocnictwa w popełnieniu przestępstwa.

Odnosnie stwierdzenia sędziego Douglasa w jego zdaniu odrębnym sprawie *Dennis v. USA* chciałbym też zauważyć, że jest w nim mowa o tym, że „nauczanie metod terroru i innych zachowań wywrotowych powinno być niedopuszczalne, podobnie jak *obsceniczność i niemoralność*”. Lecz nie od rzeczy będzie tutaj też zauważenie tego, że sędzia Douglas – odkąd zaczął mieć w sposób realny do czynienia z tym problemem – sprzeciwiał się orzeczeniom Sądu Najwyższego USA, które uznawały „obsceniczność” za kategorię ekspresji nie chronioną przez Pierwszą Poprawkę. Natomiast w swym zdaniu zbieżnym z opinią większości sądu (w tym przypadku *per curiam* – co znaczy, że zdanie to formalnie rzecz biorąc nie miało jednego konkretnego autora) w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) – w którym Sąd Najwyższy USA uznał za niezgodną z Konstytucją ustawę, która uznawała za przestępstwo „propagowanie obowiązku, konieczności bądź właściwości przestępstwa, sabotażu, przemocy lub bezprawnych metod terroryzmu jako środka doprowadzenia do reform politycznych lub przemysłowych” a także „za dobrowolne zgromadzenie się z towarzystwem, grupą lub zbiorowiskiem osób, sformułowanym w celu nauczania lub

propagowania doktryn kryminalnego syndykalizmu” i uznał, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie” sędzia Douglas wyraził opinię, że czymś wyłączonym spod ochrony I Poprawki powinna być wyłącznie – jak to określił – „speech brigaded with action” – czyli mowa bezpośrednio powiązana, „sprzężona” z działaniem – której przykładem może być świadomie kłamliwe wzniesienie okrzyku „pożar!” w pełnym ludzi kinie i teatrze i wywołanie przez to paniki.

Odnosnie sędziego Douglasa zob. mój tekst na jego temat:

<http://bartlomiejkozłowski.pl/douglas.htm> (pierwotnie na portalu Polska.pl)

6. Oczywiście nie uważam, by art. 31 ust. 3 Konstytucji był dobrym przepisem. Nie dlatego, by jakiegokolwiek ograniczenia np. wolności słowa – czy też innych wolności i praw - były z gruntu niedopuszczalne – o takich, przykładowo, zakazach wypowiedzi, jak zakaz świadomie kłamliwego krzyczenia „pożar” w pełnym ludzi kinie lub teatrze, zakaz podburzania emocjonalnie pobudzonego tłumu do ataku na kogoś będącego obiektem gniewu owego tłumu (co stanowiłoby klasyczny przykład wypowiedzi, która w USA byłaby konstytucyjnie niechroniona zgodnie z decyzją Sądu Najwyższego w sprawie *Brandenburg v. Ohio*), zakaz zastraszania kogoś poprzez groźenie popełnieniem przestępstwa na jego szkodę, czy zakaz świadomego rozpowszechniania o kimś kłamstw, które narażają go na zhańbienie w oczach innych – to wszystko są zakazy wypowiedzi, o których bez trudu można powiedzieć, że są konieczne w demokratycznym państwie dla ochrony innych ludzi przed wyrządzeniem im niemożliwej do usprawiedliwienia krzywdy (oczywiście, prawo nie powinno zabraniać – i nie zabrania – wszelkich wypowiedzi mogących prowadzić do czyjejś krzywdy czy szkody. Jeśli np. wybitny krytyk literacki czy filmowy pisze druzgocącą recenzję na temat ocenianego przez siebie dzieła – to może wyrządzić szkodę jej autorowi – w postaci tego, że wielu ludzi nie kupi jego książki, albo nie pójdzie na jego film, o możliwym wpędzeniu tegoż autora w zły nastrój nie wspominając. To jednak nie jest nielegalne. Podobnie, opis np. jakiejś afery z czymś udziałem może doprowadzić nie tylko do tego, że ten ktoś straci dobrą reputację w oczach innych, ale nawet do tego, że ten ktoś trafi za kratki. Jednak media – pod warunkiem, że działają rzetelnie – nie tylko nie są – generalnie rzecz biorąc – ganione, lecz – przeciwnie – są chwalone za mówienie i pisanie o tego rodzaju sprawach). Problem z art. 31 ust. 3 Konstytucji jest raczej taki, że – po pierwsze – użyte są w nim pojęcia – worki. Co to jest np. „bezpieczeństwo państwa”? Jasne jest to, że chodzi o to, by państwo bezpiecznie trwało – by nikt np. nie podbił jego terytorium, albo nie zagarnął siłą władzy – naruszając przy tym wolności i prawa obywateli, którzy tego kogoś nie wybrali w wolnych wyborach. Ale pojęcie zagrożenia bezpieczeństwa państwa może być rozciągane na zachowania, które do takiego zagrożenia mogą prowadzić wyłącznie w jakiś sposób czysto hipotetyczny – i do tego mało realny, lub wręcz nierealny w praktyce. Np. w 2011 r. Trybunał Konstytucyjny uznał, że art. 135 § 2

kodeksu karnego, który przewiduje karę do 3 lat więzienia za publiczne znieważenie prezydenta RP jest konieczny w demokratycznym państwie ze względu na ochronę jego bezpieczeństwa – przy czym uzasadnił to w taki sposób, że „odpowiednio duże nagromadzenie zachowań wypełniających znamiona czynu określonego w art. 135 § 2 k.k. może w skrajnych przypadkach stanowić również zagrożenie bezpieczeństwa państwa, rozumiane jako osłabienie pozycji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, w sytuacji ewentualnych wrogich działań lub zamierzeń innych państw”. Czy jednak „odpowiednio duże” nagromadzenie zachowań, które można byłoby uznać za publiczne znieważenie prezydenta naprawdę jest w stanie doprowadzić do wspomnianego powyżej zagrożenia bezpieczeństwa państwa? Przepraszam bardzo, ale zarówno za prezydentury Andrzeja Dudy, jak i obecnie Karola Nawrockiego publicznych wypowiedzi, które można byłoby uznać za znieważenie prezydenta zdarza się mnóstwo i doprawdy trudno byłoby powiedzieć, by to takie właśnie wypowiedzi prowadziły do osłabienia pozycji Polski na arenie międzynarodowej, nawet w przypadku będących obecnie faktem wrogich działań innego państwa (jeśli coś do takiego zagrożenia mogłoby ewentualnie prowadzić, to nie znieważanie prezydenta – czyli brzydkie, obraźliwe, czy wulgarne wyrażanie się o nim – lecz co najwyżej jakieś bardzo poważne zniesławienie prezydenta, polegające np. na dostarczeniu do kwatery głównej NATO znakomicie podrobionych i wiarygodnych dokumentów, z których wynikałoby to, że polski prezydent jest tajnym współpracownikiem rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, który temu wywiadowi za ciężkie pieniądze przekazuje natowskie tajemnice wojskowe. Co zresztą najprawdopodobniej musiałyby pociągać za sobą popełnienie przestępstwa z art. 270 § 1 k.k. zgodnie z którym „Kto, w celu użycia za autentyczny, podrabia lub przerabia dokument lub takiego dokumentu jako autentycznego używa, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”).

I co to jest – dalej – „porządek publiczny”? Jeśli chodzi o to, to już na wstępie możemy odrzucić pewne – czysto hipotetycznie rzecz biorąc wyobrażalne – interpretacje tego pojęcia. Jest chyba dla każdego oczywiste, że demokratyczne państwo nie może wymagać uporządkowania polegającego np. na tym, że wszyscy chodzą równo i w szeregu – czegoś takiego nie wymagało nawet żadne z państw totalitarnych. Rozsądna – moim zdaniem – interpretacja pojęcia „porządek publiczny” jest raczej taka, że jest to stan, w którym nie dzieją się takie rzeczy, jak rozruchy, czy pijackie burdy – które zakłócają choćby ciszę nocną – a, dalej, publiczne instytucje działają jak należy, zaś ludzie mogą prowadzić swoje normalne życie. Lecz przyjrzyjmy się rozdziałowi XXXII kodeksu karnego, noszącemu tytuł „Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu”. Z wymienionych w tym rozdziale przestępstw jest jedno, które polega na potocznie rozumianym zakłóceniu – i to poważnym – publicznego porządku – jest to określone w art. 254 przestępstwo wzięcia czynnego udziału w zbiegowisku ze świadomością, że jego uczestnicy wspólnymi siłami dopuszczają się gwałtownego zamachu na osobę lub mienie. Przestępstwem wiążącym się z normalnie rozumianym „zakłóceniem porządku publicznego” jest też przestępstwo z art. 260, zgodnie z którym „Kto przemocą lub groźbą bezprawną

udaremnia przeprowadzenie odbywanego zgodnie z prawem zebrania, zgromadzenia lub pochodu albo takie zebranie, zgromadzenie lub pochód rozprasza, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Z kolei takie przestępstwa, jak wzięcie lub przetrzymywanie zakładnika w celu zmuszenia organu państwowego lub samorządowego, instytucji, organizacji, osoby fizycznej lub prawnej albo grupy osób do określonego zachowania się (art. 252), czy zabranie, zniszczenie, uszkodzenie lub uczynienie niezdatnym do użytku elementu wchodzącego w skład sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, ciepłowniczej, elektroenergetycznej, gazowej, telekomunikacyjnej albo linii kolejowej, tramwajowej, trolejbusowej lub linii metra, i spowodowanie przez to zakłócenie działania całości lub części sieci albo linii (art. 254a) nie wiążą się z zakłóceniem porządku publicznego dokładnie tego samego rodzaju, co np. zamieszki, ale w oczywisty sposób są one czymś szkodliwym a nawet groźnym.

Lecz rozdział XXXII k.k. oprócz takich przestępstw zawiera też przestępstwa polegające wyłącznie na słowach – lub ewentualnie też innych formach ekspresji (np. gestach lub symbolach) – mam tu na myśli publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (art. 255), rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione (art. 255a), publiczne propagowanie nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość (art. 256 § 1), publiczne propagowanie ideologii nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne (art. 256 § 1a) oraz produkowanie, utrwalanie lub sprowadzanie, nabywanie, zbywanie, oferowanie, przechowywanie, posiadanie, prezentowanie, przewożenie lub przesyłanie w celu rozpowszechnienia dźwięku, nagrania lub innego przedmiotu, zawierającego treść określoną w § 1 lub 1a albo będącego nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści określonej w § 1 lub 1a, a także publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości (art. 257). Odnośnie tych zachowań – jakby ich nie oceniać – jest oczywiste, że nie zakłócają one porządku publicznego w taki sam sposób, w jaki zakłócają go np. rozruchy, głośne, pijackie awantury, czy choćby blokowanie dróg (a jeśli zakłócają one w jakiś tego rodzaju sposób porządek publiczny, to nie z powodu samej treści wypowiedzi, lecz z powodu np. ich głośności – jednak karaniu za wypowiedzi lub inne zachowania z tego powodu, że są one nadmiernie głośne służą inne, niż wspomniane tu przepisy). Jeśli więc karalność wypowiedzi, o których jest mowa w rozdziale XXXII k.k. ma być uzasadniona tym, że jest ona konieczna w demokratycznym państwie dla ochrony porządku publicznego, to na ewentualnie na takiej zasadzie, że wypowiedzi takie mogą prowadzić do zakłóceń publicznego porządku – w postaci np. przestępstw z nienawiści (mających postać

fizycznych ataków na ludzi lub mienie, albo też grożenia innym ludziom przemocą czy też dręczenia ich z takich powodów, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa lub bezwyznaniowość). Jednak praktycznie rzecz biorąc oczywiste jest, że wypowiedzi zakazane przez przepisy rozdziału XXXII k.k. najczęściej nie prowadzą do takich zakłóceń bezpośrednio – nie słyszymy wszak i nie czytamy o ludziach, u których np. przeczytanie jakiegoś rasistowskiego czy antysemitowskiego tekstu wywołało takie emocje, że pod wpływem tych emocji wybiegli oni z domu i np. pobili spotkanego po drodze Żyda – albo kogoś o ciemnym kolorze skóry – czy też zdemolowali synagogę lub żydowski cmentarz. Już nieco bardziej wiarygodne może być twierdzenie, że takie wypowiedzi mogą przyczyniać się do kształtowania się u niektórych ludzi przekonań i wywoływania emocji, w następstwie których niektórzy z tych niektórych mogą np. popełnić przestępstwa z nienawiści. Lecz, jak już tu wspomniałem, w taki akurat sposób do popełniania przestępstw mogą prowadzić wypowiedzi, których doprawdy mało kto chciałby zakazać. Chciałbym też zauważyć, że z powodzeniem można byłoby dojść do wniosku, że do najbardziej niebezpiecznych, z największym prawdopodobieństwem mogącymi przyczyniać się do zjawisk typu masowe zamieszki wypowiedzi można zaliczyć prawdziwe informacje o bulwersujących wielu ludzi zdarzeniach, takich, jak zabicie kogoś przez policjanta. Przykładem mogą tu być informacje o uduszeniu czarnoskórego George'a Floyd'a przez białego policjanta Dereka Chauvine'a w 2020 r. w Minneapolis, które spowodowały rozruchy nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także poza nimi; w ich wyniku w ciągu kilkunastu dni zginęło 19 osób i wyrządzone zostały szkody w wysokości 1-2 miliarda dolarów, innym mogą być informacje o grobach indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez m.in. Kościół Katolicki w Kanadzie „szkół rezydencyjnych” i traktowaniu tych dzieci w owych szkołach, które doprowadziły m.in. do serii podpałów kościołów, jeszcze innym nadanie w 2006 r. przez węgierskie radio wypowiedzi ówczesnego socjalistycznego premiera Ferenc'a Gyurcsány'ego, który w wulgarny sposób przyznawał się do tego, że jego rząd kłamał przez dwa lata, tylko po to, aby wygrać wybory i pozostać przy władzy, co doprowadziło do pokojowych z początku demonstracji, które dzień później zamieniły się w bijatykę z policją, w wyniku której 200 osób, w tym 100 policjantów zostało rannych i podpalony został budynek publicznej telewizji. Bez rozpowszechnienia wspomnianych powyżej informacji wszystkie te akty gwałtu nie miałyby szansy się zdarzyć. Trudno jest mieć jakąkolwiek wątpliwość, że związek między wspomnianymi tu informacjami, a aktami przemocy był bez porównania bardziej jasny i bezpośredni, niż ewentualny związek między „hate speech” i „hate crimes”. Z powodzeniem można też przypuszczać, że tego rodzaju informacje, jak wspomniane powyżej mogą się przyczyniać do kształtowania się u niektórych osób przekonań i wywoływania u nich emocji, które mogą sprawić, że osoby te – z większym prawdopodobieństwem, niż byłoby to w przypadku, gdyby takie informacje nigdy do nich nie dotarły - mogą dokonać pewnych przestępstw – np. ataków na policjantów, kościoły, czy osoby duchowne w przyszłości (takie niebezpieczeństwo nie jest oczywiście bezpośrednio i wyraźne, lecz takiego niebezpieczeństwa nie powoduje też – generalnie rzecz biorąc - „hate speech”). Jest ktoś jednak za zakazem publikowania

takich, jak wspomniane powyżej informacji z tego powodu, że skutkiem ich rozpowszechnienia się może być masowa przemoc? Szerzenie takich informacji bywa oczywiście zakazane w krajach totalitarnych czy też autorytarnych. W Polsce „Ludowej” na skutek cenzury i kontrolowania mediów przez władze ludzie nie dowiadywali się o wielu wydarzeniach, które według władz mogłyby wzbudzić u nich jakieś niepotrzebne emocje – takich choćby, jak wjechanie czołgu w tłum w Szczecinie w 1962 r. i katastrofa tramwajowa w Szczecinie na ul. Wyszaka w 1967 r. – które w swoim czasie były znane mało komu poza ich bezpośrednimi świadkami – którzy przynajmniej w przypadku pierwszego z tych wydarzeń zostali zastraszeni. Lecz jeśli mówimy o krajach demokratycznych, to tego rodzaju informacje najprawdopodobniej należą do tych rodzajów wypowiedzi, których najmniej osób chciałoby zabronić. I jeśli jest mowa o ewentualnych związkach między „mową nienawiści”, a przestępstwami z nienawiści, to chciałbym zauważyć, że do takich przestępstw z równym, jak nie większym powodzeniem, jak wypowiedzi, odnośnie których można byłoby powiedzieć „tak, to jest publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych” – lub jakichś jeszcze innych różnic między ludźmi – albo „tak, to jest publiczne znieważenie grupy ludności (albo określonej osoby) z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej” – etc. – lub „tak, to jest publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa (albo publiczne pochwalanie jego popełnienia) mogą przyczyniać się wypowiedzi, które nie są karalne. I tak np. [badania nad przyczynami przemocy przeciwko imigrantom w Niemczech w latach 90. XX wieku](#) wykazały, że ofiarami ataków najczęściej były osoby należące do tych grup, o których najwięcej mówiono i pisano w mediach – bynajmniej nie w formie zabronionego przez niemieckie prawo nawoływania do nienawiści, przemocy lub arbitralnych działań przeciwko takim grupom, albo znieważania, złośliwego oczerniania lub zniesławiania takich grup (art. 130 niemieckiego k.k.) – a nie – co warto zauważyć – osoby należące do tych grup, które obiektywnie rzecz biorąc w największym stopniu stwarzały takie problemy, jak zajmowanie mieszkań, miejsc pracy, czy też... kobiet, które – gdyby nie te osoby mogliby mieć przecież „prawdziwi” Niemcy (tego rodzaju grupą byli niemieccy imigranci z byłego ZSRR, o których jednak w niemieckich mediach mówiono i pisano niewiele – z racji obowiązującego w Niemczech „prawa krwi” mieli oni praktycznie automatyczne prawo do uzyskania niemieckiego obywatelstwa – w przeciwieństwie do imigrantów – i potomków imigrantów – którzy takiego pochodzenia nie mieli). W Holandii [zostało stwierdzone](#), że pojawiające się w mediach informacje o atakach terrorystycznych powodowały niewielkie wprawdzie, ale zauważalne wzrosty liczb przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy. Jest praktycznie biorąc oczywiste, że informacje o np. dokonywanych przez islamskich fanatyków zamachach terrorystycznych, o islamskim prawie religijnym – szariacie - według którego najcięższym, bezwzględnie zasługującym na ukaranie śmiercią przestępstwem jest odejście od wiary i które przewiduje karę 100 batów chłosty za picie alkoholu i za pozamałżeński seks, a także ucięcie ręki za kradzież - czy też o wzroście liczby muzułmanów w Europie – z których bardzo łatwo jest wysunąć wniosek o grożącej naszemu kontynentowi islamizacji i zrobienia z nich czegoś na wzór Arabii

Saudyjskiej czy Iranu – mogą się w znacznie większym stopniu przyczyniać do pobudzenia u niektórych ludzi emocji, których następstwem mogą być fizyczne ataki na muzułmanów, niż zdarzające się czasem nazywanie muzułmanów np. „koczownicami” (które – jak myślę – mogłoby zostać podciągnięte pod art. 257 polskiego k.k.). Nie ma wątpliwości co do tego, że informacje o tym, że wirus SARS COV-2 wziął się z Chin przyczyniały się w okresie pandemii COVID-19 do fizycznych napaści na osoby chińskiego pochodzenia. Znany jest też fakt, że wzrosty liczb przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom w krajach zachodnich mają miejsce podczas nasilania się izraelsko – palestyńskiego konfliktu wokół Strefy Gazy. Oczywiście, relacje na temat tego konfliktu – pokazujące zniszczenia i cierpienia palestyńskich ofiar, oraz bezwzględność izraelskiej armii – nie prowadzą do popełniania antyżydowskich przestępstw w taki sposób, w jaki krzyknienie „pali się!” w pełnym ludzi kinie prowadzi do wybuchu paniki. Lecz tego rodzaju informacje w stopniu dużo większym, niż jakieś obelżywe i nienawistne wypowiedzi na temat Żydów jako „grupy ludności” mogą przyczyniać się do rozbudzania u niektórych osób stanów psychicznych, które czasem stają się podłożem wspomnianych przestępstw. Rozpowszechnianie tego rodzaju treści nie jest jednak karalne – i nie proponuje się tego, by to zmienić.

Oczywiście trudno jest też w sposób poważny mówić o „konieczności” ograniczenia jakiejś wolności czy jakiegoś prawa do tego, by osiągnąć jakiś cel, jeżeli praktycznie rzecz biorąc oczywiste jest, że ograniczenie to do osiągnięcia takiego celu nie prowadzi. Lecz czy np. zakazy „mowy nienawiści” prowadzą do osiągnięcia takiego celu, jak jeśli nie eliminacja (nie ma prawa, które byłoby w stanie wyeliminować przestępczość) to przynajmniej redukcja liczby „przestępstw z nienawiści” (w rodzaju fizycznych ataków na osoby z powodu ich przynależności do takich czy innych grup)? Jeśli chodzi o to, to zauważmy taką np. rzecz. W Stanach Zjednoczonych antysemicka „mowa nienawiści” nie jest karalna. W Niemczech od dziesiątków lat stanowi ona przestępstwo, od kilku lat „mowa” taka jest tępiona nie tylko przy użyciu prawa karnego, ale także ustawy, która nakazuje usuwanie przestępczych treści z Internetu i zgłaszanie ich policji. Jak jednak wygląda porównanie liczb antyżydowskich przestępstw w tych krajach? Otóż, w 2024 r. w USA – według [danych przedstawionych na stronie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie](#) – odnotowano łącznie 2137 antysemickich „hate crimes”. Wśród nich było 178 fizycznych napaści na osoby, 122 kradzieże i rozboje, 9 włamań, 1135 przypadków zniszczenia własności, oraz 672 przypadki gróźb i groźących zachowań – i 13 przestępstw „innych”. Ponieważ w 2024 r. w USA mieszkało 342 351 000 osób (przyjmuję taką liczbę za <https://www.populationof.net/pl/united-states-of-america/>) na milion mieszkańców USA przypadało w 2024 r. 0,52 antysemickiej napaści, 0,36 takiego antysemickiego przestępstwa, jak kradzież lub rozbój, 0,06 antysemicko motywowanego włamania, 3,32 przypadku zniszczenia własności o antysemickim podłożu i 1,96 antysemicko motywowanych gróźb i groźących zachowań. Wszystkich antyżydowskich przestępstw z nienawiści, włącznie z „innymi” było w 2024 r. w USA 6,24 na milion mieszkańców – a bez „innych” 6,20 na milion mieszkańców. Jak – pod

analogicznym względem – było w 2024 r. w Niemczech? Otóż, jak wynika z danych przedstawionych na stronie internetowej OBWE, w 2024 r. w Niemczech odnotowano 1159 antyżydowskich „hate crimes” (nie są w to oczywiście wliczane przestępstwa typu „mowy nienawiści” których z pewnością było znacznie więcej). Wśród przestępstw tych było 105 fizycznych napaści na osoby, 2 zabójstwa, 48 kradzieży i rozbojów, 843 przypadki zniszczenia własności, 2 podpalenia, 9 przypadków zbezczeszczenia grobów, 19 przypadków zakłócenia spokoju i 131 przypadków gróźb i groźących zachowań. Ile to daje takich przestępstw na milion mieszkańców? Otóż, ponieważ liczba ludności Niemiec według <https://www.populationof.net/pl/germany/> wynosiła w 2024 r. 81 898 000 osób, to na milion mieszkańców Niemiec przypadało 1,31 antysemitcko motywowanej napaści na osobę (lub zabójstwa) – ponad 2,5 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA, 0,59 motywowanych antysemityzmem kradzieży i rozbojów – 1,63 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA, 10,29 przypadków zniszczenia własności o antysemickim podłożu - 3,1 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA, oraz 1,60 gróźb i groźących zachowań – 0,82 tej liczby tego rodzaju antysemickich przestępstw, która w 2024 r. przypadała na milion mieszkańców USA (w ogóle – jeśli wierzyć danym prezentowanym na stronie OBWE – wśród „przestępstw z nienawiści” w Niemczech dość mały odsetek stanowią groźby i groźące zachowania – inaczej, niż ma to miejsce np. we Francji). Wszystkich wspomnianych tu antysemickich przestępstw było w 2024 r. w Niemczech 14,15 na milion mieszkańców – na milion mieszkańców Niemiec przypadało zatem 2,27 razy więcej takich „hate crimes”, niż na milion mieszkańców USA.

Lecz warto też policzyć, na ilu Żydów przypadało w 2024 r. w USA i w Niemczech jedno antysemickie przestępstwo. Ponieważ – jak wynika z danych przedstawionych na stronie <https://worldpopulationreview.com/country-rankings/jewish-population-by-country> żydowska populacja w USA wynosiła w 2023 r. (nowszych danych prawdopodobnie nie ma) 7 460 600 osób, to w 2024 r. jedna antysemitcko motywowana napasć przypadała w tym kraju na 41 913 osób. W Niemczech, gdzie według <https://worldpopulationreview.com/country-rankings/jewish-population-by-country> Żydów jest ok. 125 000, jedno takie antysemickie przestępstwo, jak fizyczna napasć lub zabójstwo (tych ostatnich nie było w 2024 r. w USA) przypadało na 1168 Żydów, a więc 35,88 razy mniejszą ich liczbę. Jedno antysemickie przestępstwo tego rodzaju, co kradzież lub rozbój przypadało w 2024 r. w USA na 61 152 Żydów – w Niemczech tego rodzaju „hate crime” przypadało na 2604 Żydów, czyli na 23,48 razy mniejszą ich liczbę. Jedno takie antysemickie przestępstwo, jak zniszczenie własności przypadało w 2024 r. w USA na 6573 Żydów - a razem z podpaleniami (8 przestępstw) na 6527 Żydów. W Niemczech tego rodzaju „hate crime” przypadało na 148 Żydów – jeśli liczyć same tylko „damage to property” – i na 146 Żydów, jeśli dorzuci się do tego podpalenia (2) i zbezczeszczenia grobów (9) – wynika więc z tego, że wspomnianego rodzaju antysemickie przestępstwo przypadało w 2024 r. w Niemczech na 45 razy mniejszą liczbę Żydów, niż w tym samym roku w USA. Jedno antysemitcko motywowane przestępstwo w rodzaju groźby lub groźącego zachowania przypadało w 2024 r. w USA na 11 102 Żydów – w Niemczech w 2024 r. takie akurat

„hate crime” przypadało na 954 Żydów, tj. 11,64 razy mniejszą ich liczbę. Jakikolwiek antysemickie przestępstwo z nienawiści przypadało w 2024 r. w USA na 3491 Żydów – w Niemczech jedno antysemickie „hate crime” przypadało na 108 Żydów, tj. 32,32 razy mniejszą ich liczbę. Coś więc widać, że Niemcy, gdzie „mowa nienawiści” – w tym m.in. o charakterze antysemickim – jest od dziesiątków lat prawnie zakazana i karana – nieraz odsiadką w więzieniu (grozi za nią od 3 miesięcy do 5 lat) mają z rzeczywistymi przestępstwami z nienawiści przeciwko Żydom „niewiele” większy problem, niż Stany Zjednoczone, gdzie „hate speech” nie jest karalna. Podobnie, trzeba dodać, wyglądają porównania liczb antysemickich przestępstw w USA i w innych krajach, które w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych zakazują „mowy nienawiści” – a więc np. w Austrii, Francji, Finlandii, Holandii, Kanadzie, Norwegii i Wielkiej Brytanii (Polski nie ma co tu liczyć – dane na temat przestępstw z nienawiści w krajach Europy Wschodniej są z pewnością zaniżone bez porównania bardziej, niż te pochodzące z krajów, o których była już mowa – i tak, według tych danych w Polsce w 2024 r. odnotowano 10 „hate crimes” polegających na użyciu wobec kogoś fizycznej przemocy, 2 przypadki dręczenia („harrasment”), 1 przypadek zniszczenia własności, 5 przypadków gróźb lub groźących zachowań i 5 ataków na miejsca kultu religijnego – a także 135 przestępstw „innych” – z dużym prawdopodobieństwem były to przypadki „mowy nienawiści” – a nie przestępstw z nienawiści tego rodzaju, co fizyczna napaść, zniszczenie własności, lub zastraszanie. Te dane nie są oczywiście warte funta kłaków – choć oczywiście, wszelkie dane na temat liczb przestępstw z nienawiści, podobnie jak dane na temat liczb przestępstw jako takich w ogóle są najprawdopodobniej zaniżone, i to być może mocno – przepraszam, ale naprawdę pełną wiedzę na takie tematy ma wyłącznie Pan Bóg. Lecz jeśli w Polsce w 2024 r. miały miejsce 2 fizyczne napaści na Żydów z powodów antysemickich, to – biorąc pod uwagę, że Żydów w Polsce jest ok. 9500 (według <https://worldpopulationreview.com/country-rankings/jewish-population-by-country>) to jedno takie antysemickie przestępstwo przypadało w naszym kraju na 4750 Żydów, tj. na 8,82 razy mniejszą ich liczbę, niż w USA. A przecież w Polsce istnieją rozciągliwe przepisy przeciwko „hate speech” i wcale nie można powiedzieć tego, że antysemickie wypowiedzi są u nas po prostu bezkarne – przeciwnie, czasem – choć oczywiście rzadko – zapadają za nie nawet wyroki bezwzględnego więzienia.

Warto też zauważyć, że zostało stwierdzone, iż nie da się wykazać statystycznych związków pomiędzy „hate speech” i „hate crimes” (tego rodzaju, co fizyczne ataki na ludzi, czy zniszczenia czyjejs własności). Jak w swojej książce „Hate speech and democratic citizenship” napisał brytyjski autor [Eric Heinze](#) „(współczesne zachodnie demokracje – określane przez niego skrótem LSPD – od longstanding, stable, prosperous democracies) są najbardziej empirycznie zbadanymi społeczeństwami w historii. Jedzenie, spanie, palenie, picie, bieganie, siedzenie, stanie, skakanie i wszystko inne, co robimy jest nieustannie analizowane w celu znalezienia dowodów na jakieś szkodliwe skutki robienia tego czegoś. Żadne wcześniejsze społeczeństwa nie miały środków do tego, by wytworzyć tomy społecznych analiz, jakie wygenerowane zostały w (zachodnich demokracjach), wliczając w to trwające wciąż

badania nad przemocą i dyskryminacją przeciwko członkom wrażliwych grup. Jednak pomimo całych dekad obowiązywania i egzekwowania zakazów „mowy nienawiści” nie zostały zgromadzone żadne dowody, które by w jakikolwiek statystycznie istotny sposób wiązały nienawiść wyrażaną w ogólnym publicznym dyskursie z konkretnymi szkodliwymi efektami”. W innym swoim tekście, zatytułowanym „[Towards the Abolition of Hate Speech Bans: A ‘Viewpoint Absolutist’ Perspective](#)” Eric Heinze stwierdził, że „w stabilnych, dojrzałych i prosperujących zachodnich demokracjach związek między „mową nienawiści” a nienawistnymi czynami nigdy nie został wykazany – nie w większym stopniu, niż to, że codzienna dieta telewizyjnej przemocy (pomijając zdarzające się okazjonalnie wyczyny jej naśladowców) zmieniła nas wszystkich w oszalałych morderców”. Lecz zakazy „mowy nienawiści” pomimo tego, że nie ma dowodów na to, że redukują one takie choćby zjawisko, jak przestępstwa z nienawiści (oczywiście, obraźliwe, wulgarne, czy nienawistne słowa pod adresem jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, religijnej czy jeszcze innej są czymś nieprzyjemnym, ale chyba czymś zdecydowanie bardziej nieprzyjemnym jest fizyczny atak, poważna i wiarygodna groźba takiego ataku, czy też zniszczenie własności), zaś w oparciu o rozumowanie, przy użyciu którego obowiązywanie takich zakazów można uzasadniać w sposób mający przysłowiowe ręce i nogi (bo argument, że „hate speech” może się w jakiś pośredni sposób przyczyniać do „hate crimes” nie jest po prostu absurdalny i w oczywisty sposób nieprawdziwy – w przeciwieństwie do czysto hipotetycznego argumentu, że „mowa nienawiści” powoduje np. trzęsienia ziemi, powodzie, gradobicia i pomór bydła) można byłoby – gdyby tylko takie rozumowanie zastosować w sposób konsekwentny – praktycznie zlikwidować wolność słowa – nie mówiąc już o takich rzeczach, jak nieprecyzyjność takich zakazów - rutynowo uznaje się za „konieczne w demokratycznym społeczeństwie” dla ochrony m.in. porządku publicznego. Jak więc widać, wymóg tego, by warunkiem dopuszczalności prawnego zakazania jakichś wypowiedzi było to, by zakaz ten był „konieczny” – czyli inaczej mówiąc niezbędny w „demokratycznym państwie” dla ochrony „porządku publicznego” może nie znaczyć zbyt wiele. Ja oczywiście uważam, że zakazy „hate speech” i innych wypowiedzi, których zakazują przepisy rozdziału XXXII k.k. dla ochrony takiej wartości, jak „porządek publiczny” (normalnie pojęty) konieczne nie są. Lecz to jest moje zdanie – podzielane oczywiście przez bardzo wielu ludzi. Lecz zdanie np. sędziów Europejskiego Trybunału Praw Człowieka na ten temat jest zupełnie inne – pomimo tego, że zakazy, o których była tu mowa nie prowadzą do zmniejszenia problemów, którym zakazy takie z założenia mają za zadanie zaradzić.

I patrząc się dalej na to, co jest zapisane w art. 31 ust. 3 Konstytucji, ochrona środowiska – którą naprawdę bardzo popieram – a także ochrona zdrowia raczej nie mogą być konstytucyjnie ważnym uzasadnieniem ograniczenia takich wolności, jak wolność słowa, czy też zrzeszania się – prędzej, mogą one usprawiedliwiać ograniczenia dotyczące np. wolności gospodarczej – w postaci np. obowiązku stosowania w fabrykach, czy choćby w samochodach urządzeń zmniejszających emisję spalin – oczywiście, mi nie przychodzi do głowy krytykować tego np. rodzaju

wymogi w imię „wolności” – którą takie prawa dotyczące ochrony środowiska w jakiś sposób oczywiście naruszają – podobnie, jak wolność w jakimś sensie tego słowa naruszają wszelkie nakazy i zakazy prawne. Ale [krytykowałem np. zakaz reklamy alkoholu i wyrobów tytoniowych](#), argumentując – przy użyciu szeregu danych – że zakazy te nie zmniejszają konsumpcji takich produktów – *ergo*, dla ochrony zdrowia ludności konieczne nie są. Ale rutynowo uważa się, że są.

Czymś natomiast, co często bywa przywoływane jako uzasadnienie ograniczenia swobody ekspresji jest „moralność publiczna”. Lecz co to jest w ogóle moralność? Otóż, jak podaje AI „Moralność to system zasad, norm i wartości określających, co jest dobre, a co złe, kształtujący zachowania jednostek i grup, często oparty na empatii, sumieniu i potrzebie współpracy dla dobra wspólnego, różniący się od prawa tym, że opiera się na wewnętrznym przekonaniu, a nie tylko na sankcjach społecznych, choć jej granice są płynne i kulturowo uwarunkowane”. Jak więc widać, z konstytucyjnego punktu widzenia może być uznane za konieczne zakazanie pewnych wypowiedzi po to, by ludzie pod ich wpływem się nie zdemoralizowali – to znaczy, by nie załamał się ich pewien, ogólnie rzecz biorąc powszechnie uważany za pożądany system wartości i nie zastąpił go jakiś inny – potencjalnie niebezpieczny – bądź by istniejący system zasad, norm i wartości określających, co jest dobre, a co złe po prostu nie zniknął – bez zastąpienia go czymkolwiek.

Uznając, że „moralność publiczna” może być konstytucyjnie relewantną przesłanką ograniczenia np. swobody wypowiedzi nie należy jednak zapominać o tym, że do tego, by uznać, że jakieś ograniczenie tej – przykładowo – wolności mogło w sposób uczciwy zostać uznane za konstytucyjnie dopuszczalne, to ograniczenie to musi być „konieczne w demokratycznym państwie” dla ochrony tej właśnie wartości. Nie wystarczy więc to, by miało ono za zadanie chronić tę właśnie wartość, ale konieczne jest – a w każdym razie powinno być – wykazanie, że brak danego ograniczenia publicznej moralności realnie zaszkodzi.

Lecz czy można powiedzieć, że takie lub inne ograniczenia wolności wypowiedzi są naprawdę „konieczne w demokratycznym państwie... dla ochrony moralności publicznej”? To jest – moim zdaniem – wątpliwe. Wspomniane już wcześniej zakazy „mowy nienawiści” co najmniej potencjalnie mogłyby być uzasadniane koniecznością ochrony przy ich pomocy „moralności publicznej” – w końcu można powiedzieć, że rasizm, antysemityzm, ksenofobia, itd. – którym takie przepisy z założenia mają zapobiegać – są moralnie złymi, potencjalnie szkodliwymi systemami wartości. Z pewnością moralnie złymi systemami wartości są przekonania o charakterze nazistowskim, faszystowskim, a także komunistycznym. Lecz, jak była już tu mowa, zakazy takie w praktyce po prostu nie działają – nie tak w każdym razie, jak chcieliby tego ich zwolennicy. Stany Zjednoczone – gdzie zakazów nawoływania do nienawiści przeciwko takim czy innym grupom narodowościowym, rasowym, religijnym, osobom LGBT i jakimkolwiek „grupom ludności” – czy też znieważania, bądź zniesławiania takich grup nie ma – nie są krajem bardziej rasistowskim,

antysemickim, homofobicznym itd. od co najmniej wielu krajów, w których istnieją i są egzekwowane takie zakazy. Jak można zobaczyć np. na stronie <https://www.adl.org/adl-global-100-index-antisemitism> osób o antysemickich (przynajmniej według kryteriów przyjętych przez AntiDefamation League) przekonaniach jest w USA mniej, niż w wielu krajach, które w przeciwieństwie do USA zakazują antyżydowskiej (m.in.) „mowy nienawiści”. To samo można powiedzieć ogólnie na temat rasizmu – też bez wątpienia niemoralnego – przynajmniej według współczesnych kryteriów – systemu przekonań. Jak w swoim artykule „[The Harm in Hate Speech Laws](#)” pisał wspomniany tu już [Jacob Mchangama](#) „Nie ma chyba lepszego sposobu na zmierzenie poziomu tolerancji i zaangażowania w równouprawnienie społeczeństwa zróżnicowanego etnicznie niż przyjrzenie się małżeństwom międzyrasowym – nielegalnym w 16 stanach, dopóki Sąd Najwyższy nie uchylił prawa Wirginii o mieszanii ras w 1967 roku” (a także – dodam – nieformalnym związkom takich osób). Wspomniane przez Mchangamę międzyrasowe małżeństwa jeszcze w latach 50 XX w. były czymś odrzucanym przez znakomitą większość Amerykanów: kiedy Instytut Gallupa w 1958 r. po raz pierwszy zadał Amerykanom pytanie, czy akceptują oni tego rodzaju związki to wyszło na to, że aprobuje je 4% dorosłej amerykańskiej populacji. Lecz później akceptacja amerykańskiego społeczeństwa dla międzyrasowych małżeństw stopniowo rosła, tak, że [badanie z 2021 r.](#) wykazało, że małżeństwa takie aprobuje 94% ogółu dorosłych Amerykanów, zaś wśród osób w wieku 18 – 29 lat 98% (wśród tych w wieku 30 – 49 lat 97%, a wśród takich, którzy skończyli pięćdziesiątkę 91%). Ewidentna zmiana postaw amerykańskiego społeczeństwa w kierunku odwrotu od rasizmu dokonała się bez zakazów „mowy nienawiści” – wręcz przeciwnie, korelowała ona w czasie z rozszerzeniem wolności słowa – w postaci choćby uznania, że propagowanie przemocy czy też działań zakazanych przez prawo nie może być karane jako takie – a tylko w tych sytuacjach, w których ma ono na celu praktycznie natychmiastowe wywołanie takich działań i w których jest rzeczywiście prawdopodobne, że wywoła ono takie działania, czy też uznaniem przez Sąd Najwyższy USA, że traktowane jako niechronione przez I Poprawkę „[fighting words](#)” nie obejmują, ogólnie rzecz biorąc, słów obraźliwych bądź wulgarnych, a tylko słowne obelgi, kierowane twarzą w twarz do innej osoby i mogące wywołać ze strony ich adresata gwałtowną reakcję. Jak działają zakazy „propagowania nazizmu” (czy też ewentualnie faszyzmu, itd.) pokazuje wspomniany już w tym tekście fakt, że według niemieckiego Federalnego Urzędu Konstytucji liczba skrajnie prawicowych ekstremistów wzrosła od 20 000 w 2015 r. do 50 000 w 2025 r. Z kolei w Austrii, gdzie obowiązuje ustawa o zakazie NSDAP, według której przestępstwem jest wszelka działalność o charakterze nazistowskim, w przeprowadzonym w 2013 r. sondażu opinii publicznej 42% Austriaków stwierdziło, że za Hitlera wcale nie było źle, zaś 54% badanych wyraziło opinię, że gdyby NSDPA nie była w Austrii zakazana, to wygrałaby tam ona wybory. Jeśli chodzi natomiast o „popularność” nazizmu, komunizmu, faszyzmu, czy też innego rodzaju totalitaryzmu w USA – gdzie propagowanie takich ideologii nie jest prawnie zakazane – to świadczyć mogą o niej choćby listy zarejestrowanych przez Federalną Komisję Wyborczą kandydatów na urząd prezydenta. W wyborach w 2020

r. o urząd ten postanowiło ubiegać się 1212 osób – najczęściej bardzo mało znanych (nie dało się na ich temat znaleźć nic w internecie). Byli wśród nich ludzie określający się jako demokraci, republikanie, niezależni, bezpartyjni, libertarianie, etc. Nazistów, czy faszystów było zero, zaś komunistów znalazło się dwóch (zob.

https://ballotpedia.org/List_of_registered_2020_presidential_candidates). Lista kandydatów na prezydenta USA w 2024 r. wyglądała podobnie, z tym, że komunistów było na niej aż... trzech.

(zob. https://ballotpedia.org/List_of_registered_2024_presidential_candidates).

Argument o konieczności ochrony takiej wartości, jak „moralność publiczna” bywa szczególnie często przywoływany w przypadku takiej kategorii ekspresji, jak pornografia. Oczywiście, zgadzam się co do tego, że pewne rodzaje pornografii – takie, jak pornografia z udziałem osób nieletnich poniżej tzw. wieku przyzwolenia (w Polsce 15 lat) i pornografia z udziałem osób, które zostały zmuszone do występowania w niej powinny być prawnie tępione. Lecz te akurat zakazy z powodzeniem dają się uzasadnić bez potrzeby odwoływania się do „moralności publicznej” - w nich akurat nie chodzi o to, że treści takie mogą prowadzić do zepsucia „moralności publicznej” albo o to, że są one *per se* niemoralne, ale o to, że bez zakazów wymierzonych w takie właśnie treści bardzo trudno byłoby przeciwdziałać pewnym naprawdę realnym szkodom, jakie wiążą się przede wszystkim z produkcją tego rodzaju treści. Nie ulega żadnej wątpliwości, że seksualne wykorzystywanie osób nieletnich, jakie ma miejsce podczas produkowania pornografii dziecięcej jest dla tych osób krzywdzące i szkodliwe. Nie ulega też wątpliwości, że krzywda wyrządzana takim osobom podczas produkcji pornografii z ich udziałem jest przedłużana i utrwalana poprzez dystrybucję i posiadanie przez niektórych ludzi takich materiałów – o ile oczywiście osoby te mają tego świadomość – to samo można powiedzieć o dorosłych osobach, które stały się ofiarami produkcji pornografii wytworzonej bez ich zgody. Chodzi tu więc – dużo prędzej – o ochronę takiej wartości, jak prywatność – a nie o ochronę „moralności publicznej”. Poza tym, choć czysto teoretycznie rzecz biorąc jest możliwe zapobieganie wspomnianym powyżej szkodom wyłącznie poprzez tępienie produkcji wspomnianych tu rodzajów pornografii – i dokonywanych w ramach tej produkcji czynów – takich, jak gwałty i seksualne wykorzystywanie dzieci – to praktycznie rzecz biorąc szkodom tym nie da się efektywnie zapobiegać tylko w taki sposób. Popatrzmy się na to tak: produkcja tego typu pornografii, o jakiej tu jest mowa, z tej choćby racji, że czyny, które są dokonywane przy jej okazji zagrożone są wieloletnimi karami więzienia (i których dekryminalizacji nikt chyba nie proponuje) – w związku z tym produkcja ta odbywa się w głębokim „podziemiu”. Trudno jest więc wykryć, a następnie złapać, postawić przed sądem i skazać osoby, które produkują wspomnianą pornografię i przy tej okazji molestują dzieci i gwałcą kobiety (co oczywiście nie oznacza, że nie należy podejmować działań w tym właśnie kierunku). Jeśli jednak rozpowszechnianie pornografii wspomnianego tu rodzaju, czy też nabywanie takiej pornografii (absolutny zakaz posiadania takiej pornografii idzie moim zdaniem za daleko – pod zakaz taki mógłby podpaść np. ktoś, kto w swoim domu posiadałby pornograficzne zdjęcia z udziałem dzieci, które 100 lat wcześniej zdobył jego

prapradziadek) zagrożone jest takimi karami, że mało kto chce się czymś takim zajmować, to logiczne jest, że produkcja wspomnianych materiałów się zmniejszy, skoro trudno je będzie sprzedać i na tym zarobić. Takie w każdym razie było zdanie Sądu Najwyższego USA w sprawie [New York v. Ferber](#) z 1982 r. w którym sąd ten uznał, że zakazy wymierzone w pornografię z udziałem dzieci nie naruszają I Poprawki do Konstytucji. To nie znaczy oczywiście, że z zakazami „pornografii dziecięcej” bądź pornografii ukazującej np. prawdziwe sceny gwałtów nie ma żadnych problemów. Co np. z pornografią, którą – co się przecież czasem zdarza – produkują sami nieletni z ich wyłącznym udziałem, bez zmuszania lub nawet zachęcania ich do tego przez inne osoby? Co z pornografią, która wprawdzie powstała w wyniku np. sfilmowania prawdziwego gwałtu, ale odnośnie której ukazana w niej osoba chce, by była ona rozpowszechniana? O tych problemach nie można powiedzieć, że z wolnościowego punktu widzenia są one po prostu nieważne. Lecz mimo wszystko problemy te są problemami na marginesie tematu pornografii dziecięcej i pornografii z udziałem osób, które na występowanie w niej się nie zgodziły i której zakazy da się uzasadnić bez potrzeby do odwoływania się do argumentu o „moralności publicznej”.

Zupełnie jednak inaczej wygląda sprawa także zakazanych w Polsce „treści pornograficznych związanych z prezentowaniem przemocy (w tym także – co jest tu ważne – fikcyjnej, udawanej, odgrywanej przemocy) - lub posługiwaniem się zwierzęciem” (art. 202 § 3 k.k.) oraz takich, które „przedstawiają wytworzony albo przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej” (art. 202 § 4b k.k.). Ponieważ tych zakazów nie da się uzasadnić przy użyciu argumentu, że produkcja takich typów pornografii kogoś krzywdzi (choć oczywiście, zdarzają się twierdzenia, że np. kobiety teoretycznie rzecz biorąc dobrowolnie występujące w pornografii typu sado-maso w rzeczywistości są do tego zmuszane, ale jeśli takie rzeczy się dzieją, to z pewnością nie zawsze, lecz tylko czasami, a zakaz wszelkiej pornografii ukazującej choćby tylko udawane sceny seksualnej przemocy z tego powodu, że przemoc ta może niekiedy wcale nie być udawana byłby czymś podobnym do zakazu działania jakichkolwiek firm z tego powodu, że pracownicy firm bywają przecież ofiarami takich przestępstw, jak znęcanie się nad nimi, czy też ich seksualne wykorzystywanie) próbując jakoś uzasadnić zakazy takiej pornografii chyba najprędzej można się odwołać do argumentu o konieczności ochrony „moralności publicznej”.

Tylko, czy zakaz takiej pornografii jest rzeczywiście konieczny dla ochrony publicznej moralności? Da się poważnie twierdzić, że dostępność takiej pornografii skutkuje demoralizacją społeczeństwa – lub przynajmniej tej jego części, która ogląda taką pornografię? Gdyby udało się wykazać statystycznie istotny związek między dostępnością wspomnianych rodzajów pornografii, a nasileniem się zjawisk tego rodzaju, co gwałty lub seksualne wykorzystywanie dzieci, to mógłby to być jakiś punkt zaczepienia. Lecz takiego związku wykazać się po prostu nie da. Dobrego przykładu na to, że wzrost dostępności pornografii nie zwiększa ryzyka gwałtów czy też seksualnego wykorzystywania dzieci dostarcza Japonia. Jeszcze gdzieś na

początku lat 80. był to kraj właściwie wolny od pornografii zakazana była tam sprzedaż takiego pisma, jak amerykański „Playboy” (bo – jak wiadomo – była tam „goła baba” na rozkładówce). Lecz później podejście do pornografii stało się w Japonii bardziej swobodne, i od mniej więcej 1990 r. wszelkiego rodzaju pornografia stała się w Japonii łatwo dostępna, w tym także – co jest istotne z punktu widzenia argumentu, że zakaz pornografii jest konieczny dla utrzymania „moralności publicznej” - dla osób nieletnich. Co jest charakterystyczną cechą japońskiej pornografii – i co też jest tutaj istotne - to to, że dużo częściej, niż pornografia produkowana w innych krajach łączy ona seks ze scenami gwałtów i przemocy – a więc stanowi ten rodzaj pornografii, odnośnie którego stosunkowo najprędzej można wysnuwać „zdroworozsądkowe” obawy, że może mieć ona niebezpieczny wpływ na niektórych swoich odbiorców. Ale czy niewątpliwy fakt, że w latach 90. więcej Japończyków naoglądało się pornografii – w tym także takiej, która ukazuje sceny gwałtów, seksualnych tortur i seksu z dziećmi – niż w czasach wcześniejszych sprawił, że w Japonii wzrosła faktyczna liczba seksualnych przestępstw? Otóż dobrej odpowiedzi na to pytanie dostarczają dane przedstawione w opublikowanym w 1999 r. artykule Milтона Diamonda z Uniwersytetu Hawajów i Ayako Uchiyamy z Narodowego Instytutu Badawczego Nauk Policyjnych w Tokio [„Pornography, Rape and Sex Crimes in Japan”](#). Jak wynika z tych danych, o ile w 1972 r. – kiedy to pornografia była w Japonii praktycznie niedostępna – japońska policja odnotowała 4677 gwałtów (dokonanych przez 5464 sprawców), to w roku 1995 – kiedy wszelkiego rodzaju pornografia dostępna była tam bez trudu – gwałtów odnotowano w Japonii 1500, przy czym popełnione zostały one przez 1160 zidentyfikowanych przestępców. W okresie o którym jest tu mowa w sposób szczególny zmniejszyła się liczba gwałtów dokonanych przez osoby nieletnie – tj. mające mniej, niż 20 lat. O ile bowiem osoby takie dokonały 33% z 4677 gwałtów stwierdzonych przez japońską policję w 1972 r., to spośród 1500 gwałtów odnotowanych w 1995 r. osoby takie popełniły tylko 18% tego rodzaju przestępstw – co w liczbach bezwzględnych oznacza spadek liczby takich czynów dokonanych przez osoby w wieku poniżej 20 lat z ok. 1543 do 270 (liczba gwałtów dokonanych przez osoby nieletnie w Japonii spadła zatem w latach 1972 – 1995 ok. 5,71 razy, podczas gdy liczba gwałtów w ogóle „tylko” ok. 3,12 razy). Na ten akurat fakt warto zwrócić uwagę z tego względu, że jeśli pornografia może mieć niebezpieczny wpływ na jakieś osoby, to na zdrowy rozum może się wydawać, że najprędzej może mieć ona taki wpływ na kilkunastoletnich chłopaków – którzy zapewne też częściej, niż jakiegokolwiek inne osoby w praktyce interesują się pornografią (choć oczywiście, raczej nie w celach naukowych). Badania Diamonda i Uchiyamy nie wykazały jednak jakiegoś zgubnego wpływu pornografii na takie osoby – przeciwnie sugerują rzecz dokładnie odwrotną. Inną rzeczą jaką zauważyli Diamond i Uchiyama był spadek – we wspomnianym tu okresie - liczby przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom. I tak np. o ile w 1972 r. 8,3 % ofiar gwałtów miało mniej niż 13 lat, to w roku 1995 osoby w tym wieku stanowiły tylko 4 % wszystkich ofiar takich przestępstw (bezwzględna liczba gwałtów na takich osobach spadła zatem w tym czasie w Japonii 6,46 razy). Z perspektywy poruszonego tu problemu – tj. tego, czy dostępność pornografii przyczynia się do

wzrostu liczby przestępstw o podłożu seksualnym jest to ważna informacja z takiego choćby względu, że w okresie w którym w Japonii nastąpił bardzo znaczący spadek liczby gwałtów dokonanych na osobach w wieku do 13 lat w kraju tym nie było żadnego prawa specyficznego skierowanego przeciwko pornografii dziecięcej (choć podejrzewam, że mimo wszystko była ona cokolwiek zwalczana w oparciu o wciąż istniejący w [japońskim kodeksie karnym](#) przepis o „obsceniczności”), zaś rzeczą po prostu powszechnie wiadomą jest to, że Japonia wręcz słynie z produkcji materiałów ukazujących (w sposób fikcyjny) seks z udziałem osób młodocianych, czy nawet po prostu dzieci – takich, jak kreskówki typu *hentai* (które w Polsce można byłoby podciągnąć pod art. 202 §4b k.k.). Ile gwałtów zdarza się w Japonii w obecnych czasach (1995 r. to dla wielu ludzi jest już właściwie prehistoria – nie było przecież wtedy chociażby powszechnie dostępnego internetu)? Otóż, z danych dostępnych w Internecie wynika, że w 2012 r. w Japonii stwierdzono 1266 gwałtów, w 2013 – 1409, w 2014 - 1250, w 2015 – 1167, w 2016 – 989, w 2017 – 1109, w 2018 – 1307, w 2019 – 1405, w 2020 – 1332 i w 2021 – 1388. To prawda, że są to dane policyjne – z całą pewnością nie odpowiadające rzeczywistej liczbie gwałtów w Japonii – o większości których policja się po prostu nie dowiadyje. Lecz aby teza, że kilkukrotny spadek liczby gwałtów w Japonii wykazywał korelację w czasie z wybitnym wzrostem dostępu do pornografii mogła być *de facto* fałszywa (z powodu nie zmniejszenia się – lub, co gorzej, wzrostu rzeczywistej liczby gwałtów w okresie, o którym jest tu mowa) to w latach 1972 – 1995 i jeszcze późniejszych musiałby w Japonii nastąpić bardzo znaczący spadek liczby doniesień na policję o faktycznie dokonanych gwałtach. Jakkolwiek japońska policja (podobnie, jak policje w innych krajach) o większości gwałtów się nie dowiadyje, to co jak co, ale kilkukrotne (przynajmniej) zmniejszenie doniesień o rzeczywistych gwałtach we wspomnianym tu okresie nie wydaje się – na zdrowy rozum – czymś prawdopodobnym. Warto jest też przyjrzeć się temu, co Michael Castelman napisał w swym artykule „[Does Porn Cause Social Harm?](#)”. Otóż, jak można w nim przeczytać „Jeśli pornografia jest znaczącym czynnikiem przyczyniającym się do szkód społecznych, należałoby się spodziewać znacznego wzrostu liczby przypadków nieodpowiedzialności seksualnej, rozwodów i gwałtów od końca lat 90., kiedy to Internet nagle sprawił, że materiały oznaczone kategorią X stały się znacznie bardziej dostępne dla osób, które mogłyby podlegać do przemocy seksualnej, tj. głównie mężczyzn”. Jak jednak – w każdym razie w USA – naprawdę było? Otóż, według przedstawionych we wspomnianym tekście informacji „Nieodpowiedzialność seksualna *spadła* . Standardowe wskaźniki obejmują liczbę aborcji i zakażeń przenoszonych drogą płciową. Według Centrów Kontroli i Prewencji Chorób (CDC), od 1990 roku wskaźnik aborcji w kraju spadł o 41%. Zachorowalność na kiłę *spadła* o 74%. A zachorowalność na rzeżączkę *spadła* o 57%. Seks wśród nastolatków *spadł* . CDC podaje, że od 1991 roku odsetek nastolatków, którzy odbyli stosunek płciowy, spadł o 7 procent. Stosowanie prezerwatyw przez nastolatków wzrosło o 16 procent. A wskaźnik urodzeń wśród nastolatek *spadł* o 33 procent. Liczba rozwodów *spadła* . Od 1990 roku wskaźnik rozwodów spadł o 23 procent. Liczba gwałtów *spadła*. Według Narodowego Badania *Ofiar Przestępstw* Departamentu Sprawiedliwości , od 1995 roku wskaźnik napaści na

tle seksualnym spadł o 44 procent”. Można dodać do tego, że badania przeprowadzone przez Bryanta Paula z Uniwersytetu Indiany w Bloomington i Daniela Linza z Uniwersytetu Kalifornii w Santa Barbara wykazały, że oglądanie tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej, przedstawiającej narysowane lub stworzone przy użyciu komputera postacie małoletnich uczestniczących w scenach o charakterze seksualnym nie zwiększa akceptacji dla takiej pornografii, w której wykorzystywane są prawdziwe dzieci. Twierdzenie, że zakazy np. pornografii są niezbędne do tego, by chronić „moralność publiczną” nie mają więc pokrycia w rzeczywistości. Niemniej jednak, co najmniej częste jest przekonanie, że zakazy takie są uzasadnione z takiego właśnie powodu (choć warto tu zwrócić uwagę, że w Polsce „zwykła” - „dorosła” pornografia generalnie rzecz biorąc nie jest zakazana – nie wolno jej tylko publicznie prezentować w sposób mogący narazić na jej odbiór tych, którzy sobie tego nie życzą, a także rozpowszechniać takiej pornografii w sposób umożliwiający osobom w wieku poniżej 15 lat uzyskanie dostępu do niej, oraz bezpośrednio prezentować pornografii takim osobom. Te zakazy też nie są bynajmniej oczywiste. W związku z pierwszym z nich nasuwa się np. takie pytanie, dlaczego inaczej traktować pornografię, a inaczej innego rodzaju treści, które podobnie jak pornografia mogą wywoływać nieprzyjemne uczucia ich odbiorców – takie np. jak zdjęcia abortowanych płodów, których publiczne prezentowanie w sposób narzucający ich odbiór tym, którzy go sobie nie życzą może zostać uznane co najwyżej za wykroczenie. Co do drugiego zakazu jest z kolei pytanie, czy oglądanie pornografii przez osoby w wieku 15 lat jest rzeczywiście czymś moralnie zgubnym? Przedstawione tu wcześniej dane każą w to wątpić. Oczywiście, negatywny wpływ pornografii na wspomniane osoby nie jest czymś wykluczonym. Takiemu wpływowi należy jednak przeciwdziałać przez edukację, a nie poprzez zakazy tego rodzaju, jak ten zapisany w art. 200 § 3 k.k. (zgodnie z którym „Kto małoletniemu poniżej lat 15 prezentuje treści pornograficzne lub udostępnia mu przedmioty mające taki charakter albo rozpowszechnia treści pornograficzne w sposób umożliwiający takiemu małoletniemu zapoznanie się z nimi, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”) choćby z tego względu, że zakaz ten nie jest w stanie wyeliminować pornografii z Internetu, dzięki któremu znakomita większość wspomnianych w tym przepisie małoletnich ma do niej dostęp. Ciekawe, swoją drogą, jest to, że wspomniany powyżej przepis, który pierwotnie znajdował się w art. 202 k.k. – ogólnie rzecz biorąc odnoszącym się do pornografii – przeniesiony został do art. 200, który zasadniczo rzecz biorąc odnosi się do seksualnego wykorzystywania nieletnich (zgodnie z art. 200 § 1 „Kto obcuje płciowo z małoletnim poniżej lat 15 lub dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej lub doprowadza ją do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15”). Kryminalizowane przez art. 200 § 3 bezpośrednie prezentowanie małoletniemu poniżej lat 15 wykonanie czynności seksualnej w celu swojego zaspokojenia seksualnego lub zaspokojenia seksualnego innej osoby jest czymś, co w rozsądny sposób można uznać za formę seksualnego molestowania takiej osoby, podobnie jak za formę takiego molestowania można uznać bezpośrednie prezentowanie pornografii takowemu małoletniemu, przynajmniej wówczas, gdy inicjatywa oglądania pornografii nie wychodzi od niego. Wydaje się

jednak, że trudno jest uznać za seksualne wykorzystywanie małoletnich w powyższym sensie rozpowszechnianie pornografii w taki sposób, że małoletni nie mający skończonych 15 lat mogą – jeśli tylko chcą – taką pornografię zobaczyć).

Wreszcie, powodem, według którego według art. 31 ust. 3 Konstytucji można ograniczyć zakres korzystania z konstytucyjnych wolności i praw jest konieczność ochrony wolności i praw innych osób. To wydaje się oczywiste. I tak np. moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się Twoja – szanowny Czytelniku tego tekstu – wolność. Zaś Twoja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się moja – lub jakiegokolwiek innego człowieka – wolność.

W rzeczywistości jednak twierdzenie, że wolność człowieka można ograniczyć wtedy, gdy korzystanie z niej zagraża wolności innego człowieka (albo jakiegoś prawu innego człowieka – dajmy na to – prawu do życia, bez którego oczywiście nie można mieć żadnej wolności) jest całkiem śliskie. Oczywiście, zdarzają się przypadki, w odniesieniu do których można powiedzieć, że ograniczenie wolności jednego człowieka odnośnie tego, co może on np. powiedzieć czy napisać może być w sposób rozsądny uznane za konieczne dla ochrony prawa innego człowieka z jego wolności. I tak np. jeśli ktoś - jak mówi to art. 191 § 1 k.k. - „stosując przemoc wobec osoby lub groźbę bezprawną, zmusza ją lub inną osobę do określonego działania, zaniechania lub znoszenia” to niewątpliwie narusza wolność innej osoby w zakresie jej prawa do wyboru swojego (zgodnego z prawem i nie krzywdzącego nikogo) postępowania. Coś takiego słusznie jest karalne.

Lecz w wielu przypadkach twierdzenie, że ograniczenie wolności słowa jest konieczne dla ochrony wolności innych jest co najmniej kontrowersyjne. Z tego punktu widzenia popatrzmy się np. na [wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie](#) (z 2021 r.) dotyczący „mowy nienawiści” przeciwko Ukraińcom. Jak można przeczytać w uzasadnieniu tego wyroku *„Przepisy art. 119 § 1 kk oraz art. 257 kk nie służą wyłącznie ochronie interesów danej grupy, ale chronią odpowiednio również wartości tak uniwersalne, jak pokój, prawo człowieka do wolności oraz porządek publiczny, opierający się na wzajemnym szacunku i akceptacji różnic narodowościowych, etnicznych, wyznaniowych, politycznych, rasowych.* Wypowiedzi, o które w tym wyroku chodziło były rzeczywiście wyjątkowo obraźliwe. Czy jednak wypowiedzi te naruszały czyjeś prawo do wolności? Przecież nie da się twierdzić, że wypowiedzi te zmuszały kogokolwiek do jakiegoś określonego działania, zaniechania lub znoszenia – jak mogą to czynić groźby skierowane przeciwko jakiejś konkretnej osobie (lub – powiedzmy – naprawdę małej grupie osób) i byłoby już zupełną fantazją twierdzenie, że mogą one prowadzić do naruszenia czyjejs wolności. Oczywiście, zgodzić się można, że naruszenia wolności członków pewnej nacji – w tym przypadku Ukraińców – są cokolwiek bardziej prawdopodobne w społeczeństwie, w którym poglądy tego rodzaju, jak te, które propagował oskarżony we wskazanej powyżej sprawie są rozpowszechnione, niż w takim, w którym nikt takich poglądów nie wyznaje. Lecz jeśli ktoś uważa, że pewne wypowiedzi powinny być zakazane z tego powodu, że

zwiększają one prawdopodobieństwo, że coś złego – w tym naruszenie czyjejs wolności - się stanie, to warto zauważyć, że z całkowitym powodzeniem można twierdzić takie np. rzeczy, że przekonywanie ludzi do opinii, że aborcja jest strasznym złem zwiększa prawdopodobieństwo napaści na lekarzy wykonujących zabiegi przerwania ciąży, zaś przekonywanie do opinii, że zakaz aborcji jest czymś nieludzkim i łamiącym podstawowe prawa człowieka zwiększa prawdopodobieństwo ataków na rzeczników zakazu przerywania ciąży - ani jednych, ani drugich przestępstw nie dokonują przecież ludzie nie przekonani do żadnej opinii na temat aborcji - że mówienie i pisanie o potencjalnie katastrofalnych skutkach manipulacji genetycznych czy bio i nanotechnologii zwiększa prawdopodobieństwo ataków na laboratoria zajmujące się badaniami w dziedzinie genetyki lub bio i nanotechnologii, że mówienie i pisanie o cierpieniach zwierząt zabijanych na mięso i futra lub wykorzystywanych w laboratoryjnych doświadczeniach zwiększa prawdopodobieństwo ataków na rzeźnie czy laboratoria, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach i że porównywanie tego, co dzieje się w takich miejscach do hitlerowskich czy stalinowskich zbrodni jeszcze bardziej potęguje ryzyko takich czynów, że mówienie i pisanie o szkodliwości technologii 5G zwiększa ryzyko podpalen masztów telefonii komórkowej faktycznie czy też rzekomo wykorzystujących tę technologię, że mówienie i pisanie o potencjalnie katastrofalnych skutkach globalnego ocieplenia i przedstawianie samochodów typu SUV jako szczególnie przyczyniających się do tego zjawiska zwiększa prawdopodobieństwo podpalania SUV-ów, że szerzenie opinii o śmiertelnym zagrożeniu środowiska naturalnego przez ludzką działalność zwiększa prawdopodobieństwo eko-terroryzmu i że głoszenie twierdzeń obciążających rząd za istnienie jakiegoś istotnego społecznego problemu zwiększa prawdopodobieństwo antyrządowych rozruchów – a przecież nie zakazuje się takich, jak wspomniane powyżej wypowiedzi z tego powodu, że na zdrowy rozum zwiększają one prawdopodobieństwo pewnych szkodliwych i przestępczych działań lub nawet w ogóle czynią te działania prawdopodobnymi – przecież doprawdy trudno jest sobie wyobrazić np. to, by maszt telefonii 5G mógł z obawy przed skutkami tej technologii podpalić ktoś, kto nie zetknął się żadnym przekazem o negatywnych efektach tej technologii. Z pewnością jest więc absurdem twierdzenie, że można zakazać pewnych wypowiedzi z tego po prostu powodu, że wypowiedzi te potencjalnie mogą się przyczyniać do naruszania wolności i praw. Gdyby poważnie uznać, że stwarzanie jakiegoś czysto potencjalnego zagrożenia dla takiej nawet wartości, jak ludzkie życie może być powodem uzasadniającym ograniczenie wolności słowa, to wolność ta musiałaby zostać ograniczona w znacznie większym stopniu, niż w praktyce ktokolwiek mógłby to zaakceptować: jak pisała Nadine Strossen – była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich (ACLU) i emerytowana już obecnie profesorka prawa na Uniwersytecie Nowojorskim *„Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednio przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki aspołeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali*

winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji”.

Nie powinno być jednak zakazane szerzenie idei, które – które, jeśli będzie skuteczne – doprowadzi do zniewolenia całego społeczeństwa (a nie tylko dokonywanych przez raczej nielicznych ludzi przestępstw)? Co do tego pytania – wydaje się rzeczą oczywistą, że w takim społeczeństwie, które byłoby powszechnie przekonane do ideologii nazistowskiej, czy też faszystowskiej, albo komunistycznej – przynajmniej w jakimś jej „twardym” wydaniu – coś takiego, jak wolność jednostki – rozumiana tak, jak powszechnie się ją rozumie w demokratycznych krajach (bo nie chodzi tu w sensie dosłownym o jakąkolwiek wolność – ani hitlerowska III Rzesza, ani stalinowski Związek Sowiecki nie były przecież – w całkiem literalnym sensie - więzieniami dla wszystkich swoich mieszkańców) szybko przestałyby istnieć. Czy jednak jakieś hipotetyczne zagrożenie dla wolności i praw może usprawiedliwiać takie przepisy kodeksu karnego, jak art. 256 § 1, zgodnie z którym „Kto publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustroj państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” czy też art. 256 § 1, według którego „Tej samej karze podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” – albo artykuł 13 Konstytucji, zabraniający, jak przypominę, istnienia partii i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa?

Odpowiedź na powyższe pytanie wydaje mi się kwestią zdrowego rozsądku. Wyobraźmy sobie, że ktoś – w sposób zupełnie poważny – propagowałby wprowadzenie w Polsce takiego ustroju, jak ten, który istnieje w Korei Północnej – co stanowiłoby najbardziej chyba oczywisty z możliwych przykładów przestępstwa z art. 256 § 1 k.k. Czy ktoś taki porwałby za sobą tłumy i doprowadził do stworzenia ustroju totalitarnego i zlikwidowania wolności i praw – czy też raczej zostałyby powszechnie uznane za wariata – niekoniecznie w medycznym sensie niepoczytalności, ale raczej w takim, że propagowane przez niego poglądy są niemożliwe do zaakceptowania – bo czy ktoś chciałby, żeby np. za oglądanie zagranicznych filmów groziła kara śmierci, albo by nie istniał internet lub by w każdym mieszkaniu musiał wisieć portret przywódcy, który zawsze musiałby być czysty i nigdy nie mógłby być przekrzywiony, by nie wolno było bez specjalnego zezwolenia podróżować nawet po kraju, by nie wolno było kontaktować się z cudzoziemcami, gdzie za ciężką zbrodnię może być uznane choćby westchnięcie podczas przemówienia przywódcy lub krzywe spojrzenie się na jego pomnik lub portret, nie mówiąc już o najdrobniejszej choćby krytyce pod adresem władzy lub ustroju (zob. w

<https://www.youtube.com/watch?v=mULhWrRLIX8>)? To chyba jest - jak mi się wydaje - pytanie raczej retoryczne. Czy dużo głosów w wyborach mogłaby dostać partia, która chciałaby np. wprowadzić obozy koncentracyjne dla swoich przeciwników, całkowitą cenzurę mediów, zlikwidować system wielopartyjny i zrobić te rzeczy, które robili np. naziści, czy też komuniści? Jeśli ktoś na tak postawione pytanie udziela odpowiedzi pozytywnej, to musi mieć w sobie jakąś skrajną wręcz nieufność wobec społeczeństwa i przekonanie o tym, że jeśli tylko się społeczeństwu na coś pozwoli, to zrobi ono to, co najgorsze.

Moim więc zdaniem, zakazy, o których była tu powyżej mowa, do ochrony konstytucyjnych wolności i praw konieczne nie są. Lecz, jak doskonale wiadomo, np. Europejski Trybunał Praw Człowieka ma na ten temat dokładnie odwrotne zdanie. Ba, w samej Europejskiej Konwencji Praw Człowieka znajduje się taki oto art. 17, zgodnie z którym „Żadne z postanowień niniejszej Konwencji nie może być interpretowane jako przyznanie jakiegokolwiek Państwu, grupie lub osobie prawa do podjęcia działań lub dokonania aktu zmierzającego do zniweczenia praw i wolności wymienionych w niniejszej Konwencji, albo ich ograniczenia w większym stopniu, niż to przewiduje Konwencja”. Ten przepis jest używany w Strasburgu do odrzucania wszelkich w praktyce rzecz biorąc skarg osób skazanych za np. propagowanie nazizmu, albo za „kłamstwo oświęcimskie” – tj. negowanie, czy choćby tylko trywializowanie Holokaustu. Ten ostatni aspekt stosowania art.17 EKPC przez Trybunał w Strasburgu wydaje mi się szczególnie kontrowersyjny. Bo powiedzmy sobie tak – jeśli ktoś jawnie propaguje taki system polityczny, w którym nastąpiłaby likwidacja praw i wolności gwarantowanych przez EKPC (a więc np. prawa do swobody wypowiedzi, zrzeszania się, zgromadzeń, prywatności, wolności osobistej, życia, czy sprawiedliwego procesu) to można jakoś powiedzieć, że podejmuje on działania zmierzające do zniweczenia praw i wolności wymienionych w EKPC – choć do tego też można byłoby mieć wątpliwość: czy po prostu wygadywanie lub wypisywanie jakichś głupot można uznać za „działanie mające na celu zniweczenie praw i wolności”? Jeśli w ten sposób interpretuje się art. 17 EKPC, to z powodzeniem można byłoby dojść do wniosku, że pod przepis ten podpadałby ktoś, kto krzyknąłby gdzieś np. „precz z Europejską Konwencją Praw Człowieka!”, albo „precz z wolnością słowa!”, bądź „należy przywrócić karę śmierci” (jest ona zakazana w krajach członkowskich Rady Europy przez XIII protokół dodatkowy do EKPC). Ba – mógłby podpaść pod niego ktoś, kto powiedziałby, że EKPC gwarantuje za dużo praw i wolności – zwróćmy uwagę, że w art. 17 mowa jest nie tylko o działaniu zmierzającym do zniweczenia praw i wolności wymienionych w EKPC, ale także o działaniu zmierzającym do ich ograniczenia w stopniu większym, niż konwencja ta przewiduje. Oczywiście, aby w odniesieniu do któregoś z takich przypadków art. 17 EKPC mógł znaleźć praktyczne zastosowanie, ktoś musiałby zostać skazany przez sąd w kraju członkowskim Rady Europy za wypowiedź tego rodzaju, co któraś ze wspomnianych powyżej. Aby to było możliwe, musiałby istnieć przepis przewidujący kary za tego rodzaju wypowiedzi. Osobiście takiego przepisu nie znam. Wypowiedzi wspomniane powyżej nie stanowiłyby – same w sobie przynajmniej – propagowania

nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa (bo w takim ustroju musiałyby być coś więcej, niż tylko likwidacja, a już tym bardziej jedynie ograniczenie w stopniu większym, niż dopuszczany przez ETPC praw i wolności – a więc np. narzucana wszystkim ideologia), nie stanowiłyby propagowania ideologii nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej albo ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, nie podpadałyby pod antynazistowskie przepisy obowiązujące w Niemczech (takie, jak art. 86 i 86a StGB) i raczej też nie podpadałyby pod np. artykuł 3g austriackiej Verbotsgesetz – no, chyba, żeby zostało wykazane, że były one inspirowane ideologią nazistowską. Ale można sobie – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – wyobrazić przepis karny, który stanowiłby, że „kto podejmuje jakiegokolwiek działanie lub dokonuje jakiegokolwiek czynu zmierzającego do zniweczenia praw i wolności wymienionych w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka lub w Konstytucji (moja „propozycja” – przypuszczam, że taki hipotetyczny przepis mógłby tak właśnie brzmieć) lub ograniczenia tych praw i wolności w większym stopniu, niż Europejska Konwencja Praw Człowieka lub Konstytucja przewiduje, podlega karze...”. Takiego przepisu nigdzie, o ile wiem, nie ma, ale nie jest on mimo wszystko czymś po prostu niewyobrażalnym. Przepis taki, chciałbym zauważyć, nie byłby bardziej nieprecyzyjny, niż np. wspomniany tu już wcześniej art. 3g austriackiej Verbotsgesetz, zgodnie z którym przestępstwem jest wszelka działalność w duchu nazistowskim, polegająca na czymś innym, niż próba reaktywacji prawnie rozwiązanej organizacji nazistowskiej, utworzenie stowarzyszenia lub odgrywanie kierowniczej roli w stowarzyszeniu, którego celem jest podważenie autonomii i niepodległości Republiki Austrii lub zakłócenie spokoju publicznego poprzez działalność swoich członków w duchu narodowosocjalistycznym, popieranie rozwoju wspomnianego rodzaju organizacji poprzez werbowanie członków, przekazywanie funduszy lub w podobny sposób, produkowanie, pozyskiwanie lub przechowywanie dostępnej broni, środków transportu lub środków łączności dla takiej organizacji lub stowarzyszenia, uczestniczenie we wspomnianej organizacji lub stowarzyszeniu, bądź wspieranie jej poprzez wpłaty pieniężne lub w inny sposób, nawoływanie, zachęcanie lub usiłowanie nakłonienie innych do popełnienia któregoś z wcześniej wymienionych czynów zabronionych, w tym w szczególności gloryfikowanie lub promowanie celów NSDAP, jej instytucji lub środków służących temu celowi publicznie lub w obecności większej liczby osób, popełnienie, usiłowanie popełnienia lub spiskowanie w celu popełnienia ciężkiego przestępstwa kryminalnego jako środka do działania w duchu narodowosocjalistycznym, i również na czymś innym, niż na publicznym negowaniu, trywializowaniu, aprobowaniu lub usiłowaniu usprawiedliwienia ludobójstwa nazistowskiego lub innych zbrodni nazistowskich przeciwko ludzkości. Przy okazji, wydaje mi się, że nie można byłoby wykluczyć tego, że Europejski Trybunał Praw Człowieka, rozpatrując wskazaną powyżej hipotetyczną sprawę doszedłby do wniosku, że art. 17 EKPC nie można interpretować jako przepisu pozwalającego na karanie każdej osoby, która dokonała jakiegokolwiek czynu zmierzającego do zniweczenia praw i wolności gwarantowanych przez EKPC, bądź ich ograniczenia w stopniu większym, niż EKPC to dopuszcza bez względu na to, jak mała byłaby szansa

na to, że czyn taki faktycznie przyczyni się do zniweczenia lub niedopuszczalnego w świetle EKPC ograniczenia praw i wolności.

Lecz póki co jednak, art. 17 EKPC interpretowany jest tak, jak jest. Czy jednak nawet przy takiej interpretacji tego przepisu, że w sposób bezwzględny wyklucza on ochronę, na podstawie art. 10 tej konwencji jakichkolwiek wypowiedzi (czy innych działań) które zmierzają do zniweczenia praw i wolności gwarantowanych przez tę konwencję lub ich ograniczenia w stopniu większym, niż konwencja ta to dopuszcza, można bez żadnych uczciwych wątpliwości powiedzieć, że negowanie czy też bagatelizowanie Holokaustu jest czymś, co mieści się w jego ramach? (wspomniany tu art. 10 EKPC stanowi w swym punkcie pierwszym, że „Każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe. Niniejszy przepis nie wyklucza prawa Państw do poddania procedurze zezwoleń przedsiębiorstw radiowych, telewizyjnych lub kinematograficznych” zaś w punkcie drugim, że „Korzystanie z tych wolności pociągających za sobą obowiązki i odpowiedzialność może podlegać takim wymogom formalnym, warunkom, ograniczeniom i sankcjom, jakie są przewidziane przez ustawę i niezbędne w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, integralności terytorialnej lub bezpieczeństwa publicznego ze względu na konieczność zapobieżenia zakłóceniu porządku lub przestępstwu, z uwagi na ochronę zdrowia i moralności, ochronę dobrego imienia i praw innych osób oraz ze względu na zapobieżenie ujawnieniu informacji poufnych lub na zagwarantowanie powagi i bezstronności władzy sądowej”). Jest coś takiego, inaczej mówiąc, w sposób automatyczny zmierzaniem do zniweczenia praw i wolności gwarantowanych przez ETPC lub do ograniczenia tych praw i wolności w stopniu większym, niż ETPC to dopuszcza?

Jeśli chodzi o to, to można powiedzieć, że niektórzy z tych, którzy negują lub trywializują Holokaust chcieliby zniweczenia bądź ograniczenia praw Żydów – zrobienia z nich obywateli drugiej kategorii – pozbawionych np. prawa do wykonywania różnych zawodów, zmuszonych do mieszkania w gettach i noszenia Gwiazd Dawida – lub czegoś jeszcze gorszego – i że „kłamstwa oświęcimskie” szerzą oni w nadziei na to, że przekonanie ludzi do ich prawdziwości doprowadzi do właśnie czegoś takiego. Jest to oczywiście moralnie obrzydliwa działalność. Lecz nie jest mimo to oczywiste, że wszelkie negowanie czy też trywializowanie Holokaustu celowo zmierza do tego, o czym była mowa powyżej. Wyobraźmy tu sobie taką – czysto hipotetyczną, ale przecież możliwą, wypowiedź: „Hitler ponad jakąkolwiek wątpliwość był skrajnym antysemitą i wyjątkowym zbrodniarzem, zaś krzywdy które kierowany przez niego reżim wyrządził Żydom są olbrzymie i niezaprzeczalne. Lecz mimo wszystko Hitler nie miał jakiegoś szczególnego zamiaru wymordowania absolutnie wszystkich Żydów. Prawda jest taka, że liczba Żydów, którzy zginęli z rąk jego reżimu nie przekroczyła kilkaset tysięcy. Żydzi w Auschwitz – Birkenau i innych

obozach koncentracyjnych ginęli od głodu, skrajnie ciężkiej pracy i nieludzkich warunków, jakie tam dla nich stworzono, a nie od Cyklonu B w komorach gazowych”.

O takiej wypowiedzi trudno byłoby powiedzieć, że stanowi ona działanie zmierzające, tj. mające na celu zniweczenie praw i wolności gwarantowanych przez ETPC, lub ich ograniczenie w stopniu większym, niż ETPC to dopuszcza. Wypowiedź ta nie propaguje żadnego zniesienia, czy też ograniczenia jakiegokolwiek prawa lub jakiegokolwiek wolności. W żaden też sposób nie propaguje ona systemu politycznego, w którym wolności i prawa gwarantowane przez EKPC zostałyby zlikwidowane, bądź ograniczone w niedopuszczalnym z punktu widzenia EKPC stopniu (a więc np. nazizmu, komunizmu, faszyzmu lub totalitaryzmu w jakimkolwiek innym wydaniu). Wypowiedź ta, wreszcie, nie ma charakteru antysemitycznego. Żydzi są w niej traktowani z szacunkiem – co nie znaczy oczywiście, że niektórzy z nich nie mogliby się z jej powodu obrazić – lecz sama obraźliwość wypowiedzi nie jest, w żaden oczywisty sposób, powodem do uznania, że wypowiedź ta zmierza do osiągnięcia celów, o których jest mowa w art. 17 EKPC. Europejski Trybunał Praw Człowieka już dawno temu stwierdził, że *„swoboda ekspresji nie może ograniczać się do takich informacji i poglądów, które są odbierane przychylnie albo postrzegane jako nieszkodliwe lub obojętne, ale odnosi się w równym stopniu do takich, które obrażają, oburzają lub wprowadzają niepokój. Takie są bowiem wymagania pluralizmu i tolerancji, bez których demokracja nie może istnieć”*. Oczywiście, jest rzeczą wyobraźną, że autor takiej, jak wspomniana powyżej wypowiedzi w głębi duszy chce doprowadzić do zniweczenia lub niedopuszczalnego w myśl EKPC ograniczenia praw i wolności i mówi lub pisze coś takiego, mając nadzieję na to, że jakiś sposób przyczyni się to do osiągnięcia takiego właśnie efektu – lecz jak coś takiego można byłoby udowodnić w sądzie? Nie jest więc wcale oczywiste, że wszelkie przypadki „kłamstwa oświęcimskiego” – lub innych kłamstw historycznych – są działaniami zmierzającymi do zniweczenia praw i wolności gwarantowanych przez EKPC, bądź ich ograniczenia w stopniu większym, niż EKPC to dopuszcza. Można byłby jeszcze ewentualnie bronić objęcia „kłamstw oświęcimskich” art. 17 EKPC przy użyciu argumentu, że kłamstwa takie „obiektywnie” zmierzają do zniweczenia prawa i wolności gwarantowanych w tej konwencji i w związku z tym jest obojętne, czy konkretne „kłamstwo oświęcimskie” ma na celu doprowadzenie do takiego skutku, czy też nie. Ale coś takiego byłoby już wkroczeniem na wyjątkowo śliski grunt. Na takiej bowiem zasadzie można byłoby uznać, że działaniem zmierzającym do zniweczenia praw i wolności jest jakakolwiek krytyka demokracji – czy też samej EKPC – albo nawet krytyka władzy, która istnieje przecież po to, by chronić prawa i wolności gwarantowane przez Europejską Konwencję Praw Człowieka. Coś takiego przywołałoby na myśl znany w ZSRR argument, że propaganda i agitacja antyradziecka, traktowana tam (w każdym razie w Rosyjskiej FSRR) jak przestępstwo z art. 58.10 kodeksu karnego z 1926 r. - który przewidywał, że „Propaganda lub agitacja zawierająca nawoływanie do obalenia, podważenia lub osłabienia władzy radzieckiej albo do popełnienia poszczególnych przestępstw kontrewolucyjnych (art. 58-2–58-9 niniejszego Kodeksu), a także rozpowszechnianie, produkcja lub

przechowywanie literatury o tej samej treści, pociąga za sobą: kara pozbawienia wolności na okres nie krótszy niż sześć miesięcy. Te same działania w czasie masowych zamieszek lub w wyniku wykorzystania religijnych lub narodowych uprzedzeń mas, w sytuacji militarnej lub na terenach ogłoszonych stanem wojennym pociągają za sobą - środki ochrony socjalnej określone w artykule 58-2 niniejszego Kodeksu (tj. egzekucję lub ogłoszenie wroga robotników z konfiskatą majątku i pozbawieniem obywatelstwa republiki związkowej, a zatem obywatelstwa ZSRR i wydaleniem z granic ZSRR na zawsze, z możliwością, przy okolicznościach łagodzących, skrócenia kary do lat trzech i konfiskaty całości lub części majątku; pamiętajmy, tak przy okazji, że wspomniany kodeks karny przewidywał tzw. zasadę analogia legis, oznaczającą, że za jako przestępstwa mogły być traktowane nie tylko czyny *expressis verbis* wymienione w tym kodeksie, ale także czyny do nich podobne) obiektywnie pomaga tej części burżuazji międzynarodowej, która nie uznając równości ustroju komunistycznego zastępującego ustrój kapitalistyczny, dąży do jego obalenia, a także grupom społecznym i organizacjom znajdującym się pod wpływem tej burżuazji lub bezpośrednio przez nią organizowanym, prowadzącym wrogą działalność przeciwko ZSRR, bez względu na intencję stojącą za konkretną wypowiedzią (zob. [pełny tekst art. 58 k.k. RFSRR](#), dodać trzeba, że w rosyjskim kodeksie karnym z 1961 r. przepis ten został zastąpiony przez art. 70 o podobnej treści, lecz przewidujący karę „tylko” do 7 lat pozbawienia wolności – najczęściej łągrów).

Tak jeszcze przy okazji – w Niemczech, gdzie art. 130 (3) kodeksu karnego stanowi, że „Kto publicznie lub na zebraniu pochwała, neguje lub pomniejsza czyn popełniony w okresie rządów narodowego socjalizmu, o którym mowa w art. 6 (1) Kodeksu przestępstw przeciwko prawu międzynarodowemu, w sposób powodujący zakłócenie spokoju publicznego, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie dłuższy niż pięć lat albo grzywnie” – karalność „kłamstwa oświęcimskiego” uzasadnia się – po części przynajmniej tym – że nie jest ono wyrażeniem opinii, które niemiecka Ustawa Zasadnicza z 1949 r. generalnie rzecz biorąc chroni – choć oczywiście nie w sposób absolutny – ale fałszywym stwierdzeniem faktu, którego konstytucja nie chroni w ogóle. Może to być jednak przekonujący sposób na uzasadnienie poglądu, że „kłamstwo oświęcimskie” (albo np. „kłamstwo katyńskie” – możliwe przecież według polskiej ustawy o IPN) nie mieści się w ramach wolności słowa? Jeśli chodzi o to, to trzeba się zgodzić z tym, że tzw. *Auschwitzlüge* – jak się to określa po niemiecku jest fałszywym stwierdzeniem faktu – czy też szeregu faktów – składających się na ludobójstwo Żydów, a także członków innych narodów – dokonane przez nazistowskie Niemcy w okresie II wojny światowej. Tak na marginesie można zadać pytanie, czy nie jest tak, że przynajmniej niektórzy „kłamcy oświęcimscy” są przekonani o tym, że mówią prawdę, ale dowodzenie czegoś takiego nie jest dopuszczane w niemieckich, a także austriackich, sądach.

Czy jednak to, że „kłamstwo oświęcimskie” jest po prostu kłamstwem może w przekonujący sposób uzasadniać jego zakaz? Z takim argumentem, jeśli się nad nim

trochę zastanowić, jest poważny problem. Kłamstwa, a już zwłaszcza świadome kłamstwa, poza raczej drobnymi wyjątkami (takimi np. jak kłamliwe poinformowanie osoby, o której wiadomo, że chce komuś innemu zrobić krzywdę o miejscu pobytu jego ofiary) są uważane za rzecz moralnie naganną. Tyle tylko, że podstawową zasadą porządku prawnego panującego w demokratycznym, liberalnym, szanującym prawa i wolności jednostki państwie jest – a przynajmniej powinna być – zasada, że nie zakazuje się pewnych zachowań tylko dlatego, że są one niemoralne – tj. negatywnie oceniane przez jakąś część, lub nawet większość społeczeństwa – ale dlatego, że wyrządzają szkody innym ludziom, bądź przynajmniej mogą się do tego przyczynić (oczywiście – to już uwaga zupełnie na wszelki wypadek – zwierzęta też, w jakimś przynajmniej stopniu – nie jestem zwolennikiem wprowadzenia np. zakazu jedzenia mięsa, choć popieram zakaz hodowli zwierząt na futra i trzymania psów na łańcuchach – powinny być chronione). Lec „kłamstwo oświęcimskie” – jakby oburzające i obraźliwe dla niektórych ludzi (np. krewnych Żydów, którzy zginęli w wyniku Holokaustu) nie było, nie jest czymś groźniejszym, niż choćby te wypowiedzi, o których była tu wcześniej – dla przykładu – mowa. Nie jest rzeczą prawdopodobną, by np. jacyś ludzie podburzeni „kłamstwami oświęcimskimi” mogli urządzić – dajmy na to – pogromy Żydów, a jeśli nawet byłoby tak, że „kłamstwa oświęcimskie” zainspirowałyby jakieś konkretne przestępstwa, to... no cóż, można wskazywać wiele wypowiedzi, które miały takie skutki i których mimo to mało kto chce zakazać – weźmy tu np. amerykański (z 1956 r.) film „Dziesięcioro przykazań” pod wpływem którego – a konkretnie sceny, w której Żydówki tańczą wokół Złotego Cielca – niejaki Heinrich Pommerenke doznał nagłego „olśnienia” i pojął, że kobiety są źródłem wszelkiego zła na świecie, a jego obowiązkiem jest ich karanie i zabijanie – w efekcie czego zamordował on cztery kobiety, w tym pierwszą niedługo po wyjściu z kina w parku w Karlsruhe, dwanaście innych próbował zgładzić, a dwadzieścia zgwałcił – albo film „Matrix”, który na przełomie XX i XXI wieku zainspirował co najmniej kilka morderstw, treści z Biblii mówiące o niebie i piekle, które na niejakiego Johna Lista podziałały tak, że zamordował on swoją matkę, żonę i dwójkę dzieci, którzy według niego zaczęli odchodzić od wiary, by uchronić ich dusze przed piekielnym ogniem, wizje końca świata zawarte w Apokalipsie św. Jana Apostoła i w przepowiedniach Nostradamusa, które na powieszono w 2018 r. Shoko Ashahare podziałały tak, że postanowił on ów koniec przyspieszyć rozpylając śmiertelnie trujący gaz bojowy sarin w tokijskim metrze 12 marca 1995 r. – wydarzenie to, odpowiedzialnością za które miały zostać obciążone Stany Zjednoczone spowodować miało wojnę nuklearną i koniec świata, który przeżyć mieli tylko członkowie jego sekty Aum Shinrikyo (Aum – Najwyższa Prawda), książki o życiu ludzi pierwotnych, dzikich roślinach jadalnych i publikacje francuskiego filozofa Jacques’a Ellul’a wyrażające pogląd, że współczesna technika niszczy ludzi i czyni z nich swoich niewolników, których wpływ na niejakiego Theodore’a Kaczynskiego przyczynił się do tego, że zaczął on wysyłać bomby do naukowców, film „Korzenie” o którym w latach 70. niektórzy Afroamerykanie twierdzili, że to właśnie emocje wywołane jego oglądaniem popchnęły ich do atakowania Białych na ulicach amerykańskich miast – i o którym pewien Murzyn z Jamajki, który zgwałcił białą kobietę w Londynie

stwierdził, że to nic innego, jak właśnie „Korzenie” zainspirowały go do tego, by potraktować białą kobietę tak samo, jak biali mężczyźni traktowali niegdyś czarne kobiety, czy też filmy takie, jak „Urodzeni mordercy”, „Taksówkarz”, czy książki takie, jak „Tajny agent”, „Buszujący w zbożu” i „Mechaniczna pomarańcza”, o których też wiadomo, że ich obejrzenie lub przeczytanie przyczyniło się do zbrodniczych zachowań (według informacji przedstawionej w artykule „Copycat crimes: exploring the intersection of violent media, technology, and digital culture on criminal behavior” około 25% przestępców twierdzi, że kultura popularna lub media w jakiś sposób wpłynęły na ich działania). Jeśli więc „kłamstwo oświęcimskie” czy inne rodzaje wypowiedzi – takie, przykładowo, jak „mowa nienawiści”, pornografia, wypowiedzi propagujące lub pochwalające zachowania o charakterze pedofilskim (stanowiące przestępstwo określone w art. 200b polskiego k.k.), wypowiedzi obrażające uczucia religijne, czy wypowiedzi nawołujące do popełniania przestępstw (ale nie będące bezpośrednio niebezpiecznym podburzaniem do ich popełnienia – *vide* np. celowe pobudzanie już rozwścieczonego tłumu do ataku na jakąś osobę) lub pochwalające przestępstwa – miałyby być zakazane z tego powodu, że mogą one czy to pośrednio – przyczyniając się do kształtowania takich czy innych przekonań i/lub wywoływania emocji – czy też bardziej bezpośrednio – tak, że można powiedzieć, że ktoś poczuł się zainspirowany przez jakąś konkretną wypowiedź do popełnienia konkretnego czynu – przyczyniać się do przestępczych, czy w ogóle szkodliwych zachowań, to zakazy takich wypowiedzi są po prostu arbitralne i naruszające konstytucyjną zasadę niedyskryminowania ludzi ze względu na m.in. ich poglądy.

Poza tym, co do argumentu o kłamliwości „kłamstwa oświęcimskiego” to jest on oczywiście prawdziwy, tyle tylko, że raczej mało kto chciałby zakazania wszelkich kłamstw, czy choćby nawet wszystkich kłamstw porównywalnych z „kłamstwem oświęcimskim”. Popatrzmy się na to tak: niemieckie prawo zabrania negowania (a także umniejszania i pochwalania – te drugie rzeczy nie są już fałszywymi stwierdzeniami faktów, lecz ocenami – których wyrażanie jest oczywiście zakazane w Niemczech) ludobójstwa dokonanego przez III Rzeszę, w Polsce z kolei zabronione jest „publiczne i wbrew faktom” zaprzeczanie popełnionym na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r. zbrodniom nazistowskich, zbrodniom komunistycznym, zbrodniom ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką i innym (popełnionym przeciwko wspomnianym osobom) przestępstwom stanowiącym zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, a także innym represjom z motywów politycznych, jakich dopuścili się funkcjonariusze polskich organów ścigania lub wymiaru sprawiedliwości albo osoby działające na ich zlecenie, a ujawnionym w treści orzeczeń zapadłych na podstawie ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego” (art. 55 ustawy o IPN). Jednak w Niemczech nie jest zakazane negowanie np. zbrodni stalinowskich – a w Polsce jest ono zakazane tylko w tym zakresie, w jakim chodzi o zbrodnie popełnione na Polakach lub polskich

obywatelach innej narodowości, nie jest zakazane negowanie ludobójstwa dokonanego przez reżim Czerwonych Khmerów w Kambodży, nie jest zakazane negowanie ludobójczych skutków „Wielkiego Skoku” czy też „Rewolucji Kulturalnej” w Chinach, nie jest zakazane negowanie np. okrucieństw, jakie działy się w przedwojennym „Obozie Odosobnienia” w Berezie Kartuskiej, i nie jest też zakazane negowanie np. ludobójczych efektów kolonizacji Afryki czy też obu Ameryk. Jak więc widać, także ze wspomnianego tu punktu widzenia zakazy pewnych kłamstw na temat historii są zakazami arbitralnymi. Nie są to po prostu zakazy kłamstw, lecz zakazy pewnych kłamstw, oparte na pewnych opiniach na temat tych konkretnie kłamstw. Oczywiście, prawny zakaz (albo nakaz) czegokolwiek opiera się na jakiejś opinii na temat takiego czy innego zachowania. Lecz zakazów wspomnianych tu kłamstw nie da się oprzeć na opinii - będącej rezultatem stwierdzenia pewnych faktów i uczciwego wyciągnięcia wniosków z tych faktów, a nie tylko bujnej wyobraźni, ślepego strachu czy pewnych incydentalnych zdarzeń – że kłamstwa te są czymś wyjątkowo groźnym. Sprawa, rzecz jasna, mogłaby wyglądać inaczej, gdyby faktycznie było tak, że ludzie podburzeni wspomnianymi kłamstwami masowo dokonywaliby przestępstw, w ewidentny sposób motywowanymi przez emocje wywoływane u nich przez owe kłamstwa. Lecz, jak doskonale wiadomo, takie rzeczy się nie dzieją. Poza ekstremalnymi i naprawdę wyjątkowo spotykanymi sytuacjami słowa i inne formy ekspresji – np. nieruchome lub ruchome obrazy – w taki sposób na ludzi nie działają.

Co do art. 31 ust. 3 Konstytucji trzeba więc powiedzieć, że jest to – owszem – przepis, który można interpretować w sposób liberalny. Przy takiej jego interpretacji za konstytucyjnie dopuszczalne można byłoby uznać te same ograniczenia wolności słowa, które za dopuszczalne uznaje Sąd Najwyższy USA – a więc np. bezpośrednio niebezpieczne w danym miejscu i czasie podburzanie do przemocy (a nie wszelkie nawoływanie do popełnienia przestępstwa lub pochwalanie jego popełnienia), kłamliwe wypowiedzi wywołujące natychmiastową panikę (typu krzykzenie „pożar!” w pełnym ludzi kinie), wzbudzające strach u ich adresatów poważne groźby użycia przemocy, obelgi wykrzykiwane komuś w twarz i mogące sprowokować ich adresata do – kolokwialnie wyrażając się – mordobicia, zniesławienia (pod pewnymi warunkami – w USA ktoś będący publicznym urzędnikiem lub tzw. publiczną osobą może wygrać proces o zniesławienie tylko wówczas, jeśli wykaże, że odnosząca się do niego wypowiedź stwierdza nieprawdę, zaś autor tej wypowiedzi – bądź ktoś odpowiedzialny za jej publikację (np. redaktor gazety) wiedział o jej kłamliwości, bądź przynajmniej świadomie ją dopuszczał i nie podjął żadnych kroków w celu sprawdzenia zgodności prezentowanej informacji z prawdą) – a dalej kłamliwe i wprowadzające ludzi w błąd reklamy handlowe, czy pornografia z udziałem rzeczywistych dzieci (wciąż istniejącym „wyjątkiem” od generalnej zasady ochrony ekspresji przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji USA, którego moim zdaniem nie da się obronić – z wyjątkiem co najwyżej prezentowania takich treści w ten sposób, że do ich oglądania zmuszeni są ci, którzy tego nie chcą - jest tzw. „obsceniczność” (w wydanym w 1973 r. orzeczeniu w sprawie [Miller v. California](#) Sąd Najwyższy USA

stwierdził, że dane „dzieło” (a więc np. numer czasopisma, książka, czy też film) ma charakter obsceniczny i nie podlega ochronie ze strony Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA jeżeli: (a) Przeciętą osobą, stosującą aktualne standardy społeczne, uznałaby, że dzieło, wzięte pod uwagę jako całość apeluje do lubieżnych (czy można też tłumaczyć „sprośnych” – w decyzji zostało użyte słowo „prurient”) zainteresowań, (b) Dzieło to w sposób wyraźnie obraźliwy przedstawia bądź opisuje zachowanie seksualne lub funkcje wydalnicze, specyficznie definiowane przez mające zastosowanie prawo stanowe, i (c) Dzieło to nie posiada poważnej wartości literackiej, artystycznej, politycznej bądź naukowej). Trzeba tu jednak dodać, że choćby z powodu dużo dziś większej, niż kilkadziesiąt lat temu tolerancji amerykańskiego społeczeństwa wobec pornografii wciąż obowiązujące w USA przepisy przeciwko „obsceniczności” mają już niewielkie znaczenie – dodam, że zakazy „obsceniczności” krytykowałem kiedyś w tekście (z 2017 r.) [„Znieść zakazy mowy nienawiści! \(a w USA „obsceniczności”\)](#). Lecz odwrotna interpretacja tego przepisu – pozwalająca na szerokie ograniczenia swobody ekspresji – też jest niestety możliwa i ma ona miejsce w praktyce.

Czy znaczy to, że art. 31 ust. 3 Konstytucji powinien (ewentualnie, jasne jest, że nie ma obecnie na to żadnych szans) zostać zniesiony, jako pozwalający na tak naprawdę niekonieczne w demokratycznym państwie ograniczenia wolności i praw? Otóż, trzeba powiedzieć, że brak tego rodzaju przepisu nie jest bezwzględną receptą na to, by wolności i prawa były naprawdę szanowane i traktowane w sposób poważny. W USA wspomniana już tu Pierwsza Poprawka do Konstytucji sformułowana jest w sposób absolutny: „Żadna ustawa Kongresu nie może wprowadzić religii ani zabronić swobodnego praktykowania jej, ograniczać wolności słowa lub prasy ani prawa ludu do spokojnych zgromadzeń lub do składania naczelnym władzom petycji o naprawienie krzywd”. Lecz, jak była już tu wcześniej mowa, Sąd Najwyższy USA za nienaruszające I Poprawki uznał zakazy „obsceniczności” (zarówno stanowe, jak w sprawie [Miller v. California](#) – będącej właściwie ostatnim istotnym głosem amerykańskiego Sądu Najwyższego w tym temacie, jak i federalne – np. w sprawie [Roth v. United States](#) z 1957 r.), w przeszłości za zgodne z konstytucją uznawał też np. rozciągliwe zakazy propagandy wywrotowej (jak np. w sprawie [Gitlow v. New York](#) z 1925 r. – ta sprawa dotyczyła prawa stanowego, ale w sprawie tej sąd ten uznał, że gwarantowana przez I Poprawkę wolność słowa chroni tę wolność także przed jej ograniczeniem przez władze stanowe... z tym, że z orzeczenia tego wynikało, że ochrona tej wolności nie jest przesadnie daleko posunięta – jak można przeczytać w opinii siedmioosobowej większości w tej sprawie „Nie ulega wątpliwości, że państwo w wykonywaniu swojej władzy policyjnej może karać tych, którzy nadużywają tej wolności wypowiedziami wrogimi dobru publicznemu, zmierzającymi do zepsucia moralności publicznej, podżegania do przestępstwa lub zakłócania spokoju publicznego”), w czasie I wojny światowej w USA jako ciężkie przestępstwo traktowano wypowiedzi o których władze miały obawę, że mogą one zniechęcić ludzi do pójścia w kamasze, we wspomnianej tu już sprawie [Dennis v. United States](#) Sąd Najwyższy USA zgodził się z tym, że jako przestępstwo może

zostać potraktowana działalność w praktyce polegająca na urządzaniu szkoleń z marksizmu – leninizmu, a w wydanym w 1952 r. orzeczeniu w sprawie [Beauharnais v. Illinois](#) amerykański Sąd Najwyższy za zgodne z konstytucją uznał (większością 5 -4) prawo zakazujące publikowania lub eksponowania jakichkolwiek tekstów lub obrazów przedstawiających „deprawację, przestępczość, nieczystość lub brak cnót obywateli jakiegokolwiek rasy, koloru skóry, wyznania lub religii” – czyli praktycznie rzecz biorąc „mowy nienawiści” (lub przynajmniej pewnych jej form). Lecz generalnie rzecz biorąc liberalne podejście do kwestii swobody wypowiedzi w USA jednak zwyciężyło – wspomniane powyżej wyroki Sądu Najwyższego USA już dawno nie stanowią obowiązujących precedensów (poza „obscenicznością” która nadal jest uważana za kategorię ekspresji wyjętą spod ochrony I Poprawki do Konstytucji). Czy musiało tak się stać z tego po prostu powodu, że w USA istniało coś takiego, jak Pierwsza Poprawka? To nie jest wcale oczywiste – w historii Stanów Zjednoczonych były momenty w których mogłoby się wydawać, że wolności słowa nie będzie tam przesadnie dużo – przypomnijmy tu znane stwierdzenie pisarza Marka Twaina (bodajże z 1904 r.), że „To dzięki dobroci Boga mamy w naszym kraju trzy niewypowiedziane cenne rzeczy: wolność słowa, wolność sumienia, a także roztropność, by nigdy żadnej z nich nie praktykować”. Pierwsza Poprawka – co chyba jest oczywiste – nie działa jak automat. Lecz bez niej historia wolności słowa w USA według wszelkiego prawdopodobieństwa potoczyłaby się inaczej. Jeśli więc nawet taki zapis, jak zawarty w Pierwszej Poprawce nie skutkuje tak - „hop siup” - jakimś wyjątkowo szerokim zakresem swobody wypowiedzi – nie zapominajmy o tym, że przez blisko 130 lat po swoim uchwaleniu w 1791 r. Pierwsza Poprawka była prawem w praktyce martwym – to zwiększa prawdopodobieństwo, że ograniczenia tej wolności będą minimalne i naprawdę dobrze uzasadnione. Bo zauważmy tu, że o wskazanych wcześniej wypowiedziach uważanych za niechronione przez Pierwszą Poprawkę można powiedzieć to, że są to wypowiedzi bezpośrednio powodujące lub przynajmniej mogące spowodować konkretne szkody (z wyjątkiem „obsceniczności”, której całkowite wyjęcie – poza prawem do posiadania jej w swym mieszkaniu – spod ochrony I Poprawki jest po prostu dziwactwem). I choć teoretycznie rzecz biorąc jest możliwe jest uznanie, że „konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób” i nie naruszające przy tym istoty wolności i praw są najogólniej rzecz biorąc te ograniczenia wolności słowa, które nie są obecnie uważane za naruszające amerykańską Pierwszą Poprawkę to taka interpretacja art. 31 ust. 3 Konstytucji w praktyce jest mało prawdopodobna. To co jest w Pierwszej Poprawce jest więc na 100% czymś lepszym.

7. W kwestii wątpliwości co do tego, czy Komunistyczna Partia Polski odwołuje się w swym programie do totalitarnych metod i praktyk komunizmu warto zapoznać się z pismem tej partii skierowanym do Trybunału Konstytucyjnego (link jest [tu](#)). Wątpliwości te są niewątpliwie poważne – tyle tylko, że należy zauważyć dwie następujące rzeczy: po pierwsze, jest rzeczą dość oczywistą, że takie przepisy prawne, jak art. 13 Konstytucji oraz art. 256 kodeksu karnego mają taki m.in. skutek, że partie

i inne organizacje, które nie chcą się narazić na delegalizację czy też odpowiedzialność karną (niemożliwą w stosunku do całej partii, ale możliwą przecież wobec konkretnych osób – np. autorów programu partii) formułują swoje oficjalne postulaty tak, by nie podpadały one pod takie przepisy. Przyjrzyjmy się z tej perspektywy czemuś takiemu, jak [Deklaracja ideowa Obozu Narodowo – Radykalnego](#) – organizacji często określanej mianem neofaszystowskiej, którą poniekąd dużo ludzi chciałoby zdelegalizować. Czy są tam jakieś odwołania się do totalitarnych metod i praktyk nazizmu, czy też faszyzmu (odwołania się do totalitarnych praktyk komunizmu raczej trudno byłoby się spodziewać w programie tej akurat organizacji), albo wyrazy aprobaty dla czegoś takiego, jak nienawiść rasowa i narodowościowa (bądź jakakolwiek inna)? Jeśli chodzi o to, to w deklaracji tej można przeczytać, że „Ustrój Wielkiej Polski będzie stanowić kompozycję elementów wynikających wprost z tradycji i ducha polskości, przystosowanych do wyzwań XXI wieku. W swojej istocie będzie opierać się na autorytecie, zawierać suwerenność, hierarchiczność, organicyzm, samorządność i zasadę pomocniczości. Czynniki decydującymi o miejscu w hierarchii nie będą majątek i urodzenie, lecz osiągnięty poziom moralny, zasługi na rzecz służby Ojczyźnie i poziom zdolności osobistych. Ograniczona zostanie rola partii politycznych jako instytucji szkodliwych, stawiających interes ugrupowań ponad wspólny interes Narodu, doprowadzających do sztucznych podziałów i konfliktów w łonie wspólnoty. Odrzucamy każdą formę totalitaryzmu, w tym liberalną demokrację, jako reżimy polityczne skrajnie szkodliwe dla wspólnoty narodowej. Wzmocnimy rolę samorządu terytorialnego i gospodarczego. Gmina, województwo, korporacja branżowa i inne organy samorządowe staną się ciałem pośredniczącym między obywatelem a administracją rządową” a także, że „Naród, rozumiany jako trwała, organiczna wspólnota etniczno-kulturowa pokoleń przeszłych, obecnych i przyszłych, stanowi dla nas najwyższą wartość doczesną. Postulujemy zachowanie stanu homogeniczności etnicznej, który sprzyja utrzymaniu pokoju społecznego i stabilności państwa”. Można tu mówić o treściach naruszających art. 13 Konstytucji, bądź art. 256 k.k.? Myślę, że z tym byłby duży problem. Z Deklaracji Ideowej ONR jak najbardziej wynika, że organizacja ta jest przeciwko liberalnej demokracji, a za ustrojem, w którym obowiązywałyby takie zasady, jak autorytet, hierarchiczność, organicyzm, i w którym zostałaby ograniczona rola partii politycznych jako instytucji szkodliwych. Lecz opowiadanie się przeciwko liberalnej demokracji (jako jednej z – jak to uważa ONR - form totalitaryzmu) nie jest równoznaczne z odwoływaniem się do faszyzmu bądź nazizmu. Propagowanie ustroju np. autorytarnego, lecz (jeszcze) nie totalitarnego nie jest w Polsce zakazane. Dalej, zapisany w deklaracji ideowej ONR postulat zachowanie homogeniczności etnicznej Polski nie jest równoznaczny z zakładaniem nienawiści narodowościowej, etnicznej, czy rasowej i nie wydaje się stanowić nawoływania do takiej nienawiści w rozumieniu art. 256 § 1 k.k. Nie jest, chciałbym zauważyć, czymś prawnie zabronionym w Polsce postulowanie np. ograniczenia imigracji osób pochodzących z takich czy innych kręgów kulturowych: jeśli takich ludzi się nie znieważa poprzez odnoszące się do nich obraźliwe określenia i nie usiłuje się w sposób celowy wywoływać jakichś wysoce negatywnych emocji wobec nich (bo na czymś takim, w gruncie rzeczy, polega

przestępstwo „nawoływania do nienawiści”) to coś takiego po prostu wolno robić. Czy – z drugiej jednak strony – nie da się wyczuć, że we wspomnianej deklaracji ONR coś jest – kolokwialnie się wyrażając – owijane w bawełnę? Bo przecież jest czymś absurdalnym np. nazywanie liberalnej demokracji formą totalitaryzmu – coś takiego byłoby możliwe chyba tylko dla kogoś, kto utożsamiałby liberalną demokrację z programem takiej partii, jak założona przez nieżyjącego już [Władimira Żyrinowskiego Liberalno - Demokratyczna Partia Rosji](#) (a pierwotnie Związku Radzieckiego), która, jak można przeczytać w Wikipedii „Broni ideologii nacjonalistycznej, rozumianej jako dominacja Rosjan w wielonarodowym państwie, uznając, że państwo musi wyrażać ducha narodowego, realizować wolę narodu rosyjskiego zarówno wewnątrz kraju, jak i na arenie międzynarodowej, niezmiennie propaguje unitarną formę ustroju państwa, żądając podporządkowania regionów władzy centralnej, likwidacji autonomii narodowej i atrybutów państwowości republik, jest zwolenniczką silnych, scentralizowanych rządów prezydenckich, izolacjonizmu i obrony interesów rosyjskich na arenie międzynarodowej, występuje na rzecz odbudowy przemysłu wojennego, nawołuje także do przewyciężenia „liberalno-zachodnich” eksperymentów i odbudowy systemu gwarancji socjalnych, uważa, że państwo powinno sterować procesami ekonomicznymi w kraju i że powinien zostać odtworzony mocny sektor państwowy, chce zabronić rusofobii mediach, a także w przestrzeni publicznej i znieść moratorium na karę śmierci” czyli krótko mówiąc, głosi postulaty absolutnie antyliberalne, lecz w swoim programie przedstawia się jako partia centrową i demokratyczną, która w swojej działalności kieruje się ideami liberalizmu i demokracji. Ze szczerością tego, co KPP pisze w swym programie – a więc, że nie chciałaby ona powrotu do komunizmu w tej postaci, w jakiej istniał on w czasach PRL – może być więc podobnie, jak ze szczerością deklaracji ONR, że jest ona przeciwko jakimkolwiek totalitaryzmowi. Po drugie, sama historia komunizmu dyktuje postulat, by ludziom deklarującym się jako komuniści po prostu nie ufać – tym bardziej, że u samych podstaw komunizmu leżały przecież jak najlepsze chęci – miał zostać zlikwidowany wszelki wyzysk człowieka przez człowieka, zapanować miała pełna równość, po krótkim okresie „dyktatury proletariatu” obumrzeć w sposób naturalny miało samo państwo, które nie byłoby już potrzebne, bo takie np. zjawisko, jak przestępczość, które obecnie zwalczane jest przy użyciu państwowej policji, państwowej prokuratury i państwowych sądów w sposób naturalny by znikło – krótko mówiąc, miał zapanować raj na Ziemi. Dobrze wiemy jednak, do czego działania mające na celu zbudowanie takiego raj na Ziemi w praktyce prowadziły. Byłoby więc absolutnie pożądane, by taka np. partia, jak Komunistyczna Partia Polski była partią w faktycznie marginalną, nie mającą większego wpływu na życie publiczne – jak to zresztą jest. Tyle tylko, że o eliminacji partii z życia politycznego powinni decydować wyborcy – nie głosując na tą partię i nie wspierając jej w żaden inny sposób (w czym mogą im oczywiście pomóc publiczności i różnego rodzaju autorytety) – nie politycy i sędziowie.

